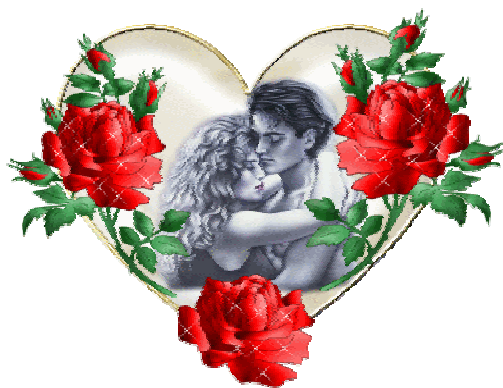




Barbara McMahon



*Jak znaleźć dobrego
męża*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pozwól mężczyźnie poczuć się łowcą, ale pamiętaj, jeśli będziesz uciekać zbyt szybko, nie uda mu się ciebie dogonić.

Pamiętnik Megan Madacy, wiosna 1923

Kerry Kincaid skręciła w szeroką ulicę, powoli zbliżając się do długiego podjazdu. Wzdłuż drogi ciągnął się szpaler wiekowych dębów, których olbrzymie korony łączyły się w górze, tu i ówdzie przepuszczając smużki słonecznego światła. Powietrze wypełniał zapach kwitnących róż. Odkąd skończyła osiem lat, aż do końca studiów każde wakacje spędzała u cioci Peggy i wujka Philipa, bowiem jej rodzice, z zawodu antropolodzy, wyjeżdżali wtedy za granicę, gdzie uczestniczyli w pracach archeologicznych. Ostatnio przyjeżdżała jedynie na kilka dni, zwykle podczas Bożego Narodzenia. Z pewnym zaskoczeniem przyjęła więc ogarniające ją podniecenie, że wraca do domu.

A oto i on: ciemnozielone okiennice i lśniące bielą okapy (odnowione tej wiosny, informowała w liście ciocia Peggy). Na szerokiej werandzie stały dobrze znane, stare wiklinowe fotele na biegunach, na nich leżały kolorowe poduszki. Ogród był nieco zaniedbany, trawę należało przyciąć, grządki kwiatowe oczyścić z chwastów. Ciocia i wujek kilka tygodni temu popłynęli w wymarzony rejs, a prace porządkowe najwyraźniej nie były ulubionym zajęciem ich córki. Cóż, widać nadal nic się nie zmieniło.

Kerry zatrzymała się obok małej werandy na tyłach posesji. Przez chwilę nie wysiadała z samochodu, wykończona długą podróżą, niepewna, czy starczy jej sił, aby wejść do domu. Leniwie wodziła wzrokiem po trawie i kamiennej ścieżce. Może za kilka dni zdobędzie się na to, aby wyjąć

kosiarzkę i uporządkować ogród. Byłby to drobny rewanż za gościnę. Na razie czuła tylko, że za chwilę zamknie oczy i zaśnie przynajmniej na tydzień. Najważniejsze to odzyskać energię i motywację. Westchnęła. Z pewnością nie znajdzie ich, siedząc w samochodzie.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch po prawej stronie. Obróciła powoli głowę. Sąsiad wujostwa, Jake Mitchell, przemierzał powoli trawnik. Wysoki, dobrze zbudowany, ubrany był jedynie w obcisłe spodenki ucięte ze starych dżinsów. Mokry samochód i woda lejąca się z węża zdradzały, czym się właśnie zajmował. Miał zmierzwiłone włosy i, tego była pewna, choć nie mogła jeszcze widzieć z tej odległości, dobrzej jej znany kpiący wyraz oczu. Jej serce zamarło na moment, po czym zaczęło bić jak szalone. Gdy była nastolatką, kochała się w Jake'u bez pamięci. A on? Ani razu nie spojrzał w jej stronę.

Westchnęła z rezygnacją, wyjęła kluczyki ze stacyjki. Na razie wystarczą jej rzeczy, które spakowała do małej podręcznej torby. Kiedy się wyśpi, będzie miała dość czasu, aby przynieść pozostałe bagaże i je rozpakować. Wysiadła z samochodu, przeciągnęła się i po raz kolejny zadała sobie w duchu pytanie, dlaczego wszyscy, zarówno domownicy, jak i goście, nie wyłączając jej, tak rzadko korzystają z frontowych drzwi. Wszyscy chętnie siadali na obszernej werandzie z przodu domu, ale wchodzili zawsze od tyłu. Pewnie z powodu miejsca do parkowania, zdecydowała.

- Kerry? - spytał Jake, który nagle wyrósł przy jej samochodzie. Obejrzał ją uważnie od góry do dołu, po czym uniósł kąciki ust w kpiącym uśmiechu.

- Kerry Kincaid - powtórzył.

Jej serce tłukło się jak oszalałe, ręce zwilgotniały, każdy nerw był napięty do granic ostateczności. Przełknęła z trudem ślinę, skinęła głową. Wystarczyło jedno spojrzenie Jake'a, aby powróciły stare uczucia i pragnienia, jakie pieściła w sobie latami, a które nigdy się nie spełniły.

- Proszę, proszę, mała Kerry Elisabeth Kincaid dorosła. Świetnie ci to wyszło - skomentował.

Założył ręce przed sobą i opierając się o maskę samochodu, wodził wzrokiem po ciele dziewczyny. Wcięcia i wypukłości kobiecej figury wyraźnie zyskały aprobatę znawcy płci pięknej, jednak zamiast zadowolenia, poczuła wzbierającą w niej złość. Cóż za bezczelne oględziny! Zgadza się, dorosła i nie zamierza pozwolić mu, aby znów z niej zakpił.

- A oto John Charles Mitchell, arogancki jak zwykle - odparowała, nie dając się zawstydzić.

Wiele się nauczyła przez ostatnie kilka lat, nie była już zadurzoną nastolatką, która nie potrafi nad sobą zapanować. Czas, by do pewnego zarozumialca to wreszcie dotarło. Reguły gry ustala się na początku, zwykła mawiać ciocia Peggy.

Wyraz oczu Jake'a świadczył o tym, iż zrozumiał jej intencje. Powoli skinął głową.

- Spróbuję być miłszy.

Nie miała wątpliwości, że potrafił być czarujący, nie tylko miły, jeśli jakaś kobieta go zainteresowała. Chociaż skończył trzydzieści cztery lata, wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Swego czasu Kerry próbowała wszelkich sposobów, aby dostrzegł, że i ona jest pociągająca. Niestety, poniosła sromotną klęskę, do której niewątpliwie przyczyniła się dzieląca ich różnica wieku. Także złe doświadczenia Jake'a z czasów studenckich oraz przykład

jego matki sprawiły, że był wyjątkowo ostrożny w stosunkach z kobietami. Wybrał styl playboya: krótka znajomość, kilka randek, dopóki był zainteresowany, ale jak zarazy unikał jakichkolwiek zobowiązań. „Kochaj i porzucaj”, to była jego dewiza przed kilku laty, i z pewnością nic się nie zmieniło.

Kerry przyglądała mu się krytycznie. To nie jest w porządku, zdecydowała, nie powinien wyglądać tak wspaniale, w końcu zbliżał się do wieku średniego. A jednak jego muskularne ciało, szczupłe i opalone, lśniło w słońcu pociągająco. Wyglądał niczym nastolatek, zwinny i wysportowany. Od samego patrzenia na tego przystojniaka, który opierał się niedbale o jej samochód, miękkie kolana.

Westchnęła tylko, zbyt zmęczona, by zdobyć się na choćby odrobinę uwodzicielski uśmiech. Zresztą po co? Z góry skazana była na niepowodzenie: Jake ignorował ją przez całe życie, już dawno porzuciła wszelkie nadzieje na związek z nim.

- Przyjechałaś w odwiedziny? - spytał.

- Tak.

- Przyda ci się trochę odpoczynku, wyglądasz okropnie.

- Wielkie dzięki. Uwielbiam komplementy. Lepiej uważaj, bo zawrócisz mi w głowie.

- Ja tylko stwierdziłem fakt.

- Stwierdzasz te fakty, które ci pasują. Jeśli nie, zmieniasz je tak, by pasowały. - Odsunęła się nieco, aby przejść do domu.

- Wszystkie sposoby są dobre, jeśli prowadzą do celu. Faktów nie zmieniam, chociaż jestem znany z tego, iż proponuję spojrzeć na nie w nieco

innym światle. - Wzruszył ramionami i przechylił głowę, aby lepiej przyjrzeć się Kerry.

- Wybacz, ale marzę tylko o jednym - spać. Zobaczymy się później. -

Ruszyła w stronę domu.

- Na długo przyjechałaś?! - zawołał za nią.

Wzruszyła tylko ramionami, ignorując pytanie i nie zatrzymując się.

Nie miała siły na dyskusje z Jakiem. Weszła do domu. Powietrze wewnątrz było świeże i chłodne. Szła powoli w stronę schodów prowadzących na górę. W pokoju, który zawsze zajmowała, łóżko było już posłane.

Nieważne, czy zrobiła to ciocia Peggy, czy może Sally, ten objaw troski sprawił, że Kerry poczuła ogromną wdzięczność. Rozebrała się szybko i ułożyła wygodnie.

Praca ją wypaliła. Kiedyś wyśmiewała ludzi, którzy ostrzegali ją, że tak będzie. Teraz pustka wewnętrzna stała się jej udziałem, przerażającą rzeczywistością. Powinna dostrzec to wcześniej, odczytać właściwie pierwsze sygnały nadciągającego kryzysu, ale była zbyt zajęta udowadnianiem światu, jak bardzo jest silna, jak trudno ją pokonać. I to ją zgubiło. Jutro zastanowi się nad przyszłością, zdążyła jeszcze pomyśleć, zanim zapadła w sen.

- Dzień dobry, śpiochu - znajomy głos obudził ją rano.

Z wysiłkiem uniosła jedną powiekę i zmarszczyła brwi na widok stojącej w drzwiach kuzynki. Sally zawsze tryskała energią od samego rana, odwrotnie niż Kerry.

- Idź sobie - mruknęła i naciągnęła poduszkę na głowę. Sally, nie zrażona przyjęciem, weszła do pokoju. Nawet pod poduszkę dochodził

brzęk filiżanek i aromat świeżo zaparzonej kawy. Kerry powoli wyjrzała ze swojej kryjówki.

- Ostatecznie mogę ci wybaczyć to poranne wtargnięcie, ale tylko ze względu na kawę.

- Ależ ty wyglądasz! - Sally wskoczyła na łóżko i uśmiechnęła się szeroko. - Kiedy przyjechałaś? Myślałam, że do mnie zadzwonisz. Gdybym nie przejeżdżała tędy wczoraj w nocy, nie wiedziałabym, że już jesteś.

- Przyjechałam wieczorem. Byłam tak wykończona, że od razu po przyłożeniu głowy do poduszki zasnęłam. Słuchaj, czy to nie za wcześnie na składanie wizyt?

Porzuciwszy myśl o dalszym śnie, uniosła się nieco i oparła plecami o wezgłowie. Sięgnęła po filiżankę. Ciocia miała romantyczne usposobienie, jej zastawa była urocza i delikatna.

- Przecież odczekałam, aż minie dziesiąta. - Sally nie traciła wigoru.

- Jest po dziesiątej? - zdziwiła się Kerry. Od lat nie spała tak długo. - Wobec tego już ci wybaczyłam. - Pociągnęła łyk wyśmienitej kawy.

Sally uśmiechnęła się, zadowolona z siebie.

Kerry patrzyła na kuzynkę, usiłując wzbudzić w sobie niechęć. Sally zawsze była piękna, i bez wątpienia zawsze taka pozostanie. Jej lśniące ciemne włosy przyciągały wzrok. Wprawdzie włosy Kerry też nabierały w słońcu złocistych odcieni, ale teraz zwisały wokół twarzy jak poszarzałe mysie ogonki. Błada, pozbawiona cienia opalenizny twarz dobitnie świadczyła, że jej właścicielka od miesięcy nie miała czasu na spacer. Sally prezentowała się świetnie bez makijażu, Kerry nie wyszłaby z domu, gdyby nie pomalowała przynajmniej rzęs. Musiała przyznać, że jej czekoladowo-

brązowe oczy były interesujące, ale oczy Sally, w kolorze orzechów laskowych, przyciągały więcej spojrzeń.

- Dobrze się czujesz? - spytała zaniepokojona Sally.

- Chciałam ci się dobrze przyjrzeć. Czemu, u diabła, jesteś taka piękna, a mnie dostał się zaledwie przeciętny wygląd?

Sally roześmiała się, słysząc stary komplement.

- Przecież jesteś ładna, Kerry, tylko brakuje ci czasu, aby wydobyć to, co najlepsze. Twoje oczy, na przykład, są wyjątkowo ładne. Wystarczy odpowiednio dobrać makijaż, a przyciągną wzrok niejednego mężczyzny.

- Wiem, wiem, stara gadka. A tak w ogóle, to co tu robisz? Nie powinnaś być w pracy?

- Wzięłam dzień urlopu. Kiedy przyjechałam wczoraj, Jake powiedział mi, że jesteś. Odkąd zniknęłaś w domu, nie dawałaś żadnych oznak życia - dodała z wyrzutem. - Weszłam na górę i ujrzałam cię śpiącą tak twardo i smacznie. Miałaś męczącą podróż, co?

- Szmat drogi z Nowego Jorku.

- Nie musiałaś jechać bez przerwy, byłoby łatwiej.

- Chciałam być szybciej w domu.

- Rozumiem. Powiedz, ale szczerze, jak się czujesz? Chyba nie było ci łatwo zrezygnować z pracy.

- Prawdę mówiąc, nie zrezygnowałam. Niedługo po przejęciu firmy większość z nas straciła posadę. Oficjalnie nazywa się to restrukturyzacją.

- Przecież tak ciężko harowałaś.

- I głupio robiłam. Powinnam była zrozumieć, że zarząd ma swoje plany, bez względu na to, co robię ja. Na nic zdało się zostawanie po godzinach i cały ten stres. Teraz jestem tak zmęczona, że ledwie mogę

myśleć. Nie wiedziałam, czym się zająć, więc bardzo ucieszyła mnie propozycja twojej mamy. Postanowiłam was odwiedzić, trochę odpocząć i zastanowić się, co dalej. Firma wypłaciła nam hojne odprawy, więc na razie nie mam kłopotów finansowych. Kiedy nabiorę sił, zastanowię się nad przyszłością. Może poszukam pracy w Charlotte? Albo może wrócę do Nowego Jorku? Mam tam wielu przyjaciół.

Kerry nie była pewna, jaką decyzję podjąć, rozmyślanie o przyszłości było dla niej zbyt dużym wysiłkiem. Czuła się samotna, wyrzucona na margines.

- Tutaj też masz przyjaciół. I rodzinę - przypomniała Sally.

- Oczywiście.

Kerry dobrze pamiętała, jak ekscytował ją wyjazd do Nowego Jorku zaraz po studiach. Teraz pociągała ją myśl o powrocie do domu, właściwie do jedyne miejsce, które uważała za swój dom. Może to oznacza, że jest gotowa do zmiany?

- Skoro już mówimy o rodzinie, zgadnij, co znalazłam! Poczekaj minutkę. - Sally poderwała się i wybiegła z pokoju.

Kerry sięgnęła po chusteczkę, aby wytrzeć rozlaną kawę. Oto kolejna cecha kuzynki: niespożyta energia. W tej chwili budziło to w niej nawet większą zazdrość niż uroda Sally. Czy uda jej się wyrwać z letargu, w jaki popadła? Dopiła kawę, odstawiła filiżankę i ułożyła się wygodnie. Może za kilka dni odzyska siły. Cieszyła się na myśl o tym, że może nic nie robić, tylko opalać się albo pracować w ogrodzie, a przede wszystkim, że jest w domu. Jej rodzice spędzali tegoroczne wakacje w Aegean. Przez ostatnie dwa lata byli wykładowcami na uniwersytecie w Kalifornii, wcześniej pracowali na różnych uczelniach w całych Stanach. Kerry zastanawiała się

nad tym, jak bardzo ona, dziecko nomadów, marzyła o stałym domu i o tym, aby móc gdzieś zapaść korzenie. Często czuła się bardziej związana z siostrą mamy niż z własnymi rodzicami.

- Zobacz, co znalazłam, kiedy kilka miesięcy temu sprzątałyśmy z mamą strych. Bardzo zabawne. - Sally trzymała w ręku gruby zeszyt oprawiony w skórę. - Przeczytałam tylko kawałek, ale myślę, że to zabawne.

Kerry wzięła zeszyt, przeciągnęła palcami po okładce. Skóra była miękka i delikatna, chociaż wyglądała staro.

- Co to jest? - spytała.

- Pamiętnik naszej prababci Megan. Zaczęła go pisać, kiedy skończyła osiemnaście lat. Zeszyt dostała w prezencie od swego taty. Mama mówi, że pisała, dopóki nie urodziła pierwszego dziecka, wujka Lloyda. Musisz to przeczytać. Podaje „przepis” na znalezienie odpowiedniego męża.

- Przepis na męża?

- Tak jest. Jak go skusić, zainteresować i zatrzymać. Bardzo zabawne i takie staromodne. Poczytaj sobie, to ci z pewnością poprawi nastrój, później mi oddasz. Pamiętasz prababcie?

- Jak przez mgłę. Zmarła, kiedy miałam dziesięć lat. Wtedy po raz pierwszy przyjechałam do was na wakacje. Była chyba bardzo stara?

- Dla nas na pewno, ale sądzę, że nie miała więcej niż siedemdziesiąt kilka lat. Jej pamiętnik to prawie zabytek.

- Dużo przeczytałaś? - Kerry, zaintrygowana, otworzyła zeszyt na pierwszej stronie.

Oto fragment rodzinnej historii, którą niespodziewanie otwierał przed nią stary dziennik. Megan miała śliczny charakter pisma, czytelne, zgrabne litery zachęcały do czytania.

- Poczytasz, kiedy będziesz sama, teraz masz gościa. - Sally wyjęła jej pamiętnik z rąk. - Przejrzałam kilka pierwszych stron, ale mama chyba przeczytała wszystko, zanim wyjechała. Co chcesz dziś robić? Może pójdziemy do klubu na obiad? Mają wspaniały bar sałatkowy. Możemy też trochę poleżeć przy basenie. Zamierzam dobrze się bawić, korzystając z wolnego dnia.

- Zgadzam się na wszystko. - Kerry ucieszyła się, że kuzynka przejęła inicjatywę. To miłe, że ktoś się nią zajmie, tak długo mieszkała sama i sama musiała się o siebie troszczyć.

- Chyba się zakochałam - wyznała niespodziewanie Sally.

- Znowu?

Kerry nie była zaskoczona. Za każdym razem, gdy się widziały, Sally kochała się w kimś innym. Zwykle nie trwało to dłużej niż miesiąc, najwyżej dwa, potem pojawiała się nowa miłość. Czyżby Sally obawiała się stałych związków, podobnie jak Jake? West Bend wydawało się doskonałym przykładem południowego miasteczka, sprzyjającego szybkiemu zamążpójściu. A jednak jej kuzynka, chociaż skończyła dwadzieścia dziewięć lat, nie znalazła właściwego mężczyzny. Prawdę mówiąc, Kerry też nie. Ale ona miała powód, chociaż nie przyznałaby się głośno, że to przez Jake'a. Jake był wzorcem, do którego przykładała innych mężczyzn. Jak dotąd, żaden nie spełnił wymogów.

- Na kogo tym razem padł wybór? - spytała.

Wstała z łóżka, podeszła do torby w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego do ubrania.

- Wyobraź sobie, że to kolega Jake'a. Za jego namową przeprowadził się tutaj niedawno. Nazywa się Greg Bennet, jest weterynarzem.

- Weterynarzem? - Kerry wpatrywała się w kuzynkę z niedowierzaniem. - Przecież ty nawet nie lubisz zwierząt.

- Wystarczy, że on lubi. Ja nie muszę mieć nic wspólnego ze zwierzętami. Zainteresował mnie jako mężczyzna. Jest zabawny, nie gada głupstw.

- Ile ma lat?

- Poznali się z Jakiem w czasie studiów, są więc mniej więcej w tym samym wieku.

- Był żonaty?

- Nie. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Żadna z nas nie wyszła jak dotąd za mąż.

- Ale jeszcze nie przekroczyliśmy trzydziestki.

- Poczekaj kilka miesięcy.

- Chodzi mi o to, że my ciągle jesteśmy młode, a Jake ma trzydzieści cztery lata.

- To tak dużo? Tylko pięć lat więcej niż my.

- Obie wiemy, że Jake nie zamierza się ożenić. Wiemy także dlaczego. Ale co powstrzymuje Grega przed zaangażowaniem się w stały związek?

- Skąd mogę wiedzieć? Może czekał na mnie? Jeśli mężczyzna nie ożenił się do pewnego wieku, to wcale nie znaczy, że już nigdy tego nie zrobi. Nie każdy jest tak cyniczny jak Jake. Zresztą, kto wie, może kiedyś znajdzie się kobieta, która zdoła przełamać jego uprzedzenia?

Kerry wyglądała przez okno. Swego czasu gorąco pragnęła być tą kobietą, ale w ciągu ostatnich kilku lat dojrzała. Poza tym historia z pracą nauczyła ją, czym kończy się walka z wiatrakami. Walenie głową w mur nie ma sensu. Postanowiła, że będzie praktyczną realistką.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa - uśmiechnęła się do kuzynki. - Kiedy będę mogła go poznać?

- W najbliższy weekend. - Sally odzyskała energię. - Zaproszę was do siebie na obiad albo gdzieś razem pójdziemy. Ubieraj się szybciej, mamy dużo do zrobienia. Muszę maksymalnie wykorzystać wolny czas, nie mam go tyle, co ty.

Sally odwiozła ją do domu późnym popołudniem. Obiad w klubie był bardzo miły. Kerry spotkała kilku dawnych przyjaciół, którzy dopytywali się, na jak długo przyjechała. Umówiła się z nimi na spotkanie. Potem Sally zaciągnęła ją do nowego centrum handlowego i usilnie namawiała, żeby kupiła kilka nowych ciuchów. Zakupy z Sally mogłyby wykończyć każdego, myślała Kerry, machając na pożegnanie. Kuzynka chciała ją rozweselić i prawdę mówiąc, udało jej się. Kerry kupiła dwie letnie sukienki, zupełnie inne niż poważne kostiumy, które nosiła przez ostatnie siedem lat. Uwielbiała Nowy Jork, ale wystarczył jeden dzień, by przystosowała się do wolniejszego rytmu, jakim żyło West Bend. W tej chwili to właśnie najbardziej jej odpowiadało.

- Kerry! - usłyszała głos Jake'a.

Odwróciła się. Co jest w nim szczególnego? Co sprawia, że Kerry staje się niespokojna, kiedy on jest w pobliżu? W Nowym Jorku poznała wielu przystojnych, dynamicznych mężczyzn, którzy odnieśli sukces. Jednak żaden z nich nie potrafił wprowadzić jej w drzenie, sprawić, by zwilgotniały jej dłonie, a oddech stał się nierówny.

Jake wyglądał, jakby właśnie wrócił z pracy. Elegancki szary garnitur, biała koszula i srebrny krawat podkreślały opaleniznę. Był początek czerwca, a Jake zdążył się opalić. Kerry prezentowała się przy nim bardzo

anemicznie. Kilka dni na świeżym powietrzu z pewnością pozwoli jej nadrobić zaległości.

- Cześć, Jake - odpowiedziała spokojnie, mimo podenerwowania.

Garnitur podkreślał jego zgrabną sylwetkę, ale wołała mniej oficjalny strój, choćby wczorajsze džinsy. Miała wrażenie, że jego wzrok przenika ją na wskroś, spuściła oczy, aby przypadkiem nie odgadł jej myśli.

- Uciekłaś wczoraj tak szybko - powiedział, gdy podszedł bliżej.

- Byłam zmęczona, długo jechałam.

Po co się tłumaczy? Już dawno postanowiła dać sobie spokój, to nie męczyzna dla niej. I szczerze mówiąc, nie czuła się na siłach, aby wchodzić z nim w słowne utarczki.

Wyciągnął rękę, delikatnie dotknął skóry pod jej oczami.

- Lepiej wyglądasz, chociaż jeszcze niezupełnie odpoczęłaś. Musiałaś mieć ostatnio ciężki okres.

- Owszem, bywało lepiej.

Chociaż Jake schował rękę do kieszeni, Kerry wciąż czuła jego dotyk. Przełknęła z trudem ślinę, karcąc się w duchu za marzenia, aby jego gest znaczył coś więcej. Ot, sąsiedzka życzliwość. Jake mieszkał tutaj od lat, najpierw z ojcem i bratem, później sam, od czasu gdy pan Mitchell przeszedł na emeryturę i przeniósł się na Florydę. Ciocia Peggy informowała ją o wszystkim na bieżąco.

Całe życie Jake'a, z wyjątkiem czasów studenckich, związane było z tym domem. Jakże zazdrościła mu tej stałości, korzeni, których jej samej tak bardzo brakowało. Jednak to nie korzenie najbardziej ją w nim pociągały, ale uroda, oczy, które zdawały się spoglądać wprost do jej serca. Nieśmiałej, zagubionej nastolatce imponował poczuciem humoru, pewnością siebie,

czasem zwykłą arogancją. Próbowwała więc wszystkich znanych sobie sposobów, aby wzbudzić w nim zainteresowanie. Początkowo, gdy była bardzo młoda, nie zwracał na nią większej uwagi, traktował jak młodszą siostrę. Później zmienił się, stał się zgorzkniały i cyniczny.

- Zmęczył cię Nowy Jork? - spytał.

Dostrzegł cienie na jej twarzy. Ciekawe, czy zauważył też, jak bardzo schudła.

- Rzeczywiście, jestem zmęczona, dlatego przyjechałam tu na wakacje. Może się jeszcze zobaczymy. - Uśmiechnęła się uprzejmie i ruszyła w stronę domu.

- Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała! - krzyknął za nią. Kerry zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

- Dzięki za troskę, ale Sally jest w pobliżu. I nie zapominaj, że nie jestem tutaj po raz pierwszy.

- Nie przyjeżdżałaś przez kilka lat, wiele się u nas zmieniło.

- Dwa lata temu spędzałam tu święta.

- Ale wcześniej miałaś kilka lat przerwy, zgadza się?

Uśmiechnęła się mimowolnie, ich rozmowa brzmiała jak przesłuchanie w sądzie.

- Zgadza się. Naprawdę muszę już iść. Siatki robią się coraz cięższe.

Jake patrzył, jak lekko wbiegła po schodach. Czuł, że coś było nie tak, ale nie potrafił tego nazwać. Dopiero po chwili zrozumiał, co się zmieniło: tym razem Kerry nie próbowała z nim flirtować. Przez wszystkie poprzednie lata wkładała w to wiele wysiłku. Jako nastolatka nie odstępowała go na krok, testując na nim nowo odkryte kobiece sztuczki. Kiedy była na studiach, też usiłowała zwrócić na siebie jego uwagę. Nie widział jej kilka lat i co za

zmiana: ten sam miły uśmiech, ale Kerry zupełnie inna. Obca, nie zainteresowana. Czyżby wyleczyła się z zauroczenia? Początkowo jej uczucie było dla młodego chłopaka krepujące, później, już na studiach, uważał je za zabawne, wreszcie stało się nieznośne. Powiedział jej o tym, jeśli go pamięć nie myli. I najwyraźniej był przekonujący.

Nie interesowała go zakochana nastolatka, nie zamierzał powtarzać błędu ojca. Jego matka porzuciła rodzinę, wybrała rozrywki Nowego Orleanu. Potem, kiedy Selena go zdradziła, przyznał ojcu rację: kobietom nie wolno ufać, mężczyźni żyje się znacznie lepiej, gdy jest sam. Mimo to przez całe lata nic nie było w stanie zniechęcić Kerry. Aż do chwili obecnej. Nie zależało mu oczywiście na tym, by nadal się w nim durzyła i próbowała flirtować przy każdej okazji. A jednak brak zainteresowania z jej strony sprawiał, że czegoś mu brakowało. Czyżby przyzwyczył się do nieustannej adoracji?

Ruszył w stronę domu, zastanawiając się, co Kerry robiła przez ostatnie lata. Peggy Porter mówiła kiedyś, że pracuje w firmie reklamowej. Czy podoba jej się życie w Nowym Jorku? Wyglądała raczej na wyczerpaną niż zadowoloną. Jak długo zamierza zostać? Z pewnością nie przez całe wakacje, jak kiedyś, ale może wystarczająco długo, by mogli się spotkać kilka razy. Nie przestawał o niej myśleć. Może wreszcie dorosła i będą mogli stworzyć przyjacielski, sąsiedzki związek, taki jaki łączy go z Sally?

Zabrał z samochodu teczkę z dokumentami i wszedł do domu. Pogoda była słoneczna, typowa dla pierwszych dni czerwca, w powietrzu czuło się rosnącą wilgoć, znak, że już niedługo lato uderzy falą gorąca. Kiedyś to przyjazd Kerry wyznaczał początek lata. Nie pamiętał zbyt dobrze wakacji ze swoich czasów studenckich, może dlatego, że zupełnie stracił głowę dla

Seleny. Kiedy odkrył, jak bardzo go oszukała, postanowił unikać związków z kobietami. No, może z wyjątkiem kilku niezobowiązujących randek. Czasem nocą zastanawiał się, czy rzeczywiście chce spędzić życie samotnie. A może podejmie ryzyko i zaangażuje się w stały związek? Znajdzie kobietę, którą będzie tolerował na tyle, by mieć z nią dzieci? Dręczyła go myśl o dzieciach. Ciekawe, czy brat planuje małżeństwo. Bratankowie albo bratanice mogliby zaspokoić jego ojcowskie instynkty.

Przebrał się w wygodne spodnie i koszulkę polo, potem zszedł na dół. Jego dom był bardzo podobny do domu sąsiadów, jednopiętrowy, o dużych wysokich pokojach. Odkąd ojciec przeniósł się na Florydę, Jake wprowadził niewiele zmian. Solidne, wygodne meble były w domu, odkąd pamiętał. Ojciec kupił je po odejściu żony, kierując się raczej użytecznością niż względami estetycznymi. W całym domu nie było zresztą śladów obecności matki. Jake czasem próbował sobie przypomnieć wcześniejszy wystrój wnętrza, ale jedyne, co zachował w pamięci, to twarde krzesło z wiśniowego drzewa. Matki też prawie nie pamiętał, miał wtedy zaledwie siedem lat. Jego brat, starszy o trzy lata, zachował więcej wspomnień. Jedyną kobietą w tym domu była pani Mulfrethy, która co kilka dni przychodziła sprzątać i gotować. Poza tym spędzał czas sam i całkowicie mu to odpowiadało.

Wyjął piwo z lodówki, wyrzął przez okno. Przed domem Porterów nie było nikogo. Może Kerry przygotowuje kolację. Czy ma już jakieś plany na weekend? Mogliby pójść na kolację do klubu, serwują tam domowe jedzenie, jakiego Kerry z pewnością nie jadła w Nowym Jorku. Miejsce przyjemne i neutralne, więc nie powinna mieć żadnych obiekcji.

Lubił działać szybko, dlatego już po chwili wykręcił numer telefonu sąsiadów. Odebrała po drugim dzwonku.

- Cześć, Kerry. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem kolację w sobotę - zaczął niedbałym tonem.

- Niestety, jestem zajęta, ale dziękuję za propozycję. Tego się nie spodziewałem, był stuprocentowo pewien, że zgodzi się bez wahania.

- Nie szkodzi. Może wobec tego w piątek? - nie dawał za wygraną.

- Jutro?

- Tak.

- Przykro mi, ale już się umówiłam. Może innym razem. Muszę kończyć, kolacja mi stygnie. Cześć.

Patrzył przez chwilę na słuchawkę, zanim odłożył ją na widełki.

- Zarozumialec z ciebie, staruszkule - upomniał się głośno. - Sądziłeś, że natychmiast się zgodzi.

Jeżeli mało mu było dowodów, że Kerry rzeczywiście się zmieniła, to dostał kolejny. Skutek? Jego zainteresowanie wzrosło. Jedną z cech dobrego prawnika jest badanie sprawy tak długo, aż zrozumie każdy jej aspekt. Zachowanie Kerry odbiegało zupełnie od tego, do czego przywykł w przeszłości. Chciał poznać przyczynę. Był też ciekaw, jakie są jej dalsze plany. Kolejną cechą, bez której prawnik nie mógłby odnieść sukcesu, była wytrwałość. Spróbuje jeszcze raz, przecież nie mogła zaplanować każdego wieczoru, dopiero przyjechała. Postanowił ponowić próbę następnego dnia i nie dać się zbyć, dopóki nie ustalą daty spotkania

Zegar na kominku wybił dziewiątą, kiedy Kerry kładła się spać. Wciąż jeszcze czuła się zmęczona, ale dzień spędzony z Sally podniósł ją nieco na duchu. Wsunęła się pod kołdrę i sięgnęła po pamiętnik prababci. Otwierając go, czuła, jak ogarnia ją dawno zapomniane uczucie podniecenia przed przygodą. Po kilku sekundach obrazy wyłaniające się z pożółkłych stron

wciągnęły ją całkowicie. Prababcia z wielką starannością odmalowała swoje życie, rodziców, braci, siostry. Opisy były barwne i żywe, Kerry czuła się tak, jakby spotkała ich wszystkich osobiście. Megan pisała:

Osiemnaste urodziny to bardzo ważna data. Już niedługo będę musiała wyjść za mąż i rozpocząć życie, do którego mnie przygotowywano. Patricia Blaine już jest zaręczona, chociaż ma dopiero siedemnaście lat. Wiem, że mój przyszły mąż jest gdzieś niedaleko, muszę go tylko odnaleźć. Poprosiłam mamę i ciocię o radę, jak to zrobić. Dały mi wiele wskazówek, niektóre sprzeczne, inne staromodne. Z wszystkiego, co usłyszałam, postanowiłam przygotować przepis na znalezienie właściwego mężczyzny, z którym będę mogła stworzyć doskonałe małżeństwo.

- Cóż, prababcu, mam nadzieję, że to dobry przepis i że będę mogła z niego skorzystać. Jeżeli sądzisz, że osiemnaście lat to dużo, co byś powiedziała na dwudziestodziewięcioletnią niezamężną kobietę, która w dodatku nie ma nikogo odpowiedniego na oku? - komentowała półgłosem Kerry, przewracając kartkę.

Pierwsza sprawa, o której należy pamiętać: mężczyzna lubi czuć się łowcą. Nie trzeba tylko zbyt szybko uciekać, bo nie uda mu się ciebie dogonić. Od czasu do czasu można, jak sądzę, rzucić spojrzenie w jego stronę, ale w naszych niespokojnych i nieskromnych czasach właśnie skromność i nieśmiałość są najlepszymi wabikami. Nigdy nie odważę się przemówić pierwsza do mężczyzny czy zdradzić swoim zachowaniem, iż jestem nim zainteresowana. On powinien być myśliwym, mawia ciocia Thomasina. Chociaż większość mężczyzn w okolicy od dawna już nie poluje, to musiało przecież pozostać w nich coś z czasów kolonialnych, kiedy ta umiejętność była niezbędna, by przeżyć. Będę więc cichym celem

łowów i pozwolę mężczyźnie się zdobyć. Wystarczy jeśli od czasu do czasu okaże odrobinę zainteresowania. Ciekawe, czy Frederick zwrócił na mnie uwagę. Może przejdę w pobliżu niego po niedzielnym nabożeństwie? Muszę tylko pamiętać, by nie spojrzeć na niego, dopóki mnie nie zauważy.

Ciekawe, czy mi się uda.

Kerry przebiegła wzrokiem kilka kolejnych stron, szukając zapisków z niedzieli. Intryga prababci wciągnęła ją do tego stopnia, że nie mogła się doczekać rezultatów. Nie знаła pradziadka, nie pamiętała, jak się nazywał. Prababcię spotkała tylko raz, dawno temu. Madacy to z pewnością jej panięskie nazwisko. Jakie nazwisko nosiła po mężu? Chyba nigdy go nie słyszała. Czy przepis się sprawdził w odniesieniu do Fredericka?

Frederick odezwał się do mnie po nabożeństwie. Nie zatrzymałam się, powiedziałam mu, że muszę iść do domu pomóc mamie przygotować niedzielny obiad. Nie byłam nieuprzejma, nigdy nie zdobyłabym się na niegrzeczne zachowanie, ale ciągle szłam i sprawiałam wrażenie rozkojarzonej. Tylko w ten sposób mogłam opanować śmiech. Szedł za mną całą drogę do domu. Po raz pierwszy zwrócił na mnie uwagę. Może ciocia Thomasina ma rację. Muszę mu pozwolić gonić za mną, bylebym nie biegła szybciej od niego.

Kerry śmiała się cicho. To były zupełnie inne czasy. Jeśli prababcia uważała, że lata dwudzieste są niespokojne, co by powiedziała o dziewięćdziesiątych? Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Jake nalega na spotkanie, chociaż ona nie robiła nic w tym kierunku. Przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń przed sobą, odtwarzając w myślach wydarzenia dzisiejszego popołudnia. Była zmęczona, chciała pozbyć się ciężkich pakunków. Nie w głowie był jej flirt czy pogaduszki. Chociaż Jake nie

przestawał zagadywać do niej, szła w stronę domu. Pierwszy j raz postąpiła tak wobec niego. I po raz pierwszy Jake nie tylko nie uciekał, ale zadzwonił później, nalegał na spotkanie. Odmówiła. To powinno zakończyć sprawę. Teraz zastanawiała się, czy na pewno. Jeszcze raz sięgnęła po pamiętnik, ponownie przeczytała te same fragmenty. Czyżby w przepisie Megan tkwiło ziarno prawdy?

Gdyby mogła poznać przyszłość. Czy stosowanie się do zawartych w pamiętniku zaleceń przyniesie zmianę stosunku Jake'a do niej? Uśmiechnęła się, zgasiła światło i leżąc w ciemności, zastanawiała się, jak zdobyć mężczyznę, który zachowywał się tak, jakby nie istniała. Nie zaszkodzi spróbować, zdecydowała tuż przed zaśnięciem. Jutro rozpocznie wprowadzanie planu w życie. To będzie swoista kampania, podobna do kampanii reklamowych, którymi zajmowała się w pracy. Jaka strategia okaże się najbardziej skuteczna?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie przyjmuj zaproszenia w ostatniej chwili. Niech będzie przekonany, że jesteś bardzo zajęta i znalezienie czasu dla niego wymaga od ciebie dużego wysiłku.

Pamiętnik Megan Madacy, wiosna 1923

Nazajutrz Kerry po raz pierwszy od wielu miesięcy obudziła się zupełnie wypoczęta. Uśmiechnęła się na widok leżącego na nocnym stoliku pamiętnika. Ależ to niemądre z jej strony, wierzyć, że „przepis” Megan może zapewnić szczęśliwe małżeństwo. Musiała być bardziej zmęczona, niż jej się wydawało. Zanim zeszła na dół, aby przygotować śniadanie, było już późne przedpołudnie. Dziwiła się, jak wiele snu potrzebował jej organizm. To oczywiście skutek przepracowania. Na szczęście zaczęła odzyskiwać dawną energię.

Większość dnia zajęły jej prace wokół domu: kosiła trawę, pielila grządki kwiatowe. Ubrana jedynie w króciutkie spodenki i skąpą bluzeczkę opaliła się nieco, uważając jednak, by się nie poparzyć. Praca fizyczna odprężała ją, pozwalała myślom błędzić leniwie. Skończyła i z zadowoleniem przyglądała się efektom: równo przystrzyżone trawniki cieszyły oko, oczyszczone z chwastów grządki kwiatowe także zyskały na urodzie. Przygotowała dzbanek lemoniady, nalała sobie szklankę chłodnego napoju i usiadła na tyłach domu w cieniu starego dębu. Zasłużyła na chwilę odpoczynku. Później będzie musiała wziąć prysznic i przebrać się - na dzisiejszy wieczór umówiła się z Sally i Gregiem, mają zjeść razem kolację w restauracji.

Kilka minut później zobaczyła samochód Jake'a. Znieruchomiała, odtwarzając w myślach słowa z pamiętnika i porady prababci. Pociągnęła łyk lemoniady. Czy wystarczy jej odwagi, by ignorować Jake'a? On sam ignorował kobiety od czasu studiów. Czy obojętność Kerry wzbudzi jego zainteresowanie? A może poczuje ulgę, że wreszcie dała mu spokój?

Wysiadł z samochodu, w ręce trzymał teczkę. Zabieranie roboty do domu przeważnie się nie opłaca, pomyślała cynicznie. Robiła tak całymi miesiącami i co zyskała? Nic, i tak straciła posadę. Szkoda, że nie wiedziała tego wszystkiego wcześniej, cieszyłaby się życiem, a pracę zostawiła tym, którzy teraz rządzą firmą. Odwróciła wzrok.

- Jeśli będziesz tu jeszcze kilka minut, przebiorę się i dołączę do ciebie
- zawołał Jake, kiedy ją zobaczył.

Spojrzała na niego, serce podskoczyło jej do gardła. Miał lekko potargane włosy, jakby przed chwilą przeganiał je palcami. Świetnie dobrany garnitur, uszyty na miarę, nie tylko podkreślał jego wzrost, wzmacniał także otaczającą go aurę pewności siebie i sukcesu. Pod koniec dnia wyglądał ciągle świeżo. Ciekawe, czy spędził ten dzień w sądzie. Kerry była gotowa pójść o zakład, że niejedna kobieta, patrząc na niego, zapomniała o pytaniach.

Skinęła głową, potem oparła się wygodniej i obserwowała puchate chmurki na niebie. Jake ją pociągał, nie mogła zaprzeczyć, ale tym razem nie pozwoli sobie na fantazje w stylu „a potem żyli długo i szczęśliwie”. Nie zaszkodzi jednak sprawdzić, jak bardzo jest zainteresowany. A może tylko czuje się w obowiązku zabawiać gościa sąsiadów?

Po dziesięciu minutach Jake pojawił się ubrany w krótkie spodenki i bawełnianą koszulkę. Zbliżając się, obserwował Kerry: jej nogi zgięte w

kolanach sprawiły, że spodenki obsunęły się aż do miejsca, w którym łączą się z biodrami. Miała miękką i gładką skórę, nogi zaś kształtne i szczupłe. Koszulka lekko poplamiona trawą zdradzała niedawne zajęcie. Rzut oka na przystrzyżony trawnik potwierdził przypuszczenia. Włosy nieco zmierzwiłone, zaróżowione policzki. Dojrzała przez ostatnie kilka lat, ale jej twarz nie zatraciła wyrazu niewinności, jakby zaprzeczając zdobyty w Nowym Jorku doświadczeniom. Po raz pierwszy spostrzegł, jak bardzo jest ładna.

Słyszając jego kroki, odwróciła się, powitała uśmiechem. Jake poczuł, ku swemu zdumieniu, że po plecach przebiegł mu dreszcz. Skąd taka gwałtowna reakcja, czyżby zbyt długo był bez kobiety?

- Zrobiłam lemoniadę. Może chciałbyś się napić - zagadnęła. - Musisz tylko przynieść sobie szklanekę z kuchni.

- Mogę skorzystać z twojej - odparł.

Przysunął drugi leżak jak najbliżej, usiadł na brzegu. Z zadowoleniem spostrzegł, że zaskoczył Kerry swoją odpowiedzią. Nie wiedział jeszcze, o co chodzi w tej grze, ale nie zamierzał się wycofywać.

- Pracowicie spędziłaś dzień - zauważył, sięgając po napój. Przy okazji dotknął jej palców.

Kerry gwałtownie cofnęła rękę, potem próbowała odgarnąć włosy z twarzy, jakby nie była pewna, co robić.

Może nie zmieniła się tak bardzo, pomyślał. Spróbował lemoniady.

- Dobra, nie za słodka. Sama zrobiłaś?

- Tak. - Spojrzała na niego ostrożnie. - Dawno się nie widzieliśmy. Co u ciebie?

Omam nie wybuchnął śmiechem, zaczynała rozmowę jak dobrze wychowana dziewczynka z Południa.

- Jak zwykle. A u ciebie?

- W porządku.

- Sally mówiła, że zostaniesz tu jakiś czas.

Napełnił szklanke, podał jej. Wzięła ją w taki sposób, by nie dotknąć jego dłoni. Ciekawe jak daleko mógłbym się posunąć, rozważał łobuzersko. Kiedyś nie dawała mu spokoju, może nadszedł czas na rewanż?

- Kilka tygodni.

- A potem?

- Nie wiem. Rozważam różne opcje. - Upiła łyk napoju. Jake przyglądał się jej ponętym kształtom: szczupłej talii, długim nogom, które wprost dopraszały się, by je dotknął, by sprawdził, czy skóra jest ciepła od słońca i gładka jak jedwab lub aksamit.

- Myślałem, że wyjechałaś do Nowego Jorku, żeby rozwinąć skrzydła i podbić świat.

- Rzeczywiście. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że można je sobie zwichnąć.

- Praca okazała się mniej kolorowa, niż się zapowiadała?

- Wcale jej nie mam. Nasza firma została przejęta.

- Trudna sprawa.

- A twoja kariera zawodowa dobrze się rozwija?

- Mam własną praktykę w Charlotte.

- Zawsze ostrożny. Odpowiadasz jak prawnik. Założę się, że świetnie ci idzie.

- No cóż, ciężko pracuję. Co robisz wieczorem? - zmienił nagle temat.

- Wychodzę, już ci mówiłam.

- Z kim?

- Nie powinno cię to obchodzić, ale z Sally.

Trochę się uspokoił. Odrzuciła jego propozycję na korzyść kuzynki, mógł to zrozumieć, w końcu kiedyś były sobie bliskie, a ostatnio nieczęsto się spotykały.

- A jutro?

- Co to, regularne przesłuchanie? Nie jestem twoim świadkiem - oburzyła się.

- Po prostu ciekawość. Przyjechałaś w środę wieczorem. Nie wiedziałem, że zdążyłaś już umówić tyle spotkań.

- Jest jeszcze Mika rzeczy, których o mnie nie wiesz. Nie byliśmy, jak to mówią, bliskimi przyjaciółmi. I nie widzieliśmy się całe lata.

- To jak z jutrzejszym wieczorem? - nalegał.

- Nigdy się nie poddajesz? Carl Penning zaprosił mnie do klubu, żeby wspominać dawne czasy.

Jake zmarszczył brwi. Carl Penning był w tym samym wieku, co Kerry, kiedyś spędzali razem dużo czasu, grając w tenisa. Raz się z nimi zmierzył, ale sromotnie przegrał. Więcej nie podejmował podobnych wyzwań: dwoje na jednego.

- Więc może w niedzielę? Moglibyśmy pograć w tenisa.

- Może.

Leżała z zamkniętymi oczami, szklankę oparła na brzuchu. Jake przyglądał się jej uważnie. Podobały mu się jej sięgające ramion włosy. Kiedyś nosiła je długie, aż do pasa, następnego roku obcięła na krótko, ale jemu najbardziej odpowiadała obecna długość. Kiedy otworzyła oczy, mógł

podziwiać ich ciepły, czekoladowo-brązowy kolor, a także miękkie, ale tajemnicze spojrzenie. Zastanawiał się, jak długo będzie musiał czekać, aż spróbuje zalotnych sztuczek, które znał z przeszłości. Nie próbowała. Jej widok sprawiał, że do głowy przychodziły mu myśli, które lepiej skryć w ciemności nocy. Kiedyś doprowadzała go do szaleństwa swoją adoracją, teraz zaś wywoływała w nim pragnienia, mogące doprowadzić do obłędu.

- Jeśli nie chcesz grać, moglibyśmy pojechać nad rzekę, popływać, poopalać się, a potem zjeść obiad w klubie.

Chciał, by spędziła z nim trochę czasu, był jednak zdziwiony własnym uporem. Zwykle, gdy kobieta odmawiała, nie nalegał, — rozważając to za jej stratę.

Kerry patrzyła na niego przez chwilę, wzruszyła ramionami.

- Porozmawiam jeszcze z Sally. Jeśli coś się zmieni, dam ci znać.

Jake uśmiechnął się. Zajął mu to więcej czasu, niż myślał, ale jednak się zgodziła.

- Może w przyszłym tygodniu - zaproponowała.

- Co takiego? - Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Mam już plany na tę niedzielę, ale z przyjemnością zobaczę rzekę w przyszłym tygodniu. Jeśli nie będziesz zajęty.

- A co robisz w tę niedzielę?

- Postanowiłem mnie pilnować w zastępstwie rodziców i ciotki Peggy?

Rozmawiała ze mną w ten sam sposób, kiedy miałam czternaście lat i uważałam się za bardzo dorosłą.

- Pytam z ciekawości.

- Oby cię nie zgubiła pewnego dnia. Opowiedz mi o swojej pracy.

Prowadzisz sprawy w sądzie?

- Tak. Przyjdź kiedyś. Mam rozprawy prawie codziennie.

- Kiedyś, dawno temu, poszłam cię zobaczyć.

- Pamiętam. Siedziałyście z Sally na końcu sali i przez cały czas chichotałyście.

- Nieprawda, wcale się nie śmiałyśmy. Uważałam... - Uśmiechnęła się szeroko. - Stwierdziłam wtedy, że jesteś świetny.

Spojrzała na zegarek, usiadła szybko. Jake też się podniósł.

- Wybierasz się dokądś? - spytał.

- Muszę się przygotować na wieczór.

Patrzyła na niego z uwagą. Nie ruszył się ani odrobinę, aby pozwolić jej przejść. Był tak blisko, że mogła czuć bijące z niego ciepło i słodki zapach, który mieszał się z aromatem świeżo skoszonej trawy. Wreszcie podniósł się powoli, pociągając ją za sobą. Był od niej sporo wyższy, nie na tyle jednak, aby pocałunek przyprawił go o ból pleców. Skąd ten pomysł? Zwykle mijało nieco czasu, zanim nachodziły go podobne chęci.

- Zjedz kolację ze mną zamiast z Sally - zaproponował ku własnemu zdziwieniu.

- Nie mogę. Umówiliśmy się we trójkę, mam poznać Grega.

- I to jest takie ważne? Greg to jeden z wielu facetów.

- Uhm. - Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy zdoła jakoś przejść. - Sally bardzo zależy, żebym go poznała.

- Mógłbym do was dołączyć.

Przesunął dłoń wzdłuż jej ramienia, głaszcząc jedwabistą skórę. Wsunął palce pod rękaw bluzeczki.

- To nie ja zapraszam - odpowiedziała, tracąc oddech. Jake nie bez satysfakcji stwierdził, że nie tylko jemu udzieliło się dziwne podniecenie.

- Jeśli zamierzasz zostać tu przez kilka tygodni, będziesz miała mnóstwo czasu, żeby poznać Grega. Zjedz kolację ze mną - kusił.

Poruszyła się, przygryzła usta. Jake nagle zapragnął zrobić to samo: delikatnie kąsać jej wargi, potem łagodnie całować. Chwytał Kerry za drugie ramię i przyciągnął jeszcze bliżej do siebie.

- Nie mogę - powtórzyła.

- Możesz zrobić wszystko, co zechcesz.

Kreślił kciukiem wzory na jej skórze. Wzrok Kerry stał się zamglony, piersi unosiły się i opadały w rytm szybkich, urywanych oddechów. Jeszcze kilka minut a ogłosi bezwarunkową kapitulację. Jake dobrze wiedział, jak odczytywać sygnały, a niezdecydowanie Kerry mógłby dostrzec nawet niedoświadczony student prawa. Pochylił się do przodu, przeniósł ręce wyżej, dotknął szyi Kerry, odchylił nieco jej głowę, jednocześnie głaskając kciukiem podbródek. Chciał ją pocałować, posmakować ust, które prosiły o jego dotyk, chciał...

- Czyżbyś próbował wpływać na świadka? - spytała.

- To byłoby nieetyczne - odparł rozbawiony i bez wahania pokonał niewielki dystans dzielący ich usta.

Kerry, początkowo zaskoczona, po chwili rozluźniła się, pochyliła w jego stronę i... wylała na niego szklanek zimnej lemoniady.

- Cholera! - Odskoczył gwałtownie, usiłując uciec przed zimnym, lepkiem prysznicem, ale potknął się o leżak i przewrócił.

- Tak mi przykro. Zapomniałam, że trzymam w ręku szklanek- Nic ci się nie stało? - Odstawiła szklanek na stół, podeszła bliżej. - Nie mam przy sobie chusteczek, ale mogę pobiec po nie do domu.

Obserwowała go, usiłując ukryć rozbawienie. Nie była pewna czy wylewanie na mężczyznę lemoniady było dobrym sposobem udowodnienia, że nie jest się kobietą łatwą do zdobycia. Wkrótce się przekona.

- Nie musisz się fatygować - mruknął.

Wstał, bezskutecznie próbując otrząsnąć nogę i przemoczone spodenki z lepkiego napoju.

- Przepraszam, to był wypadek. - Kerry starała się, aby brzmiało to wiarygodnie.

- Jasne. Gdybym choć przez chwilę pomyślał, że zrobiłaś to celowo, wylałbym na ciebie to, co zostało w dzbanku.

Przyglądał się swoim spodenkom z niesmakiem, jednak kiedy podniósł głowę i spojrział na Kerry, zmienił wyraz twarzy.

- Możesz mi to wynagrodzić, zjedz dziś ze mną kolację.

- No nie - westchnęła. - Czy ty nigdy się nie poddajesz? Nie ma mowy. Obiecałam Sally i zamierzam dotrzymać słowa. Powiedz szczerze, gdybyśmy byli umówieni, czy chciałbyś, żebym w ostatniej chwili zmieniała plany?

- Sally jest twoją kuzynką, nie będzie ci miała tego za złe.

- Nieważne, nie zamierzam zmieniać zdania.

Wyprostowała się, jakby w ten sposób chciała podkreślić powagę swoich słów - chodziło przecież o zasadę.

Skinał głową. Niespodziewanie chwycił ją za szyję, przyciągnął do siebie. Tym razem pocałunek nie był delikatny, raczej gwałtowny, domagający się równie gorącej odpowiedzi. Początkowo zaskoczona, Kerry szybko uległa sile namiętności, otworzyła usta. Czas jakby się zatrzymał, a

ziemia pod stopami zaczęła wirować. Podała się fali pożądania, pragnęła więcej, ale zanim zdołała sformułować tę myśl, Jake przerwał i odsunął się.

- Może nie spędzisz tego wieczoru ze mną, ale na pewno będziesz o mnie myślała - powiedział.

Pocałował ją jeszcze raz, ale krótko, i odszedł w stronę swojego domu.

Stała jak zahipnotyzowana, patrząc za nim. Chociaż znali się tyle lat, jeszcze nigdy się nie całowali. Jake śmiał się z niej, drażnił, lecz nigdy nie próbował pocałować. Kerry spróbowała raz, ale on szybko przywołał ją do porządku.

A dzisiaj? Co za pocałunki! Pierwszy delikatny, jakby badał nieznany teren. Drugi otwarcie erotyczny, pożądliwy i podniecający. Czy po czymś takim będzie mogła całować kogoś innego? Przeciągnęła językiem po ustach, na których wciąż czuła dotyk warg Jake'a.

Nagle ogarnęła ją złość. Wszystko stało się za szybko. I zdecydowanie nie podobała jej się jego motywacja.

- Co za bezczelna istota! Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to zaangażować się w związek z kimś, dla kogo kobiety są dobre tylko na kilka niezobowiązujących randek - oburzyła się.

Jedynie wyjątkowy zarozumialec może oczekiwać, że będzie myślała o nim podczas spotkania z innym. Najgorsze, że prawdopodobnie tak właśnie się stanie. Zabrała ze stołu szklanekę i dzbanek, ruszyła w stronę domu. Po drodze usiłowała przekonać samą siebie, że to, co czuła do Jake'a, to po prostu pociąg fizyczny, który nie ma nic wspólnego z miłością. Kpiące uwagi, którymi skwitował przed laty jej wyznanie, doskonale zapadły jej w pamięć. Jake nie życzy sobie mieć nic wspólnego z zadurzonymi nastolatkami ani z kobietami w ogóle, wyjaśnił to wystarczająco dobitnie.

A jednak czuła, że coś się zmieniło, chociaż nie potrafiła tego wyraźnie określić. Dlaczego do niej przyszedł, skoro zwykle uciekał czym prędzej w przeciwnym kierunku? Dlaczego nalegał na wspólną kolację i nie potrafił spokojnie przyjąć odmowy?

Pod prysznicem zastanawiała się nad poradami prababci. Czy tkwi w nich ziarno prawdy? Wydawały się absurdalne na pierwszy rzut oka, ale nie mogła zaprzeczyć, że Jake zwrócił na nią uwagę, dopiero kiedy postanowiła nie mieć z nim nic wspólnego. Nawet zimny napój nie ochłodził jego entuzjazmu. Powinna dokładniej to przemyśleć.

Wieczór upłynął w miłej atmosferze, Greg okazał się zabawnym i sympatycznym człowiekiem, z radością przyjął obecność Kerry. Był równie wysoki, jak Jake, ale nieco bardziej krępy, jego włosy miały kolor piasku. Letni garnitur dobrze na nim leżał, jednak jego właściciel nie emanował taką elegancją i arogancją jak Jake. Nie wydawał się także szczególnie zainteresowany Sally, która wprost pożerała go wzrokiem. Kerry zastanawiała się, czy uczucia kuzynki są odwzajemnione i jak długo potrwa, zanim jej afekt zwróci się ku innemu mężczyźnie.

Kerry miała na sobie jedną z nowych, dodających jej kobiecości sukienek. Śmiała się z historyjek Grega i ze wspomnień kuzynki z czasów wspólnych wakacji.

- Słyszałem o tobie już wcześniej - zagadnął Greg z prowokacyjnym uśmiechem, kiedy Sally wyszła do toalety.

- Naprawdę?

- Od Jake'a Mitchella.

- Aha. - Kerry zaczerwieniła się na wspomnienie dzisiejszego spotkania. - Jake mówił ci o mnie?

- Tak, kiedy byliśmy na studiach.

- To było dawno temu - roześmiała się.

Wolała nie zastanawiać się, co Jake mógł o niej wtedy opowiadać.

- Kiedyś wrócił z wakacji i narzekał, że pewien uparty dzieciak chodził za nim krok w krok i nie dawał spokoju.

- Kiedy byłam młodsza, strasznie się w nim durzyłam.

Ale mam to za sobą, upewniła się w duchu. Nastolatkom zdarzają się takie rzeczy.

- Tak właśnie mówił - chichotał Greg. - Czasem zastanawiałem się, czy mimo całego narzekania nie sprawiało mu to satysfakcji. Byłaś bardzo wytrwała. Przebywałem z nim przez trzy lata i dużo miałem okazję usłyszeć.

- Jestem tego pewna. - Pociągnęła łyk mrożonej herbaty, spojrzała na Grega z uwagą. - Znałeś dziewczynę, w której się zakochał?

- Seleną Canfield. - Greg spoważniał w jednej chwili.

- Jaka ona była? Co między nimi zaszło?

- Może powinnaś spytać Jake'a.

- Może powinnam, ale dobrze wiesz, że on nic nikomu nie powie.

Naprawdę ją kochał?

- Tak mu się wtedy wydawało. - Wzruszył ramionami.

- Bez wzajemności?

- Przez jakiś czas udawała, że jej też zależy. Szybko jednak okazało się, że to była jedynie skomplikowana intryga uknuta przez Selenę po to, by odzyskać faceta, z którym była wcześniej zaręczona. Jake myślał, że jest szczęściarzem, ale szybko przejrzał na oczy. Kiedy tylko na horyzoncie pokazał się były narzeczony, rzuciła go publicznie w upokarzający sposób.

Wykazała się przy tym wyjątkową złośliwością, niczym nie uzasadnioną, jedynie po to, by udowodnić narzeczonemu, jak mało Jake dla niej znaczył.

Kerry myślała ze współczuciem, że po odejściu matki obdarzenie kobiety zaufaniem musiało być dla Jake'a wyjątkowo trudne. A kiedy Selena podeptała jego uczucia, czuł się zdruzgotany. Nic dziwnego, że przyjął postawę cynika. Westchnęła.

- Kerry, mam nadzieję, że pod moją nieobecność nie zdradziłaś żadnego głęboko skrywanego sekretu - zagadnęła Sally i przesłała Gregowi promienny uśmiech.

- Nie wiedziałam, że masz sekrety - odpowiedziała Kerry, obserwując zaloty kuzynki, które zdawały się nie robić wielkiego wrażenia na przystojnym weterynarzu.

- O czym rozmawialiście? - dopytywała się Sally.

- O Jake'u.

- O Jake'u Mitchellu? Coś ciekawego?

- Mówiłaś, że Greg poznał go w czasie studiów. Wymieniliśmy kilka zdań.

- Jake wspomniał o Kerry raz czy dwa - dodał Greg.

- Założę się, że mówił więcej. - Sally patrzyła na kuzynkę spod przymrużonych powiek. - Kerry chodziła za nim krok w krok i namawiała, żeby został jej chłopakiem.

- Bardzo ci dziękuję. Ja stoję w twojej obronie, a ty mi się tak odwdzięczasz? - Kerry nie mogła opanować rumieńców wypływających jej na policzki.

- Przecież to prawda. Nigdy nie mogłam zrozumieć, co takiego w nim widzisz. Jest dużo starszy i zupełnie nie zwraca uwagi na dziewczyny. Raz

zakochał się w jednej koleżance ze studiów, ale szybko ją rzucił. Potem już z żadną się nie związał na dłużej, bynajmniej nie z powodu braku amatek. Nie potrafię zliczyć koleżanek, które podczas przeróżnych przyjęć prosiły, abym je z nim zapoznała.

- I co, spełniałaś prośby? - pytała Kerry, chociaż rozmowa o tłumie adoratek Jake'a nie była dla niej łatwa.

- Jasne, chociaż niewiele z tego wynikało. Czasem umawiał się na kilka randek, czasem wcale nie zapraszał. Beznadziejny przypadek.

- Znałyście jego matkę? - Greg włączył się do rozmowy.

- Odeszła, kiedy miałam dwa lata, to było całe lata wcześniej, niż Kerry zaczęła do nas przyjeżdżać. Słyszałam od mamy, że odejście żony bardzo wstrząsnęło panem Mitchellem. Chłopcami zresztą też. Im dostało się podwójnie: najpierw stracili matkę, potem ojca, który stał się samotny i zgorzkniały. Nigdy nie starał się znaleźć innej kobiety, cały czas powtarzał synom, jak okropna była ich matka. Nic dziwnego, że Jake nie potrafi zaufać żadnej kobiecie na tyle, by móc ją pokochać.

Kerry spojrzała na Grega, czując, że oboje myślą o Selenie.

- Macie ochotę na deser? - Sally nagle zmieniła temat. - Co wybierasz, Greg?

Późno, bo już po dziesiątej, odwieźli Kerry do domu. Zaprosiła ich na kawę, ale Sally grzecznie podziękowała. Kerry skwitowała to uśmiechem - kuzynka chciała wreszcie mieć Grega tylko dla siebie. Czekala na werandzie, dopóki nie odjechali, kątem oka dostrzegła jakiś ruch na tyłach sąsiedniego domu. Czyżby Jake czekał, aż wróci? Niemożliwe. Jednak na wszelki wypadek weszła szybko do środka. Nie miała siły na kolejne spotkanie z przystojnym sąsiadem. Potrzebowała trochę czasu, aby

przemyśleć swój stosunek do niego, poradzić sobie ze wspomnieniem dzisiejszych pocałunków i zastanowić się, jak bronić swego serca przed zgubą. Igranie z Jakiem niosło ze sobą ogromne niebezpieczeństwo. Właśnie straciła pracę. Musi przynajmniej zachować równowagę emocjonalną.

Usadowiła się wygodnie z pamiętnikiem w rękę. Lepiej będzie, jeśli zajmie się czytaniem, zamiast zastanawiać się nad swoimi pogmatwanymi uczuciami.

Nie przyjmuj zaproszenia w ostatniej chwili. Niech myśli, że jesteś bardzo zajęta i znalezienie czasu dla niego wymaga od ciebie dużego wysiłku. To słowa cioci Caroline. Czy nie znaczą tego samego, co rada cioci Thomasiny, aby być niedostępną? Udawaj, że masz inne plany, choćbyś chciała jedynie umyć włosy. A jeśli rzeczywiście umówiłaś się z kimś, niech wie, że podobasz się nie tylko jemu. Mężczyźni lubią zabiegać o kobiety, o które stara się również ktoś inny.

Racja, przyznała Kerry. Czy Jake nie nalegał na spotkanie, kiedy odmówiła? A gdy dowiedział się, że jest umówiona z Carlem, tym bardziej się upierał. Ciekawe.

Warto spróbować sprawiać wrażenie, że jest niewiarygodnie zajęta i z trudem zdoła wcisnąć Jake'a w terminarz. Zachichotała, wyobraziwszy to sobie i wróciła do lektury.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kobieta zawsze powinna zachowywać się bez zarzutu, odpowiednio ubierać i starannie unikać sprawiania wrażenia istoty płoczej.

Pamiętnik Megan Madacy, wiosna 1923

Kerry przeczytała ponownie fragment pamiętnika. Była zmęczona, już dawno powinna zasnąć, ale wspomnienia prababci tak ją fascynowały, że nie mogła oderwać się od czytania. Megan opisywała oburzenie swojej mamy, która zalecała jej ubierać się stosownie do wieku i płci, zamiast próbować najnowszej mody - spodni.

Mama jest zaszokowana, że dziewczęta w naszym mieście noszą spodnie. Mówi, że gdyby dobry Pan zechciał ubierać kobiety w spodnie, nie wynalazłby sukienek. Moim zdaniem spodnie są szykowne, ale mama nie chce o nich słyszeć. Powinnam zrobić coś, co przykuje uwagę Fredericka. Może sprawię sobie kilka nowych sukienek? Dużo koronek, falbanki - to wyjątkowo kobiece. Skoro nie mogę wprowadzać nowej mody, zapadnę w pamięć strojami podkreślającymi kobiecość. Może dzięki temu Frederick poczuje się bardziej męski?

Kerry zachichotała i odłożyła lekturę. Była ciekawa, czy „wyjątkowo kobiece” sukienki Megan rzeczywiście poprawiły samopoczucie Fredericka. Miała nadzieję znaleźć odpowiedź na następnych stronach, ale na razie musiała przerwać - litery skakały jej przed oczami. Ułożyła się wygodnie, zgasiła światło. Jakże inny był świat na początku wieku, kiedy ludzi szokował widok kobiety w spodniach. Kerry nosiła je cały czas, do pracy i w czasie wypoczynku.

Następnego ranka, podczas porannej kawy, przeglądała gazety w poszukiwaniu informacji o wyprzedazach, w nocy postanowiła bowiem wypróbować radę Megan i kupić kilka sukienek, w których czułaby się kobieco, ale i wygodnie zarazem. W końcu była na wakacjach, dlaczego nie miałyby odrobinę poszaleć? Oczywiście, ma ograniczone fundusze, ale zakup paru ciuszków nie doprowadzi jej przecież do ruiny. Może dziś wieczorem na spotkanie z Carlem włoży nową sukienkę? Ale to nie o Carlu myślała przez cały czas. Przeklęty pocałunek!

- To nie ma przyszłości, choćbyś nie wiem jak się starała - tłumaczyła sobie. - Bądź praktyczna.

Kiedy robiła wszystko, by utrzymać się w pracy, dostała nauczkę. Powinna zapamiętać na zawsze, że nie należy zabiegać o to, co niemożliwe. A jednak zastanawiała się, jakie sukienki spodobałyby się Jake'owi.

Zanim Carl zadzwonił do drzwi, Kerry biegała po domu, nie mogąc się zdecydować w kwestii sukienki i fryzury. Poprosiła Sally, by towarzyszyła jej w zakupach. Kuzynka zareagowała śmiechem, ale nie odmówiła. Wypytała skąd ten pomysł i doszła do wniosku, że Kerry wyczytała w pamiętniku prababci znacznie więcej, niż można było oczekiwać w pierwszej chwili. Wynikiem buszowania po centrum handlowym były cztery nowe sukienki, nowy makijaż i zmieniona fryzura. Teraz Kerry dopadły wątpliwości, czy dobrze zrobiła. Może powinna trzymać się swojego starego stylu? Przecież, gdy znajdzie pracę, wszystkie te sukienki wylądują w szafie i zostaną tam na długo.

Mimo tych obiekcji, podobała się sobie. Półkolisty dekolt eksponował szyję i ramiona, lekka opalenizna sprawiała, że wyglądała zdrowo. Obcisła góra sukienki podkreślała szczupłą figurę, obszerna spódnica falowała przy

każdym poruszeniu. Delikatny róż doskonale pasował do jej urody. Obcięte i ufarbowane włosy układały się w naturalne fale dokoła twarzy, lekko dotykając ramion. Wyglądała ponętnie. Za radą Sally wyeksponowała oczy i z zadowoleniem spoglądała w lustro. Dzień był naprawdę udany.

- Cześć, Carl - przywitała gościa.

Był wysoki, postawny, z burzą jasnych włosów, ale jego radosny uśmiech nie potrafił przyprawić Kerry o zawrót głowy. Uśmiechnęła się promiennie i wyszła przed dom. Czemu on jej nie pociąga? Znali się od lat, lubiła z nim przebywać podczas szkolnych wakacji, a jednak nie było między nimi iskrzenia, tylko przyjaźń. Prawdę mówiąc, inni mężczyźni, z którymi spotykała się w Nowym Jorku, także jej nie pociągali. Jedyne wyjątkiem od tej reguły pozostawał niedostępny. Czas wreszcie dać sobie z nim spokój i poszukać kogoś innego.

- Miło cię widzieć, Carl - odezwał się Jake, który jakby wyrósł spod ziemi. Przyglądał się parze schodzącej ze schodów, zlustrował Kerry od stóp do głowy. - Cześć, Kerry - przywitał ją obojętnie, ale wyraz zmrużonych oczu zdradzał jego emocje.

- Cześć - odpowiedziała.

Czuła się winna, jak dziecko, które ukradło ciastko, chociaż obiecało, że tego nie zrobi. Wzięła głęboki oddech. Skąd to poczucie winy? Przecież ma prawo spotykać się z mężczyznami, zresztą uprzedziła Jake'a, że wychodzi. Wedle „przepisu” prababci świetnie się składa, że zobaczył ją z innym. Skoro on jej nie chce, niech wie, że są tacy, którym się podoba. Gdyby tylko nie czuła się tak niezręcznie.

- Co u ciebie? - Carl wyciągnął rękę na powitanie.

- Nie mogę narzekać. A u ciebie?

- Świetnie. Interesy idą doskonale, zapowiada się, że niedługo będziemy powiększać firmę, zatrudniać nowe osoby.

Carl wspólnie z ojcem prowadził sklep z artykułami metalowymi. Jake jako dziecko spędzał tam wiele czasu, jego ojciec bardzo lubił różne narzędzia potrzebne w domu i ogrodzie. Kerry zastanawiała się, czy Jake odziedziczył zainteresowania po ojcu.

- Wychodzicie? - spytał.

Kerry opanowała emocje, uśmiechnęła się, przysunęła do Carla i skinęła głową.

- Wpadliśmy na siebie przedwczoraj. Chcemy wypróbować ten nowy lokal, Tarheel Tavern - wyjaśnił Carl, otwierając przed nią drzwiczki samochodu.

- Bawcie się dobrze.

- Na razie - rzuciła Kerry.

Czuła na sobie wzrok Jake'a nawet wtedy, gdy samochód ruszył. Po chwili westchnęła i odwróciła się w stronę przyjaciela. Czas przestać myśleć o Jake'u. Carl jest przemiłym człowiekiem, zaprosił ją na kolację i jemu należy się cała uwaga.

Cztery godziny później kładła się do łóżka kompletnie wykończona. Próbowwała poczytać, ale zrezygnowała po dwóch stronach. Wieczór dłużył się niemiłosiernie. Carl szczegółowo opowiadał o swojej pracy i o tym, co robił od czasu, gdy ostatni raz spędzała wakacje w West Bend. Zdaniem Kerry mógł opuścić dziewięćdziesiąt procent opowieści. Dawna bliskość, która łączyła ich, gdy grali w tenisa i włóczyli się po okolicy, zniknęła bez śladu, wieczór zdawał się nie mieć końca.

Nagle zadzwonił telefon. O tej porze jego dźwięk mógł oznaczać jedynie kłopoty. Poderwała się, pobiegła do holu. Czy rodzicom stało się coś złego? A może po prostu dzwonią teraz, bo zapomnieli o różnicy czasu?

- Słucham - powiedziała zdyszana.

- Smakowała ci kolacja?

- Jake? - Odetchnęła z ulgą, usiadła na dywanie, plecami opierając się o ścianę. - Wiesz, że już prawie północ?

- Tak, właśnie wróciłaś. Wydaje się, że to była wyjątkowo długa kolacja. Dużo zjadłaś?

- Skąd wiesz, że dopiero wróciłam? Śledzisz mnie?

- Oczywiście, że nie. Widziałem, jak wysiadasz z samochodu Carla, to wszystko.

- Tak się złożyło, że akurat wyglądałeś przez okno? - spytała ironicznie.

- Usłyszałem podjeżdżający samochód, a ponieważ jestem troskliwym sąsiadem, wyrzałem.

- Uhm, społeczny komitet mieszkańców West Bend czuwa.

- Dobrze się bawiłaś?

- Bardzo dobrze - odpowiedziała bez wahania. Nie zamierza mówić mu prawdy.

- Podobała mi się twoja sukienka. Do tej pory nie widywałem cię w sukienkach.

Uśmiechnęła się, zaskoczona, że zwrócił na to uwagę. Przecież przed domem zdawał się być pochłonięty wyłącznie rozmową z Carlem.

- Musiałeś mnie widzieć, wkładałam je zawsze na niedzielne nabożeństwa.

- Minęło wiele lat, odkąd bywaliśmy razem w kościele. Poza tym, o ile sobie przypominam, tamte sukienki nie były miękkie i kobiece, ale sztywne i onieśmielające.

- Rzeczywiście, stare dzieje. - Nie potrafiła sobie wyobrazić rzeczy lub osoby, które mogłyby onieśmielić Jake'a, ale miło zaskoczyło ją to, że pamiętał.

- Więc twoja szafa jest pełna zwiewnych sukienek? Zaskakujesz mnie, Kerry.

Otworzyła usta, chciała wyjaśnić, że dopiero ją kupiła, ale szybko zmieniła zdanie, bo do głowy przyszła jej pewna myśl. Jake jej nie znał. Kiedyś chodziła za nim jak szczeniak, potem dorosła i wyprowadziła się. Stali się sobie obcy, mimo wielu lat znajomości.

- Lubię kobiece sukienki - powiedziała powoli.

- Ależ ja nie narzekam, skarbie, ani trochę. Ślicznie wyglądałaś.

Skarbie? Wstrzymała oddech. Nigdy wcześniej nie słyszała podobnego słowa z jego ust.

- Może zmieniłaś zdanie? Umówimy się na jutro?

Megan doradzała niedostępność, ale Kerry chciała spędzić dzień z Jakiem.

Nie pozwoli się skrzywdzić. No i dosyć już miała wyrzeczeń, należy jej się wreszcie jakaś przyjemność.

- Muszę sprawdzić - wahała się.

- Co sprawdzić?

- Mam inne rzeczy do zrobienia.

- Na przykład?

- Przestań mnie przepytować.

- Przestaną, jeśli się zgodzisz. Moglibyśmy pojechać nad rzekę, potem zjeść obiad w klubie. Na tarasie można potańczyć, a niedzielny bufet jest pełen pyszności.

- No dobrze, przekonałeś mnie. Jeśli uda mi się odwołać inne sprawy, spotkamy się jutro.

- Już czas, żebyś powiedziała tak. Nie chciałbym cię na świadka, przeciągałabyś rozprawę całymi tygodniami.

- Powiedziałam, że mam inne rzeczy na głowie.

- Nic nie jest tak ważne, jak popołudnie spędzone w moim towarzystwie.

- Cha! - Pokazała język do słuchawki.

Co za arogancja! Więc jednak nie zmienił się tak bardzo, jak przypuszczała.

- Idź spać. Już drugą noc kładziesz się późno. Myślałem, że jesteś zmęczona po Nowym Jorku.

- A ty kim jesteś, moim opiekunem? Będę się kładła, o której zechcę. Skąd wiesz, o której wczoraj poszłam spać?

- Widziałem światło, kiedy się kładłem. Wyobraziłem sobie, że leżysz opatulona kołdrą po szyję. Ale, muszę przyznać, dzisiejsza sukienka radykalnie zmieniła moje wyobrażenia.

- Tak?

- Sądziłem, że stąpasz twardo po ziemi, nosisz dzinsy albo kostiumy, a do spania bawełnianą koszulkę. Teraz podejrzewam, że jest jeszcze inna Kerry. W czym sypiasz? W koronkach i falbankach? W pościeli w fantazyjne wzorki?

Spojrzała na wygodną koszulkę, w której zazwyczaj spała. Kiedy ostatnio kupiła sobie zwiewną, kobiecą bieliznę nocną? Jako nastolatka przymierzała długie ozdobne koszule, całymi godzinami zastanawiając się, w czym najbardziej podobałaby się oblubieńcowi. Gdyby tak miała szafę pełną koronek, które pobudzałyby męską wyobraźnię. Gdyby ona potrafiła pobudzić męską wyobraźnię. Westchnęła. Pobożne życzenia się nie spełniają, mało miała dowodów? Jake, praca...

- Kerry, jesteś tam?

- Sądzę, że pytanie o moją bieliznę nocną jest zbyt osobiste. Przecież właściwie się nie znamy.

- Właściwie się nie znamy? Jak możesz tak mówić? Chodziłaś za mną całe lata, wyznałaś dozgonną miłość... Zapomniałaś już o tym?

- Nie musisz mi przypominać. - Zamknęła oczy, zawstydzona. - Byłam dzieciakiem, który stracił dla ciebie głowę, ale czasy się zmieniły. Muszę kończyć. Dobranoc. - Pospiesznie odłożyła słuchawkę.

Oparła głowę o ścianę, chciała zapomnieć tę okropną scenę z przeszłości, kiedy wyznała, że go kocha i będzie kochać zawsze. Był wtedy wściekły na nią, na cały świat. Roześmiał się nieprzyjemnie, powiedział, żeby dała mu spokój ze swoimi amatorami, że ma ciekawsze zajęcia niż flirt z niemądrą nastolatką, która nie zna znaczenia słowa miłość, a tym bardziej tego uczucia. Poza tym „zawsze” to bardzo długo, a ona zapomni o nim, zanim skończy dwadzieścia lat.

To było jedenaście lat temu. Sądziła, że zapomniała, jak okropnie się wtedy czuła, ale słowa Jake'a otworzyły starą ranę. Dotknął ją wtedy boleśnie, poprzysięgła zemstę. Jednak dorosła, przeprowadziła się i nie potrzebowała teraz, by ktokolwiek przypominał jej dawne upokorzenie.

Telefon zadzwonił ponownie. Zignorowała go. Podniosła się z podłogi. Poszła do swojego pokoju, zgasiła światło, położyła się do łóżka. Poczyta jutro, na razie spróbuje zasnąć i zapomnieć o Jake'u. Postanowiła być praktyczna, jak może więc spotykać się z Jakiem i wypróbować na nim „przepis” prababci? To był beznadziejny przypadek, powinna o tym pamiętać, aby oszczędzić sobie kolejnych upokorzeń. Musi znaleźć nową pracę, zdecydować, gdzie chce mieszkać. Ma co robić.

Telefon przestał wreszcie dzwonić, zapadła cisza, ale dużo czasu upłynęło, nim Kerry zdołała zasnąć.

- Do diabła! - Jake rzucił słuchawkę.

Nie mógł uwierzyć, że Kerry przerwała rozmowę i nie chciała potem odebrać telefonu. Podeszedł do okna, światła w sąsiednim domu były pogaszone. Miał ochotę pobiec tam i walić do drzwi, dopóki go nie wpuści. Chciał się tylko z nią podrażnić, nie spodziewał się, że zareaguje złością. Westchnął, potarł dłonią szyję. Niepotrzebnie zaczynał, przecież odkąd przyjechała, nic nie wskazywało na to, że nadal jest nim zainteresowana.

I w tym cały problem. Jeśli miał być szczery wobec siebie, co zawsze deklarował, powinien przyznać, że brakuje mu jej oddania, podziwu, z jakim na niego patrzyła. Musi zrobić wszystko, aby jutrzejsze popołudnie spędzili razem. Skoro znalazła czas dla Carla, będzie potrafiła znaleźć też dla niego. Pożegnała się z Carlem raczej szybko, chociaż cztery godziny to trochę za dużo na kolację.

A może zdarzyło się coś więcej? Nie sądził, by Kerry zgadzała się na coś więcej na pierwszej randce, ale czy naprawdę ją znał? Nie widział jej całe lata, stała się dorosłą, samodzielną kobietą. Jedenaście lat minęło, odkąd próbowała go pocałować i wyznała mu miłość. Dlaczego on do tego

wraca, skoro ona najwyraźniej zmieniła zdanie? Spotykała się z innymi, całowała, może nawet... Żołądek mu się ścisnął na myśl o Kerry całującej się z Carlem. Pamiętał smak niedawnego pocałunku, nie chciał, by ktoś inny dotykał jej w podobny sposób. Dlaczego?

Niezadowolony z biegu własnych myśli, poszedł pod prysznic. Kerry jest dorosła, może robić ze swoim życiem, co zechce. Jutro spędzą razem popołudnie i Carl Penning wywietrzeje jej z głowy. A jeśli tak bardzo chce się całować, on, Jake, zapewni jej więcej, niż zdoła znieść.

- Jak się udała randka z Carlem? - spytała Sally, kiedy następnego ranka przyjechała zabrać Kerry do kościoła.

- W porządku. Może w przyszłym tygodniu pójdziemy pograć w tenisa. - Kerry usiłowała tchnąć nieco entuzjazmu w odpowiedź.

Wieczór nie był w żaden sposób wyjątkowy, ale dość przyjemny. Lepsze to niż siedzenie w domu.

- Carl zawsze lubił tenisa, kiedyś dorównywałeś mu umiejętnościami.

- Stare dzieje. Nie grałam, odkąd przeniosłam się do Nowego Jorku, pewnie wszystko zapomniałam.

- Może to jak jazda na rowerze, nigdy się nie zapomina? Ładna sukienka.

- Myślisz, że jest odpowiednia do kościoła?

Sukienka była lekka i wygodna. Elastyczna góra w odcieniu delikatnego błękitu przylegała jak druga skóra, tak że cienkie ramiączka były właściwie niepotrzebne. Kremowa spódnica w błękitne kwiaty poruszała się wraz z Kerry, delikatnie pieszcząc jej nogi. W samochodzie ułożyła się na kolanach jak zwiewna chmurka.

- Wyglądasz ślicznie - zapewniała Sally. - Doskonale dobrałaś sandały.

- To bardzo wygodny strój. Żadnych rajstop, wąskiej talii. Tego mi było potrzeba.

- Czujesz się teraz „wyjątkowo kobieco”? Co jeszcze przeczytałaś w pamiętniku?

- Nie czytałam, nie miałam czasu. Późno wróciłam. Po kolacji Carl zabrał mnie na lody i gadaliśmy w nieskończoność.

Nie zamierzała opowiadać o nocnym telefonie Jake'a, to przecież nic ważnego. Sally zaparkowała przed kościołem baptystów, dużym budynkiem z czerwonej cegły. Kerry rozejrzała się, rozpoznała wiele osób skupionych w grupkach i zajętych rozmową.

- Widzę Grega - szepnęła Sally. - Ciekawe, rozmawia z Jakiem. Dawno nie widziałam go w kościele. Co go skłoniło do przyścia? - Spojrzała podejrzliwie na Kerry.

Serce Kerry biło gwałtownie, choć bardzo się starała, aby wyglądać na spokojną i opanowaną. Tylko tego jej było potrzeba: wpaść na Jake'a po wczorajszej rozmowie. Jeśli on wspomni o swoim telefonie, Sally zacznie się dopytywać, czemu nic o tym nie wie. Niechętnie poszła za kuzynką w stronę mężczyzn w garniturach. W ostrych promieniach słońca ciemne włosy Jake'a zdawały się nabierać odcienia granatu. W porównaniu z nim Greg nie wydawał się tak wysoki. Obaj odwrócili się w odpowiedzi na wołanie Sally.

- Dzień dobry, Kerry. - Jake przywitał ją niskim, sugestywnym tonem. - Dobrze spałaś?

- Cześć, Jake, cześć, Greg - Kerry zignorowała pytanie. Próbowwała przejść dalej, ale Jake przytrzymał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Jesteśmy umówienie na popołudnie? - spytał.

- Co zamierzacie robić? - podchwyciła Sally, przenosząc wzrok z Kerry na Jake'a.

- Jedziemy nad rzekę, potem na obiad do klubu. - Kerry wzruszyła ramionami, jakby chciała podkreślić, że to nic wielkiego.

- Brzmi ciekawie. Nie wspominałaś o tym.

Kerry znów wzruszyła ramionami. Palce Jake'a parzyły ją, wprawiały w drżenie, które nie pozwalało logicznie myśleć, nie mówiąc o znalezieniu racjonalnego wytłumaczenia dla Sally. Próbowwała się uwolnić, ale Jake mocniej zacisnął palce.

- To jeszcze nic pewnego, muszę najpierw odwołać inne zajęcia - wyjaśniała zmieszana.

- Przecież się zgodziłaś, kiedy rozmawialiśmy wczoraj przez telefon - przypomniał Jake.

- Ale po twojej ostatniej uwadze nie wiem, czy...

- Musimy już iść - przerwała im Sally.

- Masz rację. - Jake przesunął dłoń, wziął Kerry za rękę.

- Nie potrzebuję, byś mnie prowadził za rękę - szarpnęła się gwałtownie.

Nie podobało jej się, że Jake przejmuje inicjatywę. Czuła na sobie mnóstwo spojrzeń, zwłaszcza młodych kobiet, które prawdopodobnie bezskutecznie próbowały zwrócić na siebie uwagę Jake'a. Jedenaście lat temu, a nawet pięć, jego zainteresowanie cieszyłoby ją bardzo. Teraz wiedziała, że to do niczego nie prowadzi. Owszem, wypróbuje kilka rad prababci, ale nie oczekuje od Jake'a miłości. Potraktuje to jako próbę. Gdyby te staromodne zaloty sprawdziły się w odniesieniu do tak cynicznego

człowieka, z pewnością będzie mogła stosować je wobec wybranego przez siebie i odpowiadającego jej mężczyzny.

- Zabiorę Kerry do domu - ofiarował się Jake po nabożeństwie. -

Oszczędzisz czas.

- Naprawdę? - ucieszyła się Sally. - Będę wdzięczna. Kerry zmarszczyła brwi. Cóż to, uciążliwy ciężar? Chciała wziąć własny samochód, ale Sally uparta się, że po nią przyjedzie.

- Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobiła! - zawołała wesoło Sally i odwróciła się do Grega.

- Udusi go, jeśli nie będzie uważała - skomentował Jake, patrząc na oddalającą się parę.

- Lubi go. - Kerry próbowała bronić kuzynki.

- Czasem myślę, że ze wzajemnością, ale Sally zbyt mocno naciera.

Poza tym oboje wiemy, że nie potrafi być z kimś dłużej. Wkrótce się wypali i poszuka sobie innego obiektu.

- Może tym razem będzie inaczej. - Kerry powiedziała to, aby się spierać, sama bowiem nie wierzyła w stałość uczuć kuzynki, ale nie zamierzała przyznawać racji Jake'owi.

- Prędeż mi kaktus na ręce wyrośnie.

Otworzył drzwi samochodu, Kerry wsiadła, cały czas zastanawiając się nad kontrargumentem. Bezskutecznie. Sally zakochiwała się i odkochiwała równie często, jak inni zmieniali fryzurę lub garderobę.

- Patrzysz na świat tak cynicznie - kontynuowała dyskusję, gdy już wsiadł do samochodu. - Sally jest cudowną kobietą, kiedyś będzie dobrą żoną.

- Jak długo? Nawet nie potrafi być zaręczona dłużej niż pół roku.

- To, że twoja matka odeszła, nie znaczy, że wszystkie inne kobiety także nie potrafią żyć w małżeństwie.

- W każdym razie niewiele z nich.

- Pewnie w pracy spotykasz dużo takich przypadków.

- Nie zajmuję się prawem rodzinnym, ale koledzy często opowiadają różne historie.

- A mężczyźni nie odchodzą?

- Owszem. Małżeństwo to przestarzała i myślę, że przeceniana instytucja.

- Co takiego? Nie wierzę własnym uszom! To bardzo potrzebna instytucja, dzięki małżeństwom społeczeństwo staje się silne.

- Skoro tak ci się podoba, dlaczego nie jesteś mężatką?

Zamilkła, odwróciła głowę i udawała, że zajmuje ją widok za oknem. Nie powie mu przecież, że dziecinne zadurzenie miało na nią tak wielki wpływ. Po Jake'u żaden mężczyzna jej się nie podobał. Czy wybuchnąłby śmiechem, gdyby to usłyszał?

- Jestem zajęta pracą - odezwała się po chwili.

- Więc planujesz ślub, czy nie?

- Może, jeśli znajdę odpowiedniego mężczyznę.

- W jaki sposób chcesz znaleźć odpowiedniego mężczyznę?

- Może „znajdę” to nie jest najlepsze słowo, raczej połączę się z nim.

Zastanowiła się chwilę. Dobre pytanie. Nie spotkała nikogo w Nowym Jorku. Czy stawiała zbyt wysokie wymagania? A może to siedzący obok mężczyzna był temu winien?

- Zakochaj się - zaproponował z nutą ironii.

- Cynik.

- Idealistka.
- Wolę być idealistka niż cyniczką.
- W odniesieniu do siebie użyłbym raczej słowa „realista”.
- Nie każde małżeństwo kończy się rozwodem. Popatrz na moich

rodziców albo na ciocię i wujka.

- Szczęściarze. Ale wszystko może się jeszcze zdarzyć.
- Jesteś nieznośny.

Zatrzymał się przed swoim domem.

- Za kilka minut będę gotowy. Zamierzasz się przebierać?

- A powinnam?

- Wyglądasz bardzo ładnie. - Przeciągnął palcem wzdłuż jej ramienia.

Odsunęła się, ogarnięta paniką. Jak mogła sądzić, że będzie potrafiła spędzić z nim popołudnie i nie znaleźć się w tarapatkach. Najlżejszy dotyk doprowadzał ją do szaleństwa, a Jake wspomniał o tańcach w klubie. Czy zdoła wytrzymać tę bliskość, ruch ciał w rytm muzyki? Wytrzymać i nie zdradzić swoich uczuć?

- Zaraz wrócę. - Poszedł w stronę domu.

Chcąc zmienić temat rozmyślań, przywołała w pamięci fragmenty z pamiętnika. Czy Megan flirtowała z Frederickiem w tym samym kościele? Musi zapytać Sally albo lepiej ciocię Peggy, jak stary jest ten budynek. Czy wypróbowała wcześniej rady na kimś innym, czy Frederick był pierwszym mężczyzną poddanym testowi?

Czas pomyśleć, co zamierza dalej robić ze swoim życiem. Odpoczęła przez ostatnie kilka dni, znów miała mnóstwo energii i pomysłów. Szkoda, że wszystkie na temat Jake'a. Praca w Charlotte to nie jest zły pomysł, mogłaby częściej widywać ciocię i Sally. Nowy Jork ma wiele atrakcji, ale

jest za daleko od domu, który kocha. Rodzice nie mają stałego miejsca zamieszkania, przed ostatnią przeprowadzką pozbyli się nawet mebli, niepewni gdzie jeszcze rzuci ich los.

Jake wyszedł z domu. Miał na sobie tę samą białą koszulę, w której był w kościele, zmienił tylko spodnie na bardziej swobodne, przez ramię przerzucił sweter. Po chwili siedział już za kierownicą.

- Może zatrzymalibyśmy się przy Dairy Freez, zjedli po kanapce, a potem poszli nad rzekę? Nie widziałas nowego obserwatorium przyrodniczego, które tam zbudowali, prawda?

- Nie, ale ciocia dużo mi o nim pisała. Bardzo zmieniło okolicę?

- Nie, po prostu wydzielili odcinek rzeki. Teoretycznie stworzenia zamieszkujące rzekę powinny odnaleźć tam raj dla siebie. Wzdłuż obu brzegów poprowadzono korytarze i ustawiono tablice z informacjami dla turystów. A może chciałabyś popływać?

- Nie wzięłam kostiumu.

- Więc pomysł odpada. Gotowa?

Skinęła głową. Będzie pamiętała o wszystkim, co przeczytała w pamiętniku i że jej nowe motto brzmi: „Bądź praktyczna”.

Miło spędzili czas, chociaż Jake zdawał się nie podzielać jej entuzjazmu. Obiad zjedli w pośpiechu, potem pojechali nad rzekę. Niestety, połowa rodzin w mieście miała taki sam pomysł, było bardzo tłoczno. Korytarze obserwatorium huczały od kroków dzieci biegających w tę i z powrotem. Ławki zajmowali starsi, a bardziej odległe zakątki grupy nastolatków słuchających głośnej muzyki.

Gdy przyjechali na miejsce, Jake wziął ją za rękę, szli razem wzdłuż chodnika. Czasem, z powodu tłumów, musieli iść jedno za drugim, wtedy

Jake kładł dłoń na jej ramieniu. Przestała protestować, cieszyła się wycieczką. Trochę rozmawiali, trochę milczeli, ale Kerry to nie przeszkadzało.

Późnym popołudniem pojechali na plażę. Małe dzieci w jaskrawych kamizelkach ratunkowych chlapały się w płytkiej wodzie, starsi chłopcy i dziewczęta huścili się na linach przywiązanych do gałęzi drzewa i skakali z nich do rzeki. Rodzice odpoczywali na leżakach rozstawionych wzdłuż brzegu. Powróciły dawne wspomnienia. Kerry i Sally wraz z grupą przyjaciół spędzali tutaj cudowne godziny. Jednak szkoda, że nie zabrała kostiumu kąpielowego. Może następnym razem.

- Moglibyśmy popływać - zauważył Jake, obserwując szalejące w wodzie dzieci.

- Czy kiedy tu przychodziliśmy, też było tak tłoczno?

- Chyba tak, ale wtedy spędzaliśmy czas w wodzie, więc nam to nie przeszkadzało. Powinniśmy byli pójść gdzie indziej.

- Dlaczego? - Kerry przysunęła się bliżej, położyła mu dłoń na ramieniu. - Cieszę się, że mogłam zobaczyć, jakie zmiany zaszły w okolicy, powspominać dawne czasy. Bardzo miło spędziłam popołudnie.

- Gdyby wkoło nie było setki ludzi, powtórzyłbym to, co robiliśmy poprzedniego popołudnia. - Przyciągnął ją do siebie.

Zamrugnęła gwałtownie powiekami. Oblała ją fala gorąca, policzki zarumieniły się. Przełknęła z trudem ślinę i pospiesznie zwilżyła wargi.

- Robisz to specjalnie, żeby mnie sprowokować? - mruknął. - Twoja sukienka doprowadza mnie do szaleństwa. Na górze przylega jak druga skóra, dołem faluje, kiedy się poruszasz. Spora zmiana w porównaniu z

koszulką i spodenkami. Włosy aż się proszą, żebym ich dotykał. - Mówiąc to, bawił się kilkoma pasemkami.

Kerry wstrzymała oddech. Ciemne oczy zdawały się zdradzać jego zainteresowanie. A może to tylko wyobraźnia płata jej figle?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zachęcaj mężczyznę do rozmów o jego pracy i planach na przyszłość.

Pamiętnik Megan Madacy, wiosna 1923

Popołudnie minęło niespodziewanie szybko. Kiedy słońce zaczęło chować się za horyzont, pojechali do klubu. West Bend było małym miastem z zaledwie kilkoma restauracjami, które zwykle oblegał tłum gości. Dzisiejszy wieczór nie był wyjątkiem, niedzielny bufet przyciągnął mnóstwo osób. Stolik Kerry i Jake'a znajdował się na tarasie, niedaleko parkietu. Zachodzące słońce schowało się za sąsiednim budynkiem, czyniąc zbędnymi parasole rozstawione między stolikami. Korty tenisowe stały puste, ale zamontowane nad nimi lampy dawały entuzjastom możliwość kontynuowania gry także po zmroku.

- Powiedz, jakie ważne plany musiałaś zmienić, żeby spotkać się dziś ze mną - zagadnął Jake.

- Pisanie życiorysu - odpowiedziała, podając mu koszyk z bułkami.

- Pisanie życiorysu? - Jake zignorował pieczywo, wbijając w nią niedowierzające spojrzenie. - Niemal zrezygnowałaś z popołudnia w moim towarzystwie, żeby pisać życiorys?

- Muszę szukać nowej pracy - odpowiedziała rozbawiona jego zaskoczeniem. - Nie mam nieograniczonych funduszy. Im wcześniej zacznę, tym prędzej coś znajdę.

- Myślałem, że zostaniesz na całe lato albo przynajmniej na większą jego część. - Wziął bułkę, rozerwał na pół.

- Nie jestem już dzieckiem, muszę pracować.

Czy rzeczywiście zależy mu na jej towarzystwie, czy po prostu stara się być miły?

- Możesz pisać życiorys, kiedy jestem w pracy, a popołudnia spędzać ze mną.

- Mówisz jak rozpieszczony dzieciak - roześmiała się. -Będę pisała, kiedy zechcę. Masz szczęście, że zgodziłam się przesunąć to o jeden dzień. Miło się spotkać, ale nie będziemy robić z tego rytuału.

- Mam podziwiać własne szczęście? Spędziliśmy ranek w kościele razem z twoją kuzynką i Gregiem, a popołudnie w towarzystwie połowy miasta, przy czym druga połowa zjawiała się tutaj.

- Nie cieszysz się, że zadurzona nastolatka przestała chodzić za tobą jak piesek?

Posmarowała masłem ciepłą bułkę. Co przeczytała ostatnio w pamiętniku? Żeby pytać go o pracę. To powinno być łatwe, każdy mężczyzna lubi opowiadać o swoich osiągnięciach.

- Nie chodzi za mną, wręcz przeciwnie, robi wszystko, żeby mnie unikać albo zdenerwować - mruknął, odkładając menu. - Zdecydowałam, co chcesz zjeść?

- Myślisz, że cię unikam? - Podniosła na niego rozbawiony wzrok.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że jesteś tą samą dziewczynką, której zdawało się, że mnie kocha?

- Oczywiście, że nie. Ale podjąłeś ryzyko, zapraszając mnie na wieczór. A gdybym nadal była zadurzona?

- Żadne ryzyko. Odkąd przyjechałaś, udowadniasz, że już mniej nie mogłoby ci na mnie zależeć. To jest wyzwanie dla mężczyzny.

Megan miała rację! Punkt dla niej.

- Więc zamierzasz mnie teraz uwodzić, żeby stawić czoło wyzwaniu? - pytała z jawną prowokacją.

A jeśli tak, jak będzie się czuła? Zaczęła przecież dla żartu, ani przez chwilę nie wierzyła, że Jake mógłby się zaangażować. Zresztą ona wcale tego nie chce. Czego chciała? Zostać w Północnej Karolinie? Wrócić do Nowego Jorku? Może powinna pojechać na kilka tygodni do Grecji, do rodziców, i zacząć szukać pracy dopiero na jesieni?

- Ostatnią rzeczą, na której mi zależy jest to, by jakaś kobieta zakochała się we mnie. To pułapka dla nieostrożnych mężczyzn. - Jake wrócił do znanego jej, twardego tonu.

- Więc po co mnie zaprosiłeś? Wręcz domagałeś się, żebym z tobą poszła do klubu.

- Ze względu na dawne czasy.

- I? - Patrzyła mu w oczy.

- I żeby usłyszeć odpowiedzi na kilka pytań. Nie widziałem cię wiele lat, chciałbym się dowiedzieć, jaka jesteś teraz. Może miło spędzimy razem czas, zanim wyjedziesz?

- Bezpieczne i praktyczne - mruknęła, niespodziewanie zawiedziona.

Jake potwierdził ruchem głowy.

Dlaczego czuła się zawiedziona? Sama zaproponowałaby podobne warunki. Obiecała sobie działać praktycznie, ale siedząc naprzeciwko Jake'a, słuchając jego propozycji niezobowiązujących randek, nie czuła się najlepiej. Jej serce najpierw nabrało szaleńczego tempa, teraz ciążyło jak kamień. Wytarła zwilgotniałe dłonie, opanowała dreszcz. Już miała się zgodzić, ale przypomniała sobie rady prababci.

- Dzięki, ale nie skorzystam.

- Oszczędzasz czas dla księcia z bajki?

- Po prostu nie jestem zainteresowana. Spójrz, czy to nie państwo Gramlin? - Wskazała starsze małżeństwo przy sąsiednim stoliku.

- Rzeczywiście.

- Ciocia Peggy pisała o ich rocznicy. - Uśmiechnęła się triumfująco. - Są małżeństwem od pięćdziesięciu lat. Jak widzisz, niektóre związki są trwałe.

- Do czasu.

- Co za cynizm - roześmiała się głośno. - Pewnie cię to czyni jednym z najlepszych prawników w okolicy. Opowiedz o swojej praktyce.

Przyglądał jej się uważnie przez chwilę.

- Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko. Czy twoja praca podoba ci się, co sprawia ci największą satysfakcję, czego nie lubisz. Pracujesz sam, czy masz partnerów?

Wahał się przez chwilę, jakby niepewny, czego Kerry oczekuje. Zaczął powoli. Jego opowieść wciągnęła ją natychmiast. Mówił o trudnościach, jakie musiał pokonać, żeby otworzyć prywatną praktykę, jak denerwują go przepisy, które zdają się bardziej chronić przestępców niż ofiary.

Początkowo pracował sam, potem przyłączył się do firmy. Z entuzjazmem przekonywał ją o wyższości pracy zespołowej nad grą w pojedynkę. Z przyjemnością obserwowała jego pewność siebie i zadowolenie człowieka sukcesu. Muzyka taneczna rozbrzmiała, kiedy jedli. Zanim Kerry skończyła, kilka par już wirowało na parkiecie. Czas szybko płynął na słuchaniu opowieści o niektórych wyjątkowo interesujących sprawach sądowych.

- Zanudziłem cię?

- Skądże znowu! To fascynujące. Jeśli znajdę trochę czasu w tym tygodniu, zajrzę do sądu, żeby zobaczyć cię w akcji. Mówiłeś, że masz sprawy codziennie, tak?

- Zgadza się. Zamierzasz się wślizgnąć, tak jak wtedy?

- Mam nadzieję, że trochę dorosłam od tamtego czasu. Obiecuję, że nie będę chichotać.

Skinał głową, przyglądając się jej z uwagą.

- Pozwoliłaś mi mówić bez końca, teraz twoja kolej. Bawiła się szklanką. O czym mogłaby mu opowiedzieć?

- Chyba najlepiej będzie odłożyć to na później. Jestem teraz na rozdrożu. To, co myślałam o sobie miesiąc temu, jest już nieaktualne. Kiedy zdecyduję, jak będzie wyglądała moja przyszłość, znów wszystko się zmieni.

Podniosła wzrok. Wyraz zrozumienia w jego ciemnych oczach zaskoczył ją i speszył. Rozejrzała się po sali, kilkanaście par tańczyło w rytm nastrojowej muzyki.

- Utrata pracy musiała być ciężkim doświadczeniem. Twoja ciocia mówiła, że bardzo lubiłaś swoje zajęcie.

- Rzeczywiście, nie było mi lekko. Nie chcę o tym mówić. Utkwiła wzrok w jednej z par, zazdroszcząc kobiecie swobody i szczęścia.

- Chyba dobrze się bawią - zauważyła, pociągając ostatni łyk mrożonej herbaty.

- Jeśli chcesz poczekać na deser, możemy zatańczyć.

- Czemu nie.

Sentymentalna piosenka, dyskretne światła, parne powietrze stwarzały szczególną atmosferę. Jake przyciągnął Kerry do siebie, oplótł ramionami

jej talię, ona założyła mu ręce na szyję, oparła czoło o policzek. Poruszali się w rytm muzyki, zapach jego wody kolońskiej przyprawiał ją o zawrót głowy. Czowała się młodo i bardzo kobieco. Ile razy w młodzieńczych marzeniach tańczyła z Jakiem, wtulona w niego? Teraz sny się spełniły. Za późno. Wiedziała, że to nie jest mężczyzna dla niej. Może jeśli spędzi z nim trochę czasu, nabierze odporności, udowodni sobie, że potrafi obronić własne serce? Poza tym musi wypróbować inne rady Megan. Westchnęła, opanowała chęć, by przytulić się jeszcze bardziej. Mówili niewiele, rozkoszując się melodią i wieczorem. Zaczęła się następna melodia, Jake bezbłędnie dostosował rytm. Krążyli po parkiecie, jakby od lat ćwiczyli razem. Kerry wiedziała, że ten wieczór na zawsze zapadnie jej w pamięci. Kilka magicznych godzin. Trochę zasmucało ją, że są jedynie dwojgiem nieznanym, którzy wspólnie spędzili dzień.

Orkiestra zapowiedziała krótką przerwę. Kerry skorzystała z okazji, by pójść do łazienki. Uczesała się, a przy okazji przyjrzała się sobie w lustrze. Jej oczy błyszczały od tłumionych emocji, policzki były zarumienione bynajmniej nie z powodu opalenizny. Świetnie wybrała sukienkę, Jake także zdawał się to doceniać. Czy to jej obojętność, czy może zmiana stylu ubierania wzbudzały w nim zainteresowanie?

- Masz może ochotę na deser? - spytał Jake, kiedy wróciła do stolika.

- Nie, wystarczy kawa. Piękny wieczór, prawda?

- Trochę gorąco.

- Uhm.

Rozejrzała się, pomachała znajomej. Najwyraźniej nie tylko bufet przyciągał tłumy gości. Mieszkańcy West Bend lubili też tańczyć.

- Zatańczymy? - Jake podniósł się z krzesła.

- Jedną albo dwie melodie. Muszę wrócić wcześniej.
- Żeby pisać życiorys, wiem.
- A ty nie idziesz jutro do pracy?
- Idę, ale jedna bezsenna noc mi nie zaszkodzi.
- Szczęściarz z ciebie. Masz jutro sprawę w sądzie.
- Poradzę sobie. Przyjedź do Charlotte któregoś dnia, pójdziemy na obiad.
- Może - mruknęła.

Na parkiecie Kerry uległa impulsowi przytuliła się do Jake'a. To prawdopodobnie jedyna okazja, nie chciała jej przegapić. Miała nadzieję, że on nie czuje jej przyspieszonego pulsu, chciała sprawiać wrażenie kobiety dojrzałej i wyrafinowanej. Zdobyła się na odwagę, wplotła palce w jego włosy. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, tak że czuła dotyk jego umięśnionych ud. Spódnica plątała się między nimi, kiedy poruszali się w rytm muzyki. - Gorąco - mruknął Jake.

Rzeczywiście, delikatna bryza, która chłodziła powietrze na tarasie, ustała, temperatura szybko się podniosła. Kerry poddała się muzyce, nie protestowała, kiedy Jake przesuwiał dłonie w górę i w dół jej pleców. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy zdołałaby go uwieść. Czy jeśli będzie postępować zgodnie z radami Megan, uda jej się wzbudzić w nim miłość? Raczej nie, otoczył się zbyt grubą skorupą, wyćwiczył zbyt dobrze w obrobie. Nie szkodzi jednak spróbować. Nawet jeżeli nie zdobędzie Jake'a, nabierze przynajmniej doświadczenia, które przyda się, gdy napotka właściwego mężczyznę. Poznała uroki wielkiego miasta, kariery zawodowej. Marzyła przecież, by dzielić z kimś życie, założyć rodzinę, teraz nadszedł właściwy czas.

Jake wodził dłońmi po jej plecach, zaskoczony siłą własnych reakcji. Przez chwilę niemal zapomniał, że jest z kobietą, która w przeszłości zatruwała mu życie, a teraz wywoływała niespodziewane pożądanie. Zazwyczaj odporny na wdzięki pań, na Kerry reagował inaczej.

Opowiadała mu, że nie zamierza zostawać w West Bend na dłużej, chociaż nie jest pewna, co dalej robić. Pewnie wróci do Nowego Jorku i znów nie zobaczą się przez kilka lat. Ale na razie mógłby z nią spędzić trochę czasu, poznać jej zainteresowania, zrozumieć, dlaczego tak go fascynuje. Właściwie odkąd zobaczył ją przed domem Porterów, nie przestawała go interesować. Może tęsknił za dawną adoracją młodziutkiej dziewczyny? Była bardzo tajemnicza, nie chciała o sobie opowiadać. Musi poznać ją lepiej, dogłębniej.

Dosyć tego, upomniał się w myślach. Jego przyszłość jest dokładnie zaplanowana, nie ma w niej miejsca dla żadnej kobiety, tym bardziej dla Kerry. Kiedy muzyka ucichła, zaprowadził ją do stolika.

- Zabierz torebkę, wychodzimy.

- Już?

Patrzył na nią spod przymrużonych powiek, ani przez chwilę nie dowierzał jej niewinnej minie.

- Jaką grę prowadzisz teraz?

- Żadną. Jeśli chcesz iść, chodźmy.

Wypiła resztę wody, pochyliła się, aby podnieść torebkę. Jake patrzył na jej gołe nogi. Czy one się nie kończą? Pod palcami czuł ich aksamitną skórę, a zwiewna spódnica rozpalała jego zmysły.

- Może ja sięgnę. - Pochylił się, podniósł torebkę z podłogi, podał Kerry.

Jeśli zaraz stąd nie wyjdą, przestanie panować nad własnym zachowaniem. Wcale mu się to nie podobało, już dawno nauczył się radzić sobie z hormonami. Co w niego wstąpiło?

W drodze do domu Kerry milczała, zastanawiając się, dlaczego Jake tak nagle postanowił zakończyć wspólny wieczór. Przez kilka chwil byli sobie bardzo bliscy, bliżsi niż kiedykolwiek przedtem, rozmawiali jak przyjaciele. Ale Jake niespodziewanie zatrzasnął drzwi. Nie przypominała sobie, by zrobiła coś, co mogło go zdenerwować. Westchnęła, usiadła wygodniej. Cóż, zawiłości męskiej psychiki. Pożegnają się przed domem i jeśli Jake nie zmieni swojego zachowania, nie spotkają się więcej. Jest zbyt nieprzewidywalny. Powinna raczej wypróbować „przepis” na kimś innym. Carl zaprosił ją na kolację, Peter Jordan też.

Jake zatrzymał samochód przed swoim domem.

- Odprowadzę cię - zaproponował.
- Nie ma potrzeby, poradzę sobie, to przecież po sąsiedzku.
- Zabrałem cię z domu i odprowadzę pod same drzwi - upierał się.

Kerry patrzyła na niego w ciemności, ale nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, odgadnąć uczuć.

- Jesteśmy tylko sąsiadami, którzy wybrali się razem na kolację. To nic wielkiego. Przejdę przez trawnik i za kilka sekund będę w domu.

- Odprowadzę cię - powtórzył tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Wzruszyła ramionami. Za kilka chwil wspólny wieczór dobiegnie końca. Miała mieszane uczucia, nie była pewna, czy można go uznać za udany. Jake jest wyjątkowy, niepowodzenie porad Megan w jego przypadku nie musi oznaczać, że są zupełnie nieskuteczne. Kiedy zatrzymał auto, wysiadła i ruszyła szybko w stronę domu. Jake szedł za nią krok w krok.

Wyjęła klucze z torebki, ale zabrał je, sam otworzył drzwi i zamiast oddać je Kerry, drugą ręką ujął ją za brodę.

- Pocałunek na dobranoc? - spytał łagodnym tonem.

- To nie randka, Jake. Po prostu dwoje sąsiadów poszło razem na kolację - przypomniała mu.

Czy rzeczywiście ją pocałuje? Doskonale pamiętała popołudnie w ogrodzie. Teraz nie miała przy sobie lemoniady, nic czym mogłaby go powstrzymać. Prawdę mówiąc, nie chciała go powstrzymać.

- Wobec tego sąsiedzki pocałunek. - Pochylił się nad nią.

Gdy tylko jej dotknął, wiedziała, że jest zgubiona. Nie potrafiła zapanować nad sobą, poddała się bez wahania. Jake całował coraz śmieiej. Kiedy objął ją w pasie i przytulił, zarzuciła mu ręce na szyję. Jakby z daleka dobiegł ją odgłos upadających kluczy. Po dłuższej chwili odzyskała świadomość, odepchnęła Jake'a i wbiegła do domu. Zatrzęsnęła drzwiami, oparła się o nie, próbowała złapać oddech. Cały dzień powtarzała sobie, że nie może się zaangażować, jeśli nie chce mieć złamanego serca, a wystarczył jeden pocałunek, by zachwiać z trudem budowaną równowagę.

Niecierpliwe pukanie przerwało jej rozmyślenia.

- Czego chcesz? - spytała.

Nie była w stanie stawić mu czoła. Chciała pobiec na górę, wskoczyć do łóżka i nakryć głowę poduszką. Może powinna wrócić do Nowego Jorku już jutro, zanim znów spotka Jake'a, zanim ulegnie marzeniom?

- Zostawiłaś klucze.

Otworzyła, wyciągnęła rękę. Podał jej klucze, usiłując zajrzeć do środka.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście. Dziękuję za kolację. Dobranoc.

Ostrożnie zamknęła drzwi, chociaż marzyła, by trzasnąć nimi z całej siły. Pobieгла na górę, chwyciła koszulę nocną, wpadła do łazienki. Po chwili była gotowa do snu, ale nie potrafiła zasnąć. Serce tłukło się jak oszalałe, na ustach czuła jego wargi, myśli kłębiły się w głowie. Otworzyła szerzej okno, aby zaczerpnąć powietrza. W domu Jake'a na dole paliły się światła. Więc jeszcze się nie położył. Ciekawe, czy choć przez chwilę zastanowił się nad skutkami tego pocałunku, czy miał świadomość, że przewrócił jej świat do góry nogami. Dla niego to była jedna z wielu podobnych randek, zaspokoił swoją ciekawość i więcej jej nie zaprosił. Oto jeszcze jedna z jego licznych zdobyczy. Odwróciła się od okna i wskoczyła do łóżka.

Jake pociągnął łyk whisky, czekając, aż poczuje w żołądku jej piekący smak. Z reguły stronił od alkoholu, ale dzisiaj potrzebował go, by uspokoić nerwy. Wszystkiemu była winna Kerry. Zmieniła się, a jemu nie podobały się uczucia, jakie ta zmiana w nim wywoływała. Szczycił się, że z łatwością potrafił przejrzeć świadka, przewidzieć ruchy oskarżyciela oraz wyczuć humor sędziów. Z Kerry nie potrafił sobie poradzić. A może winne było jego ego, które nie chciało uwierzyć, że ona nie prowadzi żadnej gry, nie próbuje nowej taktyki, aby go zdobyć? Całe lata usiłowała zwrócić na siebie jego uwagę, a teraz całkowicie go ignoruje. Czy to ma sens?

Musiał jednak przyznać, że nie reagowała obojętnością na jego pocałunki. Podszedł do okna. W sypialni Kerry paliło się światło. Nie śpi. Może rozpamiętuje dzisiejsze rozstanie? Upił kolejny łyk. Smakowała jak ciepły miód, jej ciało przylegało do niego idealnie, jakby byli dla siebie

stworzeni. Jej zapach wypełniał mu nozdrza, podsycił ogień. Pragnął jej i nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Nalał bursztynowego płynu do szklaneczki. Nie istnieje przeznaczenie, nie ma ludzi stworzonych dla siebie nawzajem. Ci, którzy uwierzą w te bajki, szybko przekonują się o swoim błędzie. Pozostaje im żal i gorycz. Ojciec wbił mu to dobrze do głowy.

A jednak nie potrafił przestać myśleć o Kerry. Odtwarzając w pamięci wydarzenia dzisiejszego dnia, doszedł do wniosku, że to ona kierowała rozmową. Pytała go o pracę, o życie w West Bend, ale sama zdradziła niewiele. Chciałby się dowiedzieć, co robiła, jak jej się podobało w Nowym Jorku, jak planowała przyszłość. Pod wpływem nagłego impulsu wykręcił znajomy numer. Odebrała po kilku sygnałach.

- To ja, Jake.

- Słucham cię - przywitała go ostrożnie.

- Nie wyciągnąłem cię z łóżka, co?

- Dzwonisz po to, żeby zadawać głupie pytania? - W jej głosie pobrzmiwała pewna surowość. - Leżałam w łóżku, ale jeszcze nie spałam. Nie dzwoń za dziesięć minut, pytając, czy już śpię.

- Nie odkładaj słuchawki, chcę z tobą porozmawiać.

- Rozmawialiśmy cały dzień.

- Ja mówiłem. Świetny z ciebie słuchacz. Ale niewiele się o tobie dowiedziałem. I nadal nie wiem, co robiłaś, jak ci się podobało w Nowym Jorku, z kim się spotykałaś.

Odpowiedziała mu długa cisza, przzerwana jedynie stłumionym chrząknięciem. Oznaka nerwowości, pomyślał. Czym spowodowanej?

- Jest już późno, chce mi się spać. Nie możemy odłożyć tej rozmowy?

- Na kiedy? - Kuł żelazo, póki gorące.

- Nie wiem, zadzwonię do ciebie.

- To za mało. Ustalmy datę od razu.

- Datę czego?

- Spotkania. Może we wtorek, w przerwie na obiad. - Nie podda się, dopóki nie uzyska definitywnej odpowiedzi.

- Nie mogę, jestem zajęta - odpowiedziała bardzo szybko, za szybko.

- Wobec tego we czwartek.

Nie miał ochoty dociekać, czym będzie zajęta. Gdyby znów usłyszał o pisaniu życiorysu, chyba rozbiłby telefon i poszedł porozmawiać z nią osobiście.

- No dobrze, obiad we czwartek.

- Przyjdź do mnie do biura, pokażę ci miasto.

- Przyjdę. Dobranoc. - Odłożyła słuchawkę.

Jake zrobił to samo, nie przestając zastanawiać się, co dzieje się w głowie Kerry.

Obiad we czwartek. Powinna była znaleźć jakąś wymówkę. Dzisiejszy wieczór pokazał, jak mało jest odporna, jak łatwo może znów się zadurzyć. Otworzyła pamiętnik, żeby uważniej przeczytać strony, które przejrzała rano.

Mama mówi, że na pewno mogę wymyślić wiele pytań dotyczących jego pracy i zainteresowań. Mężczyźni lubią opowiadać o sobie. Dzięki temu możemy wyobrazić sobie, jak wyglądałoby nasze wspólne życie. Jeśli nudzę się z nim na randce, z pewnością będę nudzić się w małżeństwie. Nie potrafię sobie wyobrazić, bym mogła się nudzić w towarzystwie Fredericka.

Już sam dźwięk jego głosu napełnia mnie szczęściem, jakiego nie potrafię opisać.

Kerry zamknęła oczy. Głos Jake'a był delikatny jak whisky z Tennessee i równie łatwo uderzał do głowy. Uwielbiała ten głos, tak jak Megan uwielbiała głos Fredericka. Jake mógłby czytać, "Przeгляд prawniczy", a Kerry słuchałaby zafascynowana. Gdyby tak mogła go słuchać w ciemnościach nocy, wyciągnąć rękę i dotknąć go. Dziś przekonała się, że potrafi napełnić ją szczęściem.

Zaskoczona własnymi myślami, czym prędzej odłożyła pamiętnik i zgasła światło. W mroku można bezpiecznie oddawać się marzeniom, które koncentrowały się wokół Jake'a. Wyobrażała sobie wspólne życie, pocałunki, noce wypełnione miłością, codzienne radości. Rano powróci do rzeczywistości i będzie realistycznie patrzeć na przyszłość.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zachowuj się w nieprzewidywalny sposób, aby nie mógł poczuć się pewnie. Zaskakuj go.

Pamiętnik Megan Madacy, wiosna 1923

Następnego ranka Kerry obudziła się wypoczęta i pełna energii. Przyjazd do West Bend był najlepszym posunięciem, doskonałym lekarstwem na wszystkie kłopoty. Leżała w łóżku, zachwycając się świergotem ptaków za oknem. Zapowiada się kolejny upalny dzień. To nic, miała przewiewne, wygodne sukienki, ogród nie wymagał pracy. Ubrała się, uczesała, zrobiła sobie lekki makijaż. Rzuciła okiem na sąsiedni dom. Żadnych oznak życia, nie ma samochodu. Pewnie Jake pojechał do Charlotte. Wzięła głęboki oddech, aby uspokoić puls pobudzony wspomnieniem wczorajszego wieczoru. Nie ma czasu na sentymenty. Musi zaplanować przyszłość i skupić się na realizacji planów.

Nie miała dzisiaj nic pilnego do zrobienia, bez pośpiechu zjadła śniadanie, przejrzała gazetę, wynotowała to, co chciała umieścić w zyciorysie, delektowała się kawą orzechową, ulubionym przysmakiem cioci Peggy. W Nowym Jorku zdążyłaby już wziąć udział w dwóch naradach, odebrać kilkanaście telefonów i nabiegać się po biurze. To było ekscytujące, ale i wyczerpujące. Teraz nie gonił jej żaden termin.

Nalała drugą filiżankę kawy, wzięła pamiętnik i wyszła na frontową werandę. Państwo Bandeley, sąsiedzi z naprzeciwka, właśnie wychodzili. Pomachała im. Mieszkali tu od lat, przyjaźnili się z ciocią i wujkiem. Kerry zastanawiała się, czy jej przeznaczeniem jest samotność, czy może pewnego dnia spotka mężczyznę swojego życia. Czy Bóg obdarzy ich dziećmi?

Państwo Bandeley nie mieli niestety potomstwa, ale to nie zniszczyło ich małżeństwa, wciąż wyglądali na zakochanych. Oto kolejny przykład dla Jake'a. Właściwie, jeśli rozejrzeć się po okolicy, jedynie małżeństwo jego rodziców się rozpadło, tak więc to jego rodzina jest wyjątkiem, a nie regułą. Ciekawe, czy kiedykolwiek przyszło mu to do głowy? Upiła łyk kawy, otworzyła pamiętnik.

Ciocia Dottie przyszła dziś na herbatę. Spytała, jak się mam, więc opowiedziałam jej o Fredericku. Roześmiała się, wymieniła z mamą porozumiewawcze spojrzenia i powiedziała, żebym zawsze zaskakiwała mężczyznę, wytwarzając wokół siebie aurę tajemniczości. Dzięki temu będzie cały czas zastanawiał się, o czym myślę. Zachowuj się w nieprzewidywalny sposób, aby nie mógł poczuć się pewnie, radziła. Zrób coś nieobliczalnego i obserwuj jego reakcję. Mąż, który nie potrafi otworzyć się na nowe pomysły, uczyni cię nieszczęśliwą. Mądra rada, zgodziła się mama, wypróbowałam to na twoim ojcu.

Czy to nie jest cudowne - skończyłam osiemnaście lat i kobiety traktują mnie jak dorosłą osobę, dzielą się swoimi doświadczeniami, mądrością życiową. Jeszcze dzisiaj wypróbuję to na Fredericku. Przyjdzie, żeby mnie zabrać na potańcówkę w sali parafialnej. Czym mogę go zaskoczyć?

Kerry uśmiechała się do siebie. Megan to wyjątkowa osoba, szkoda, że nie mogą się spotkać. W jaki sposób mogłaby zaskoczyć Jake'a? To że go ignorowała, było niewątpliwą nieoczekiwaną niespodzianką, zwłaszcza po latach zadurzenia. Megan pewnie uznałaby takie zachowanie za próbę bycia niedostępną. Czy jest związek między niespodziewanym zainteresowaniem Jake'a a obojętnością z jej strony, czy to tylko przypadek? Czas pokaże. I goi

rany. Wystarczyło kilka dni w West Bend, by się uspokoiła. Tęskniła za pracą mniej, niż się spodziewała. Brakowało jej kolegów i koleżanek, ale większość z nich także dostała wymówienia, więc albo pracowali już gdzie indziej, albo tak jak ona szukali pracy. A propos, najwyższy czas się tym zająć. Tylko że Kerry wciąż nie wiedziała, gdzie szukać. Nowy Jork był ekscytujący, elektryzujący, dynamiczny, ale czuła się tam trochę samotna, mimo wielu znajomych. Tutaj miała rodzinę i sprawdzonych przyjaciół. Charlotte to duże, prężnie rozwijające się miasto, z pewnością mogłaby tu znaleźć równie ciekawą pracę, a bliskość domu stanowiła dodatkowy atut.

Podjęła ważną decyzję. Przedpołudnie spędziła na pisaniu życiorysu. Po obiedzie poszła do klubu popływać i poleżeć na słońcu. Zasłużyła na wakacje, zamierza wykorzystać czas do maksimum. Zażywała kąpieli i rozmyślała, w jaki sposób mogłaby zaskoczyć Jake'a. To nie może być nic banalnego, musi zrobić coś zupełnie wyjątkowego i niecodziennego. Aura tajemniczości nie wystarczy, Jake za dużo o niej wie, ciocia informowała go na bieżąco o najważniejszych sprawach. Zanim zapadła w drzemkę, przyszedł jej do głowy doskonały pomysł. Mogła się założyć, że Jake się zdziwi, nawet bardzo. Oby tylko udało jej się zrealizować plan.

Przygotowała lekką kolację, usiadła przed telewizorem. Trochę przesadziła z opalaniem, miała zaczerwienioną skórę. Jutro powinna wyglądać dobrze, ale teraz czuła się jak krab. Przerzucała kanały, lecz nic nie zwróciło jej uwagi, nie zatrzymało na dłużej. Lepiej poczyta pamiętnik, to świetna rozrywka. Nie chciałyby za szybko dobrać do końca, wolała delectować się każdą stroną, a jednocześnie nie potrafiła poskromić ciekawości. Pozmywała po kolacji, usiadła z zeszytem na leżaku za domem. Lekki wiaterek chłodził powietrze, przynosząc ze sobą zapach róż i jaśminu,

zapach, który kojarzył jej się z domem, za którym tak bardzo tęskniła w Nowym Jorku. Jake jeszcze nie wrócił. Pracował tak długo? A może miał randkę? Nie spodobał jej się ten pomysł. Nie oczekiwała, że będzie się spotykał tylko z nią, ale przeczuwała, że on prowadzi raczej samotniczy tryb życia. Oczywiście, nie spędzał całego wolnego czasu w domu, był młody, zdrowy, z pewnością miał co robić popołudniami.

Obrazy Jake'a z eleganckimi, atrakcyjnymi kobietami zapełniały jej umysł i nie dawały spokoju. Nie zamierza spędzać wieczoru, wpatrując się w jego dom. Weszła do środka, przygotowała sobie mrożoną herbatę. Ma lepsze rzeczy do roboty. A jednak odgłos parkującego samochodu nie uszedł jej uwagi. Jest dopiero dziewiąta - za wcześnie na powrót z randki, więc jednak został dłużej w pracy. Konkluzja ta przyniosła jej zdecydowaną ulgę.

Jake zaparkował samochód, szczęśliwy, że wreszcie wrócił do domu. Był wykończony. Sprawy w sądzie zawsze pochłaniały dużo energii, a dzisiejsza nie poszła najlepiej. Nie od dziś pracował w tym zawodzie, ale wciąż zadziwiało go, że klientom zdarza się kłamać. Dlaczego nie potrafią zrozumieć, że w ich interesie leży, by adwokat znał całą prawdę? Nienawidził sytuacji, gdy podczas rozprawy wychodziło na jaw, że klient nie mówił prawdy. Zamiast wyjść z biura o przyzwoitej porze, musiał zwołać zespół, aby w świetle niespodziewanego zwrotu wydarzeń wspólnie zastanowić się nad dalszym postępowaniem. Zwykle nie przeszkadzały mu dodatkowe godziny spędzane w biurze, ale dzisiaj chciał wrócić jak najprędzej.

W sąsiednim domu paliły się światła, Kerry jeszcze nie spała. Zawahał się przez chwilę. Miał ochotę pójść do niej, zapytać, jak spędziła dzień, podzielić się własnymi przeżyciami. Opanował jednak to pragnienie. Nie

może okazywać jej zbyt wiele zainteresowania, żeby nie prowokować powrotu dawnego zadurzenia. Czy rzeczywiście mogłoby się tak stać? Ostatnie dni zdecydowanie temu przeczyły, Kerry zdawała się absolutnie nie zainteresowana jakimkolwiek związkiem. Wbrew deklaracjom trochę tego żałował. Wszedł do środka, dom wydawał mu się okropnie pusty. Może zaprosi Kerry, żeby towarzyszyła mu przy kolacji? Mógłby łatwiej zapomnieć o ciężkim dniu.

Sięgnął po telefon. Kiedy odebrała, niespodziewanie poczuł przyspieszone bicie serca. Jej głos był miękki i słodki, bez południowego akcentu, który tak często słyszał w okolicy. Właściwie mówiła bez żadnego akcentu, który pozwoliłby rozpoznać jej pochodzenie. Świadczyło to o licznych przeprowadzkach w dzieciństwie. Czy lubiła ciągłe zmiany miejsca zamieszkania? Dziwne, że wcześniej nie zadał jej tego pytania.

- Cześć, Kerry, mówi Jake.

- Cześć.

- Co robisz?

- Szykuję się do spania, dlaczego pytasz? Natychmiast wyobraził sobie seksowną zwiewną bieliznę.

Odsłonięte ramiona, półokrągły dekolt, wypukłości piersi. Szeroki dół oplata jej nogi, jak wczorajsza sukienka. Wygląda słodko, kobieco i niezwykle pociągająco. Kerry pociągająco? Chyba traci głowę.

- Nie za wcześnie na spanie? - Rozluźnił krawat, zdjął marynarkę i rzucił ją na sofę.

- Jestem na wakacjach, mogę robić, co chcę i kiedy chcę.

- Mimo wszystko jest wcześnie. Przyjdź do mnie.

Odpowiedziała mu cisza, dłuższa niż się spodziewał.

- Przyjść do ciebie?
- Właśnie wróciłem i przydałoby mi się towarzystwo.
- Posłuchaj rady eksperta: siedzenie po godzinach nie popłaca.

Robiłam to miesiącami, zamiast przeznaczyć czas na inne zajęcia. Pamiętaj, musisz mieć coś, do czego będziesz mógł wrócić w sytuacji awaryjnej.

Uśmiechnął się. Czyżby dawała mu lekcję?

- Co mogłoby się stać?
- Nie wiem, na przykład mógłbyś stracić pracę.
- Jestem wspólnikiem w firmie, nie stracę pracy. Zresztą prawnicy

zawsze są potrzebni.

- Pewnie tak.
- Jak spędziłaś dzień?

Skoro nie chce do niego przyjść, mogą porozmawiać przez telefon. Nie miał ochoty spędzić wieczoru w samotności.

- Zadzwoiłeś, żeby mnie przepytawać?
- Zadzwoiłem, żeby cię zaprosić, ale ty szykujesz się do spania.

Włożyłaś seksowną bieliznę?

- Jake, skarbie, nie wierzę, że o to pytasz - odpowiedziała niskim, prowokującym głosem. - A jeśli ci powiem, że jestem naga? Dzień był gorący, moje ciało nie zniosłoby żadnego okrycia. Lubię czuć chłód wieczornego powietrza całą sobą. Uwielbiam swobodę ruchów nie skrepowanych ubraniem.

Jake wyobraził to sobie bez trudu. Tylko z trudem oddychał i myślał.

- Mam cię - roześmiała się Kerry i odłożyła słuchawkę.

Zrobił to samo, rozdarty między irytacją a rozbawieniem, ale przede wszystkim zaskoczony. Nie spodziewał się po niej podobnego zachowania.

Zadzwoił w przekonaniu, że radośnie przystanie na jego propozycję. Mylił się. Kerry nie była tą samą osobą, którą znał przed laty. Kusiło go, by pobic do niej natychmiast i sprawdzić, czy mówiła prawdę, czy tylko się z nim drażniła. Wykręcił jej numer ponownie.

- Słucham?

- Możesz wpakować się w kłopoty, jeśli będziesz podpuszczać ludzi.

Roześmiała się w odpowiedzi. Poczł ciepło rozplywające się po całym ciele. Co takiego było w tej kobiecie, że przykuwała jego uwagę?

- Nie spodziewałeś się, co?

- Absolutnie. Czy spędzasz nocę na wymyślaniu podobnych historyjek?

- Tę akurat wymyśliłam dzisiaj na basenie.

- Jakie jeszcze niespodzianki chowasz w rękawie?

- W rękawie? Nie mam rękawów, Jake. Przecież mówiłam ci, że...

- Igrasz z ogniem. Jeszcze chwila, a przyjdę sprawdzić, co rzeczywiście masz na sobie. A może ty przyjdiesz do mnie?

- Dziękuję za zaproszenie, ale naprawdę kładę się spać. Czemu tak późno wracasz do domu?

- Miałem dużo pracy, która nie mogła czekać. Jutro o dziewiątej mam rozprawę i musiałem wszystko przygotować. W Nowym Jorku też tak wcześnie się kładłaś?

- Nie, ale powinnam, nie byłabym teraz taka zmęczona.

- Opowiedz mi o swoim życiu w metropolii.

- Dlaczego?

- Przepytałaś mnie wczoraj bardzo dokładnie, nie sądzisz, że czas odwrócić role?

- Wcale cię nie przepytывałam, po prostu zadałam kilka pytań.

- Ja robię to samo. Opowiedz mi o Nowym Jorku. Zawahała się przez moment, potem nakreśliła mu obraz swojego mieszkania, pracy, kilku przyjaciół. Unikała tematu mężczyzn, a Jake nie nalegał. Jeszcze zdąży opowiedzieć o romantycznych podbojach. Słuchał jej z przyjemnością, usiłując zrozumieć szalony i ekscytujący tryb życia, jakie prowadziła przez kilka ostatnich lat. Zupełnie inny świat niż West Bend, ale nie tak różny od Charlotte. Kiedy opowiedziała mu o kilku swoich kampaniach reklamowych, był zaskoczony. Nie zdawał sobie sprawy, że zajmowała tak wysokie stanowisko. Powinien zmienić nieco swoje zdanie o niej. Wsłuchiwał się w opowieść, próbując jednocześnie wyobrazić sobie jej gesty i wyraz twarzy.

- To wszystko, oczywiście, w skrócie. Widziałam dzisiaj Bandelejów.

- Co wspólnego mają oni z Nowym Jorkiem?

- Nic, zmieniłam temat. Są szczęśliwą parą, nie sądzisz?

- Chyba tak.

- Kolejne udane małżeństwo. I wcale nie są młodzi, już kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy, wydawali mi się wiekowi.

- Do czego zmierzasz?

- Do niczego, chciałam ci tylko pokazać szczęśliwą parę. Pomyśl o tym. Naprawdę chcę się położyć. Dobranoc.

Pożegnał ją, odłożył słuchawkę. Ze zdziwieniem stwierdził, że jest prawie jedenasta. Nie mogąc zdecydować się, czy jeść kolację, czy raczej pójść spać, zastanawiał się jednocześnie, dlaczego Kerry wspomniała o sąsiadach. Czyżby wciąż miała wobec niego romantyczne plany? Nic na to nie wskazywało: żadnego narzucania się, żadnych zalotów. Jedynie

pocałunki, a właściwie reakcje na jego pocałunki mogłyby o czymś świadczyć. I ciągle przykłady udanych małżeństw. Jaka grę prowadzi? Jeśli sądzi, że mogłaby go przekonać do małżeństwa, to się grubo myli. Podjął decyzję dawno temu. Przez całe lata nie zdarzyło się nic, co zachwiałoby jego postanowieniem, że będzie unikał stałych związków. Nie spodziewał się, by taka sytuacja mogła mieć miejsce teraz.

Kerry zgasiła światło i otworzyła na oścież okno sypialni. Delikatny zachodni wiatr chłodził powietrze, łagodnie pieszcząc jej skórę. Uśmiechnęła się szeroko na wspomnienie śmiałej rozmowy z Jakiem. Niespodzianka udała się znakomicie, szkoda tylko, że nie widziała jego twarzy. Czy o to ci chodziło, Megan? Jeden raz to oczywiście za mało, musi ciągle zaskakiwać go od nowa. Bawiło ją to, dawało poczucie młodości i beztroski. Dobrze wiedziała, że to tylko zabawa. Wabienie Jake'a i testowanie nowych sztuczek dostarczało jej rozrywki, było fascynującą przygodą. Nie mogła się doczekać następnej próby. Ciekawe, co zrobiła Megan, aby zaskoczyć Fredericka?

Niespodziankę dla Jake'a planowała z precyzją generała przygotowującego decydującą bitwę. Doświadczenie z pracy nad kampaniami reklamowymi znacznie ułatwiało jej zadanie. Zdawała sobie sprawę z możliwych przeszkód czy komplikacji, ale nie przerażały jej zbyt. Oczywiście chciałyby, by wszystko poszło według planu, udowodniłaby Jake'owi, że nie może być pewien ani jej, ani żadnej innej kobiety. Jeśli się nie uda, trudno, świat nie skończy się z tego powodu.

W czwartkowy rano włożyła kolejny z nowych nabytków: obcisłą sukienkę na cienkich ramiączkach, z lekkiego materiału w stokrotki na delikatnym żółtym tle. Jasny kolor podkreślał jej opaleniznę, zwiewny szal,

który zarzuciła na szyję, dopełniał stroju. Przeczesała włosy, zadowolona, że nowa fryzura wymaga niewielkiego wysiłku. Loczki podskakiwały w rytm kroków, kiedy zbiegała po schodach. Operacja „Niespodzianka” rozpoczęła.

Nie rozmawiała z Jakiem od poniedziałku. Wczoraj wieczorem odłożyła słuchawkę, blokując telefon. Udawanie niedostępnej wymagało sporo zapobiegliwości i planowania. Megan było pod tym względem łatwiej, życie toczyło się wtedy wolniej. Ciekawe, czy Jake próbował dzwonić i co myślał, kiedy linia była ciągle zajęta.

Pojechała do Charlotte. Udało jej się znaleźć parking niedaleko biurowca, w którym pracował Jake. Dobry znak, pomyślała. Ostatni raz sprawdziła, czy wszystko jest na miejscu, wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę budynku. W holu przed windą czekało kilka osób. Z zadowoleniem stwierdziła, że żadna z kobiet nie wygląda równie beztrosko i swobodnie. Ich szare kostiumy, obowiązujące w eleganckim środowisku biznesu, należały do innego świata, bardzo odległego od jej dzisiejszego nastroju. Jeszcze kilka tygodni temu wyglądała podobnie i zapewne krzywym okiem patrzyłaby na kogoś ubranego swobodnie. Teraz nic sobie nie robiła z rzucanych jej ukradkowych i niechętnych spojrzeń, rozpierał ją duch przygody. Nie mogła doczekać się reakcji Jake'a. Nie mogła doczekać się, kiedy go wreszcie zobaczy.

Kancelaria prawnicza zajmowała całe ósme piętro. Na wprost windy znajdowała się recepcja. Młoda kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie na powitanie. Kiedy Kerry powiedziała, że jest umówiona z Jakiem, kobieta natychmiast skinęła głową, najwyraźniej uprzedzona.

- Oczekuje pani, ale sprawa w sądzie się przeciąga, więc prosił, by zaczekała pani kilka minut.

- Oczywiście, żaden problem. Specjalnie przyszedłam wcześniej. Czy mogę prosić o pomoc?

Przechyliła się przez kontuar, rozejrzała, by sprawdzić, czy nie ma nikogo w pobliżu i wtajemniczyła recepcjonistkę w swój plan. Kobieta zareagowała śmiechem.

- To jak, mogę na panią liczyć?

- Oczywiście. Za nic w świecie nie chciałabym przeoczyć czegoś podobnego. Ale muszę panią ostrzec: pan Mitchell może wybuchnąć. Jak większość mężczyzn w firmie ma nieco przesadne wyobrażenie o własnej godności.

- Poradzę sobie z Jakiem Mitchellem - machnęła ręką Kerry. - Znamy się od lat.

- Powodzenia. - Recepcjonistka wskazała jej pokój Jake'a. - Może kiedyś sama wypróbuję ten sposób, oczywiście jeśli się sprawdzi.

Kerry weszła do wskazanego pokoju. Miała nadzieję, że plan się powiedzie. Był to najbardziej zaskakujący pomysł, jaki przyszedł jej do głowy. Gdyby miała więcej czasu, z pewnością mogłaby wymyślić bardziej skomplikowaną intrygę. Dla pewności powtórzyła sobie w głowie kolejne kroki. Zostawiła drzwi lekko uchylone, tak by mogła widzieć windę. Teraz, kiedy była gotowa, z niecierpliwością czekała na Jake'a. Czy z powodu spóźnienia będą mieli mniej czasu na obiad? Może powinna odłożyć swoje plany na inny dzień?

Drzwi windy otworzyły się, wysiadł Jake wraz z dwoma innymi mężczyznami. Wymienili kilka zdań, po czym Jake skierował się do swojego pokoju, prawie nie zwracając uwagi na przywitanie recepcjonistki. To nawet lepiej, przynajmniej nie spostrzegł rozbawienia w jej oczach,

ucieszyła się Kerry. Stała za drzwiami, zdjęła szal z szyi i kiedy tylko Jake wszedł do środka, zawiązała mu oczy.

- Co u diabła? - Natychmiast szarpnął szal.

- Spokojnie. - Kerry próbowała zmienić głos i ze wszystkich sił walczyła ze śmiechem. - To jest oficjalne porwanie.

Zawahał się przez moment, potem opuścił ręce i odwrócił się, nie próbując już zerwać zasłony z oczu.

- Oficjalne porwanie?

- Uhm. Lepiej mnie nie drażnij, bo będzie nieprzyjemnie.

- Starła się mówić niskim głosem, ale nie była pewna, czy Jake dał się nabrać choć przez chwilę.

- Nieprzyjemnie? - Kąciki jego ust uniosły się w półśmiechu. - Fascynujące.

- Świetnie. - Zaciśnęła mocniej szal, żeby nie opadł. Jake wykorzystał okazję, złapał ją w talii i błyskawicznie przyciągnął do siebie.

- Robi się coraz ciekawiej - mruknął.

- Nie spodziewałaś się, co? - spytała, świadoma jego siły i bliskości.

- Nigdy wcześniej nie byłem porwany, oficjalnie lub nieoficjalnie.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Powinna się odsunąć, ale nie potrafiła przezwyciężyć ogarniającego ją podniecenia, dreszczy rozchodzących się po każdym centymetrze jej ciała.

Niespodziewanie Jake pocałował ją.

- Czy taki okup wystarczy? - spytał po chwili.

- Co? - Oszołomiona, nie potrafiła znaleźć właściwej odpowiedzi.

- Czy moje uwolnienie zależy od pocałunku?

- Nie. O której musisz być z powrotem?

- O drugiej.

Uwolniła się z jego objęć. Jake natychmiast spróbował rozwiązać szal, ale nie pozwoliła mu tego zrobić i wzięła go za rękę. W odpowiedzi splótł palce z jej palcami.

- Zachowuj się grzecznie, a szybko wrócisz - pouczyła go, w ostatniej chwili przypominając sobie, by zmienić głos.

- A jeśli nie? - Nie krył rozbawienia.

- Chodź ze mną i nie gadaj tyle.

Otworzyła drzwi, poprowadziła go w kierunku windy. Recepcjonistka zakryła usta dłonią, by nie wybuchnąć śmiechem. Kerry rozejrzała się. Wokół nie było dużo ludzi, ale wszyscy obecni przyglądali się im z rozbawieniem. Dwaj panowie w windzie byli wyraźnie zaskoczeni, widząc mężczyznę w garniturze i z żółtym szalem na oczach. Jeden z nich spoglądał na Kerry niemal zazdrośnie, jednak obaj milczeli posłusznie, kiedy Kerry podniosła palec do ust. Bała się trochę wybuchu złości, ale Jake nie zdejmował szala.

Na dole szybko wyprowadziła go z budynku pośród licznych spojrzeń i chichotów. Dobrze, że do samochodu było niedaleko. Kilka minut, które minęły, nim do niego dotarli, zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Kerry wypełniało uczucie triumfu, ale także lekkiego zawstydzenia. Posadziła Jake'a w samochodzie, pobiegła szybko na drugą stronę, wskoczyła za kierownicę i za chwilę już ich nie było.

- Czy mogę spytać, dokąd jedziemy? - Jake usadowił się wygodnie w fotelu.

- Zobaczysz.

- Czy kiedyś będę mógł zdjąć szal?

- Ja to zrobię.
- Zapomniałaś zmienić głos - skomentował.
- Wiedziałaś, że to ja?
- Od samego początku.

Przynajmniej nie całuje się z każdym. Skoro wiedział, że to ona, zrobił to z rozmysłem. Podekscytowana oblizwała usta, przypominając sobie smak pocałunku.

- Skąd wiedziałaś?
- Następnym razem nie używaj kwiatowych perfum, ich słodki zapach jest zbyt charakterystyczny.

Nie odpowiedziała. Właśnie dotarli do miejsca, które wybrała na piknik. Był to duży park, którego część zajmował plac zabaw-dla dzieci oraz duże połacie gęstej trawy. Zaparkowała samochód, z tylnego siedzenia wzięła koszyk i koc, potem wypuściła Jake'a.

- Może to poniesiesz. - W jedną rękę włożyła mu koszyk, za drugą prowadziła go w stronę trawnika. - No dobrze, możesz już zdjąć szal - zgodziła się, kiedy dotarli na miejsce.

- Sądziłem, że ty to zrobisz.

Spojrzała na niego podejrzliwie, ale podniosła ręce i poluzowała materiał. Jake nie poruszył się, a kiedy szal opadł, zamrugał kilka razy i spojrzał na Kerry.

- Pomyślałam, że zrobimy sobie piknik - wyjaśniła, wskazując na park dokoła, zastanawiając się jednocześnie, jak przyjął to porwanie.

- Czy nie wystarczyłoby zwyczajne zaproszenie?
- Ale tak jest zabawniej. - Wzruszyła ramionami, widząc, że nie jest zły.

- To pierwsze porwanie w moim życiu. Czy często to robisz?

- Pierwszy raz. - Rozłożyła koc. - Ale jeśli się powiedzie, może spróbuję znowu.

Jake postawił kosz na brzegu koca, zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli. Kerry wypakowała przygotowane produkty. Ciocia Peggy uwielbiała romantyczne przyjęcia i elegancką zastawę. Dlatego też zestaw na piknik nie był wyjątkiem. Po chwili koc wypełniły porcelanowe talerze, srebrne sztucce, delikatne kieliszki na wino oraz pojemniki z żywnością. Rozejrzała się, czy wszystko jest na miejscu, potem skierowała wzrok na Jake'a

- Tak sobie wyobrażasz piknik? - spytał na widok eleganckiej zastawy.

Skinęła głową w nadziei, że mu się podoba.

- Jesteś pełna niespodzianek, Kerry.

- To dobrze czy źle?

- Dzisiaj, to świetnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obserwuj mężczyznę i spróbuj go zrozumieć. On się nie zmieni.
Kobieta, która myśli, że zdoła zmienić mężczyznę, skazana jest na porażkę.

Pamiętnik Megan Madacy, wiosna 1923

Jake patrzył na uśmiechniętą twarz Kerry. Pozwolił jej prowadzić grę. Jeszcze nikt nie próbował go porywać, sam pomysł wydawał mu się niewiarygodny. Ale czy nie taka właśnie była dawniej Kerry, nieprzewidywalna? Jak wtedy, gdy wyznała mu miłość i usiłowała pocałować? A on? Odwrócił się do niej plecami. Czy to wtedy wyleczyła się z zadurzenia? Czy dlatego teraz trzyma go na dystans? Przez chwilę zrobiło mu się wstyd, że tak okrutnie potraktował młodą dziewczynę, ale odegnał od siebie myśli o przeszłości. Dziś jest piękny dzień, mogą go spędzić razem w miłej atmosferze. Kerry miała wspaniały pomysł z piknikiem.

- Ilu ludzi widziało, jak wychodziliśmy z budynku? - spytał nagle, zastanawiając się w duchu, dlaczego nie protestował.

Uśmiechnęła się szeroko, nałożyła mu dużą porcję sałatki ziemniaczanej i kawałek smażonego kurczaka.

- Całe mnóstwo. Czy twoja reputacja jest na zawsze zrujnowana?

- Mam nadzieję, że szal zasłaniał mi twarz, więc niewielu mnie rozpoznało.

- Wszyscy z kancelarii widzieli - cieszyła się. - Recepcjonistka zamierza wypróbować to na swoim chłopaku, jeśli mnie się uda.

Niespodziewanie wyraz jej twarzy zmienił się, jakby coś ją spłoszyło. Czyżby słowo „chłopak”? Może jednak wciąż żywi wobec niego uczucia, tylko lepiej je maskuje?

- Bułeczki powinny być jeszcze ciepłe - zmieniła temat. - Upiekłam je tuż przed wyjściem i dobrze zapakowałam. - Podała mu koszyk. - Kiedy ostatnio byłeś na pikniku?

- Wieki temu - odpowiedział po chwili zastanowienia. - Ale nigdy na równie wystawnym.

Jego ojciec uważał to za fanaberie, z trudem znosił odejście żony i niewiele czasu poświęcał chłopcom.

- Sally i ja uwielbiałyśmy pikniki, ciągle gdzieś się włóczyłyśmy. Pamiętasz ten mały lasek za rzeką? Znalazłyśmy tam uroczą łączkę, na której mogłyśmy leżeć i obserwować przepływające po niebie chmury. To było ulubione miejsce naszych wycieczek, częściowo osłonięte drzewami, tak że nawet podczas największych upałów panował tam przyjemny chłód. Może wina? Wiem, że musisz wracać do pracy, ale mały kieliszek nie zaszkodzi, prawda?

- Przyjdiesz dziś do sądu?

- Tak, chcę cię zobaczyć w akcji.

Wstrzymał oddech pod wpływem jej uśmiechu i błyszczących oczu, niemal zapomniał o jedzeniu. A gdyby tak pochylił się nieco do przodu i... Opanował się, pociągnął łyk wina, patrzył na jedzącą Kerry. Co się z nim dzieje? Odkąd przyjechała albo go ignoruje, albo drażni. A teraz romantyczny piknik. Czy to coś znaczy, czy po prostu Kerry zabija czas, zanim znajdzie nową pracę?

- Szukałaś pracy?

- Przygotowałam zabójczy życiorys, ale nie spieszy mi się tak bardzo, może poczekam jeszcze tydzień albo dwa. W międzyczasie zamierzam dobrze się bawić. - Upiła łyk wina, rozejrzała się po parku. - W Nowym

Jorku nigdy tego nie robiłam - zamyśliła się. - Chyba zmienię tryb życia na nieco bardziej spokojny, tak żeby został mi czas na przyjemności.

- Sądziłem, że podobało ci się w Nowym Jorku.

- Oczywiście, było wspaniale. Ale teraz, kiedy sytuacja się zmieniła, muszę zastanowić się, czy chcę wrócić do tego, co było. Poświęciłam się całkowicie pracy i nagle, w ciągu jednego dnia, wszystko runęło.

Skinął głową. Nie wyobrażał sobie, czym miałby się zająć, gdyby nie mógł prowadzić praktyki prawniczej. Prawo było uporządkowane, logiczne i dawało mu możliwość wpływania na ludzkie losy. Znajdowanie nowych sposobów na kształtowanie decyzji dawało ogromną satysfakcję.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o różnych drobiazgach. Kiedy skończyli jeść, Kerry spakowała kosz i patrzyła na Jake'a wyczekująco.

- Podobał ci się piknik? - spytała wreszcie niezbyt pewnym głosem.

Skinął głową, szczerze zdziwiony tym, jak dużą przyjemność sprawiła mu dzisiejsza przygoda. Chyba jednak zbyt popadł w rutynę dnia codziennego. A może za bardzo zbliżył się do Kerry, pomyślał w chwili, kiedy ucieszył się jej uśmiechem.

- Czas wracać - oznajmił oschle.

Wstał, odwinął rękawy. Ma mnóstwo pracy i nie może tracić czasu na tę ani żadną inną kobietę. Kerry też się podniosła, zaczęła zwijać koc. Nagle stała się przygaszona. Nie chciał zepsuć nastroju, ale trzeba wracać do rzeczywistości.

- Doceniam, że przygotowałaś piknik.

A niech to! Zabrzmiało uprzejmie i całkowicie bezosobowo. Mógłby zdobyć się choć na odrobinę entuzjazmu.

- To dobrze, nie chciałam cię zdenerwować. - Odwróciła się i poszła w stronę samochodu.

Jake włożył marynarkę, ruszył za nią. Jej spódnica poruszała się rytmicznie, hipnotyzujące Kerry wyglądała ślicznie, dużo ładniej niż kiedykolwiek. I bardziej pociągająco. Długie, opalone nogi, bardzo zgrabne. Włosy mieniły się różnymi odcieniami, jakby chwytaly słońce. Przetarł oczy, przyspieszył. Nie podda się żadnym romantycznym porywom. Kerry była lekko opalona, miała świeżo umyte włosy. Nic więcej. Widział setki takich kobiet w swoim życiu. Tylko w tej chwili żadna nie przychodziła mu do głowy.

Wyprzedził Kerry, zanim dotarła do samochodu, wziął od niej koszyk.

- Muszę wstąpić do biura, dopiero potem pojedziemy do sądu. Daj mi kluczyki, poprowadzę.

Bez protestu spełniła prośbę. Była ogólnie zadowolona. Piknik się udał. Kiedy Jake przyznał, że zaskoczyła go tym pomysłem, gratulowała sobie w duchu. Szkoda, że nie może opowiedzieć prababci o całym wydarzeniu, może zadzwoni wieczorem do Sally, żeby podzielić się wrażeniami. Albo lepiej do niej wstąpi. Kuzynka nie czytała pamiętnika, mogłaby przytoczyć jej najbardziej interesujące fragmenty.

Niedługo potem weszli na salę sądową. Jake wskazał jej krzesła, w których mogłaby zająć miejsce, potem poszedł do przodu, usiadł przy stoliku dla obrońcy. Kerry nie skorzystała ze wskazanych miejsc, ale podeszła bliżej, aby móc lepiej go obserwować. Robił wrażenie. Spokojne i logiczne wypowiedzi, trafne pytania. Szczególne połączenie cynizmu i współczucia sprawiało, że wszystkie oczy zwrócone były na niego, kiedy przesłuchiwał świadka. Także Kerry obserwowała go zafascynowana. Kiedy

po raz pierwszy widziała go w sądzie, była zbyt młoda, by w pełni docenić talent, który Jake wyszlifował przez lata. Gdyby kiedykolwiek potrzebowała adwokata, bez namysłu wybrałaby jego.

Późnym popołudniem wymknęła się z sali. Kolejny nieoczekiwany ruch, myślała sobie, wędrując chłodnymi korytarzami w kierunku wyjścia. Wiedziała, że Jake spodziewał się spotkania z nią po rozprawie. Jeszcze kilka lat temu czekałaby na niego, ale wyrosła, wyrosła z młodzieńczych fantazji. Gdyby nawet nadal interesowała się tym mężczyzną, nie okazywałaby tego w tak oczywisty sposób. A ich łączy przecież jedynie przyjaźń, sąsiedzka więź.

Wstąpiła do Sally, która miała akurat wolny wieczór. Zamówiły pizzę, wypożyczyły film. Kerry opowiedziała o pikniku, ubarwiając nieco opowieść, aby zrobić większe wrażenie. Sally śmiała się radośnie, kiedy Kerry dotarła do momentu zawiązania na oczach Jake'a szala z żółtego szyfonu.

- Nie wierzę, że to zrobiłaś. I że on ci pozwolił.

- Chciałam go zaskoczyć. - Kerry uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Może brakuje mu rozrywki. Przez chwilę myślałam, że zerwie szal, ale tego nie zrobił.

Tylko mnie pocałował, dokończyła w myślach. Nie zamierzała jednak tym opowiadać, niektóre sprawy są zbyt osobiste, zbyt wyjątkowe, by się nimi dzielić.

- Znalazłaś ten pomysł w pamiętniku?

- Nie, tylko radę, by zrobić coś nieoczekiwanego. Doszłam do wniosku, że ostatnią rzeczą, jakiej szanowany, poważny adwokat mógłby się spodziewać, jest porwanie.

Sally zachichotała.

- I co, uległ twojemu urokowi? - spytała.

- Skąd, nie o to mi chodziło.

Kłamczucha, upomniał ją wewnętrzny głos, ale nie zwróciła na niego uwagi. Dostała już nauczkę, nie zamierza znów porywać się z motyką na słońce.

- Więc po co to robisz?

- Głównie dla zabawy. Przez ostatnie lata ciężko pracowałam. Czuję się zdradzona. Jakiej nagrody doczekałam? Wyrzucili mnie.

- Redukcja etatów to nie to samo co wyrzucenie.

- Ale ja nie czuję się lepiej z tego powodu. Trzydziestka za pasem, nie sądzisz, że czas zacząć żyć? Dobrze się bawię. No i „przepis” zdaje się sprawdzać. Będę mogła go wypróbować na mężczyźnie, z którym zechcę spędzić życie.

- A jeśli Jake zakocha się w tobie?

- Bądź realistką, Sally. To zaprzysięgły wróg wszelkich związków z kobietami. Sama mówiłaś, że nawet na randkę trudno się z nim umówić. Naprawdę sądzisz, że mógłby się we mnie zakochać, skoro całe życie usiłował się mnie pozbyć?

- Teraz nie sprawia takiego wrażenia.

Wspomnienia pocałunków wypełniły umysł Kerry. To bez znaczenia, chwilowy impuls.

- Lamparty nie zmieniają cętek - mruknęła.

Czy nie to przeczytała ostatnio? Musi jeszcze wrócić do tego fragmentu. Najchętniej przeczytałaby cały pamiętnik jeszcze raz, żeby niczego nie przeoczyć.

- Co zamierzasz dalej? - spytała Sally.

- W sprawie Jake'a? Nic. Może przyjdiesz na obiad w niedzielę?

*Jambalaya** to moja specjalność, tobie też zawsze smakowała.

* *Jambalaya* - ryż duszony z krewetkami, ostrygami, krabami, szynką, kurczakiem, często z dodatkiem warzyw. Potrawa popularna zwłaszcza w stanie Luizjana - przyp. red.

- Z przyjemnością. Cieszę się, że twoi rodzice tyle podróżowali, dzięki temu znasz mnóstwo różnych przepisów. Czy mogę przyprowadzić Grega?

- Jeśli chcesz.

- Wobec tego ty też powinnaś kogoś zaprosić, żeby było do pary - podpuszczała Sally.

- Może Carla?

- Lepiej Jake'a, przyjaźnią się z Gregiem od lat.

- Czy ja wiem?

Nie miała ochoty włączać w to Jake'a. A może za bardzo wzięła sobie do serca konieczność bycia niedostępną? Ale nie zniosłaby, gdyby pomyślał, że znów zabiega o jego względy. Ciągle czuła palący wstyd na wspomnienie dnia, gdy wyznała mu swoje uczucie. Związek z Jakiem nie ma przyszłości, musi to powtarzać sobie jak litanie, aż zapadnie jej głęboko w świadomości.

Wróciła do domu późnym wieczorem. Samochód Jake'a stał przed domem, w którym paliły się światła. Zaparkowała, cicho weszła do środka. Dręczyła ją niepewność, czy słusznie postąpiła, wychodząc z sądu, czy nie powinna zaczekać, aż rozprawa dobiegnie końca i zobaczyć, co Jake zaproponuje. Może kolację w Charlotte? A może wymówi się nawałem pracy i po prostu podziękuje jej za wspólne popołudnie? Włożyła obszerną

koszulkę, w której zwykle spała i położyła się do łóżka. Jutro musi poszukać jakiejś zmysłowej bielizny nocnej. Tylko po co, skoro sypia sama?

Sięgnęła po pamiętnik, ale nie znalazła go na nocnym stoliku. Gdzie się podział? Pobiegnęła na dół. Zguba leżała na stole w kuchni. Zabrała zeszyt, by poczytać przy śniadaniu, ale zajęła się gazetą i zupełnie o nim zapomniała. Skąd to roztargnienie? Wróciła do pokoju, ułożyła się wygodnie i wróciła do fragmentu, który przejrzała poprzedniego wieczoru.

Lampart nie zmienia swoich cętek. Zanim mężczyzna osiągnie dojrzałość, kształtują się jego nawyki. Żadne kobiece sztuczki nic tu nie pomogą. Ciocia Dottie powiedziała mi o tym, kiedy przebudziła się z drzemki. Siedziałyśmy za domem i łuskałyśmy groch. Uwielbiam ciocię, jest kopalnią przeróżnych wiadomości, którymi chętnie się dzieli, dużo chętniej niż mama. Obserwuj mężczyznę i spróbuj go zrozumieć. On się nie zmieni. Kobieta, która myśli, że zdoła zmienić mężczyznę, skazana jest na porażkę. Tak więc muszę się upewnić, czy będę potrafiła żyć z mężczyzną takim, jaki jest.

Frederick bywa okropnie poważny. Sądzę, że brakuje mu kogoś, kto wprowadziłby w jego życie odrobinę uśmiechu. Mimo to naprawdę go lubię. Jest uprzejmy, słucha mnie, nawet jeśli próbuję go skłonić, by powiedział coś o sobie, hojnie obdarza mnie komplementami. Powiedział, że sukienka w której widział mnie ostatnio w kościele, zwracała uwagę elegancją i wyszukany gustem! Nie chciałabym go zmieniać, może tylko trochę do mnie upodobnić. Czy to mężczyzna dla mnie? Czy mogłabym zostać jego żoną i spędzić z nim całe życie? Sądzę, że tak. Czy on myśli podobnie?

Kerry zamknęła pamiętnik. Jake z pewnością się nie zmieni, nie w tym wieku. Skończył trzydzieści cztery lata, wyrobił w sobie różne nawyki i

przyzwyczajenia, miał wszystko, czego chciał i żył, jak chciał. Jeśli potrzebował towarzystwa, zapraszał kobietę na kolację. Jeśli wołał samotność, zostawał w domu.

Przed laty powiedział prawdę: nie ma dla nich przyszłości. A jednak Kerry w skrytości ducha miała nadzieję, że stosowanie się do zaleceń Megan pomoże wywołać między nimi jakąś iskierkę uczucia czy bliskości. Głupie mrzonki, upomniała się. To równie nieprawdopodobne, jak wakacje na Księżycu. Czas zająć się poważnymi sprawami. Zacznie od wysłania życiorysu i umówienia się z innymi. Może jednak zaprosi Carla na niedzielny obiad?

Oczywiście nie będzie jej łatwo. Całe lata kochała się w Jake'a to on był jej ideałem mężczyzny, któremu nikt inny nie potrafił dorównać. Ale gdzieś na świecie musi istnieć ktoś taki, jej druga połowa, wystarczy go odnaleźć.

Jake zauważył, że światło w pokoju Kerry zgasło. Siedział przed domem z butelką piwa w ręce. Wróciła godzinę temu, nawet nie spojrzała w jego stronę. Już miał zawołać, ale było za późno - weszła do środka. Teraz wpatrywał się w ciemny dom i rozmyślał, dokąd poszła, kiedy tak niespodziewanie opuściła salę sądową. Widział ją kątem oka, gdy spojrzał ponownie - zniknęła. Nudziła się? Postępowanie bywało czasochłonne, czasem nużące. Wiedział, że nie każdego potrafi zafascynować tak jak jego, ale pragnął poznać opinię Kerry, chciał, by porównała wrażenia z dzisiejszej rozprawy z tamtą sprzed lat, kiedy przyszły do sądu z Sally. Miał nadzieję, że znowu zobaczy tę samą skupioną uwagę, z jaką w niedzielę wieczorem słuchała jego opowieści o pracy. Zachowywała się wtedy tak, jakby był to najbardziej ekscytujący temat pod słońcem. Skrzywił się. Jak to zrobiła?

Doskonale grała, czy jej zainteresowanie było autentyczne? Spodziewał się, że będzie oczekiwała na niego pełna zachwyty, a ona zniknęła. Kolejne zaskakujące zachowanie. Albo z nim flirtowała, albo chłonęła każde słowo. Nic dziwnego, że mężczyźni, który większość wieczorów spędzał samotnie, kręciło się od tego w głowie. Odpowiadał mu tryb życia, jaki prowadził, nie chciał wpaść w pułapkę miłości. Ale czasem czuł się samotny. Czy Kerry także?

Wstał i ruszył w stronę jej domu. Pokazała mu dzisiaj, że można działać pod wpływem impulsu. Po powrocie usłyszał kilka kpiących uwag, ale nie był zły. Całe zdarzenie raczej go rozbawiło. Najwyraźniej tęsknił za odrobiną frywolności. Zapukał do tylnych drzwi, niecierpliwie czekał, aż otworzy. Nie zdążyła zasnąć, dopiero zgasiła światło. Zapukał ponownie. Może będzie musiał się włamać, żeby ją zobaczyć? Błysnęło światło na werandzie, Kerry wyjrzała przez szparę w drzwiach.

- Wielkie nieba, Jake! Co się stało? - Otworzyła, przyjrzała mu się niespokojnie, potem rozejrzała się dokoła.

Milczał, wpatrzony w nią. Jeśli nie przebrała się w ostatniej chwili, nie sypiała w seksownej bieliźnie. Mimo to w miękkiej bawełnianej koszulce wydawała mu się równie pociągająca, jak w koronkach czy jedwabkach. Jędrne piersi wyraźnie rysowały się pod miękką tkaniną, która sięgała ud, odsłaniając długie nogi. Jego wzrok powędrował w dół, potem powoli w górę.

- Jake?

- Inni też mogą czasem zaskakiwać - mruknął i pociągnął ją w swoją stronę. - Chodź.

Nie zastanawiał się, dokąd pójdą, po prostu chciał być z tą ponętą kobietą, usłyszeć jej wrażenia z sądu, podzielić się swoimi przypuszczeniami, co do dalszego przebiegu sprawy, spędzić z nią część nocy. Opierała się, ale nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

- Zaczekaj chwilę, nie jestem ubrana. Nie możemy iść gdziekolwiek. Jake!

- Spokojnie, usiadzimy u mnie za domem. Sądziłem, że cię zobaczę po rozprawie.

- Zaczekaj. - Zapała się piętami i nie dała ruszyć.

Zatrzymał się, żałując, iż jest zbyt ciemno, żeby się jej przyjrzeć, żeby lepiej zobaczyć zmierzwiłone włosy i błyszczące oczy.

- Masz coś przeciwko niespodziankom? - spytał słodko.

- Często robisz podobne rzeczy?

- To pierwszy raz.

- Lampart nie zmienia cętek - mruknęła pod nosem.

- To znaczy? - Pochylił się bliżej, natychmiast poczuł słodki zapach perfum, których stale używała. Nie miał szczególnej ochoty na dyskusje o dzikich zwierzętach.

- Pytam, o co ci chodzi?

- Odnalazłem w sobie pociąg do porywania ludzi. Może to zaraźliwe?

- Za późno na piknik.

- Ale nie na deser. Pani Mulfrethy upiekła szarlotkę. Możemy ją podgrzać i zjeść z bitą śmietaną.

- Jest już po jedenastej.

- Za późno dla rozrywkowej mieszkanki Nowego Jorku?

- Raczej nieodpowiednia pora dla małomiasteczkowego konserwatywnego adwokata.

- Tak mnie postrzegasz? - Przyciągnął ją do siebie.

Żaden mężczyzna nie lubi, żeby określać go mianem konserwatysty, chyba że ma ze sto lat i nie może się ruszać. Oplótł ją ramionami, całował długo i namiętnie. Nie protestowała. Świat zawirował jej pod stopami, dotyk Jake'a wywołał ogień, nad którym nie mogła zapanować. Uwielbiała bliskość jego ciała, doznania, jakie w niej budził, choć wielu z nich nie potrafiła nazwać. Nie chciała, by ten pocałunek się skończył. Była gotowa spędzić tu, w jego ramionach, całą wieczność.

A może on też czytał pamiętnik? Zachowywał się w zupełnie nietypowy sposób. Spostrzeżenie to przemknęło jej przez głowę, ale nie zdołało przebić się poprzez fale fizycznych doznań, jakie nią zawładnęły.

Jake pocałował jeszcze jej policzki, linię brody, szyję, wreszcie zatrzymał się na pulsującym punkcie u podstawy szyi.

- Zaczekaj sekundę - szepnął jej do ucha. - Przygotuję deser, zjemy go na patio.

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Jeszcze jeden delikatny pocałunek i Jake zniknął w domu. Zachwiała się, potem opadła na chłodną trawę, przyciskając dłonie do rozpalonych policzków. O czym pisała Megan? Żeby zrozumieć mężczyznę? Kerry nie miała pojęcia, kim był Jake ani co myślał. Uczestniczyła w grze, chociaż nie znała reguł. Wiedziała jedynie, że nikt dotąd nie całował jej w podobny sposób. Mogłaby uciec, ale ciekawość kazała jej zostać i poczekać na dalszy rozwój wypadków.

Poczuła chłód, podniosła się więc, weszła na patio. Posadzka była wciąż ciepła od słońca. Usiadła w ogrodowym foteliku, uniosła kolana pod brodę i naciągnęła koszulkę, aby je przykryć. Noc była ciepła, balsamiczna. Światła z sąsiednich domów znaczyły ciemność jaśniejszymi punktami, księżyc wisiał nisko nad horyzontem, zbliżała się pełnia. Po chwili jej oczy przywykły do mroku, zaczęła rozpoznawać kształty i przedmioty. Przypomniała sobie inne noce. Kiedy były młodsze, wraz z Sally i wszystkimi dziećmi z okolicy bawiły się w chowanego po ciemku, robiąc przy tym niewiarygodny hałas. Później, gdy nieco podrosły, pod osłoną nocy zwierzały się sobie wzajemnie i snuły marzenia pod starym dębem na skraju podwórka.

- Szarlotka a la mode.

Wzięła od niego talerzyk i widelec, opuściła nogi. Włożyła kawałek ciasta do ust, rozkoszując się smakiem jabłek, cukru i cynamonu.

- Pyszna. Pani Mulfrethy robi najlepszą szarlotkę na świecie.

Naprawdę.

Jake zajął sąsiedni fotel. Przez kilka minut milczeli, delektując się smakołykiem.

- O czym myślisz? - spytał z uśmiechem, odstawiając pusty talerzyk na stół.

- Wspominałam dzieciństwo, wszystkie zabawy, które urządzaliśmy po zmroku. Byłeś za duży, żeby bawić się z nami w chowanego, a zabawa była przednia. Potem wujek Philip przygotowywał mięso na grillu. Ciocia mawiała, że to mniej kłopotliwe niż przygotowywanie obiadu w kuchni.

Może po prostu cieszyła się, że tym razem nie ona musi pitrasić. Dla mnie to były magiczne chwile.

- Zdaje się, że Philip nie ma nic przeciwko gotowaniu. Przez całe lato rozpalają grill kilka razy w tygodniu. Niektórzy mężczyźni to najlepsi kucharze na świecie.

- Ich małżeństwo jest bardzo udane, połączenie dwóch charakterów, które się uzupełniają. Pozwalają sobie wzajemnie na rzeczy, które lubią. Moi rodzice są w pewnym sensie podobni. Oczywiście wspólna fascynacja archeologią i antropologią także scala ich związek.

- Znowu to robisz - powiedział, patrząc na niebo.

- Co takiego?

- Przytaczasz przykłady szczęśliwych małżeństw.

- O! - Nie miała zamiaru robić tego w tak oczywisty sposób. - Może chciałam zwrócić twoją uwagę na fakt, że małżeństwo nie jest instytucją przestarzałą. Myślałam o tym wczoraj i doszłam do wniosku, że twoi rodzice są jedynymi, których znam, a którzy się rozstali. Moi rodzice, ciocia z wujkiem, rodzice znajomych wciąż są razem.

- Więc są wyjątkiem.

- Raczej twoi, przyszło ci to kiedykolwiek do głowy? Milczał dłuższy czas.

Powinna była ugryźć się w język, dyskusja z nim nie ma sensu, i tak nie zmieni zdania.

- Dlaczego to robisz? - spytał wreszcie.

- Co robię? Poruszam niewygodne tematy?

- Nie, milkniesz czasami. Kerry, którą znałem, nie zamykała się buzia.

- Tamta Kerry była bardzo młoda. Dorosłam, Jake.

- Nazbierałaś też doświadczeń. Jak naprawdę było w Nowym Jorku?

- Przecież opowiedziałam ci wtedy przez telefon.

- Niewiele. Zdaje się, że zdominowałem większość rozmów. Mówiłaś o pracy, o niektórych przyjaciółkach, ale nic o mężczyznach. Z wieloma się spotykałaś?

Skończyła jeść szarlotkę, odstawiła talerzyk i oparła się wygodnie w fotelu, świadoma, że nie ma na sobie nic prócz koszulki i majtek. Ale było ciemno, ledwie mogła dostrzec sylwetkę Jake'a wyłaniającą się z ciemności. Przyjemnie było z nim rozmawiać, dzielić się wspomnieniami z przeszłości. Dziwne, że pytał ją o romantyczne doświadczenia. Nie zamierzała opowiadać mu o nich, a właściwie o ich braku, zmieniła więc temat.

- Z przyjemnością obserwowałam cię dzisiaj w sądzie. Sprawiałeś wrażenie groźnego, ale trzymałeś stronę świadka. Myślę, że jesteś naprawdę dobry w tym, co robisz.

- Lata doświadczeń, praktyki i kilku porażek. Ale wszystko ma swoją cenę.

- Jaką ty zapłaciłeś?

Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

- Poświęcenie się karierze zawodowej nie pozostawia wiele czasu na inne sprawy.

- Na przykład na życie towarzyskie? - podpowiedziała. Pamiętała dobrze, jak podczas wielkich kampanii reklamowych skupiała całą uwagę na projekcie ze szkodą dla rozrywki i znajomych. Właściwie przez cały pobyt w Nowym Jorku większość rzeczy, które robiła, miało związek z pracą.

- Życie towarzyskie zdecydowanie schodzi na dalszy plan. Ale zmieniłaś temat, opowiedz mi, proszę, jak spędzałaś wolny czas w metropolii.

- Niewiele tu do opowiadania. Muszę już iść, jest bardzo późno i zaczynam marznąć.

Wstał, wziął ją za rękę. Zawahała się, ale nie oponowała. Wstrzymała oddech, poczuła przyspieszone bicie serca. Czy nie potrafi inaczej reagować na jego bliskość?

- Przy następnym porwaniu nie zapomnę zawiązać ci oczu - mruknął, przyciągając ją do siebie.

Chciała się bronić, ale nie starczyło jej sił. Prawdę mówiąc, wcale nie próbowała się opierać. Powoli podniosła głowę i podała mu usta. Całe wieki, a może tylko sekundy minęły, zanim rozluźnił uścisk.

- Nocne szaleństwo - wyszeptał.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek.

Pamiętnik Megan Madacy, wiosna 1923

Nocne szaleństwo. Można i w ten sposób nazwać wydarzenia dzisiejszego wieczoru. Odwróciła się, szybkim krokiem poszła w stronę domu ciotki. Myśli, emocje, uczucia kłębiły się w niej, doprowadzając niemal do szaleństwa. Nie zamierza znów ulec czarowi Jake'a. Perswadowała sama sobie z wielkim trudem, bo jeszcze wciąż drżała od jego dotyku i ciągle czuła smak jego warg na swoich ustach. Może się zmienił? Może lampartom także zdarza się zmiana ubarwienia? Niemożliwe. Nie jest młodzieńcem, tylko cud mógłby zmienić jego przekonania i przyzwyczajenia.

Na trawie pojawiła się rosa i Kerry zaczęła marznąć, zwłaszcza że miała na sobie jedynie nocną koszulkę. Ciocia byłaby oburzona, nawet liberalna w poglądach mama uniosłaby w górę brwi na widok tak skąpego stroju.

- Dobranoc - pożegnał ją, kiedy dotarli do werandy.

- Dobranoc. - Wbiegła po schodkach, przy drzwiach zatrzymała się, odwróciła pod wpływem nagłego impulsu. - Sally i Greg przychodzą na kolację w sobotę. Będzie *jambalaya*. Chcesz do nas dołączyć?

Wstrzymała oddech. Jeśli odmówi, zaprosi Carla. Jednak Jake nie wahał się ani przez moment.

- O której godzinie?

- Koło szóstej.

Weszła do środka, uważnie zamknęła za sobą drzwi, aby nie przyszedł jej do głowy jakiś głupi pomysł, na przykład by rzucić mu się w ramiona. Opanowała też chęć obserwowania przez okno, jak odchodzi. Okazywanie zainteresowania w tak oczywisty sposób nie byłoby na miejscu. Ale co pomyślał, kiedy z taką pasją odpowiedziała na jego pocałunki?

Pobiegła na górę, wskoczyła do łóżka, jednak sen nie nadchodził. Wracały natomiast wspomnienia ust Jake'a, jego dotyku. Zapaliła więc światło, wzięła do ręki pamiętnik.

Mama do każdej sytuacji życiowej potrafi natychmiast znaleźć odpowiednie przysłowie albo opowieść. Dzisiaj, kiedy razem przygotowywałyśmy kolację, spojrzała na mnie i mrugnęła porozumiewawczo. Droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek, powiedziała. Tata uwielbia sosy, więc przygotowywałyśmy jedną z jego ulubionych potraw, właśnie z sosem i ryżem. Najedzony mężczyzna jest zadowolony i łatwiejszy w kontaktach, dodała. Co mogłabym ugotować dla Fredericka? I kiedy? Chyba że na doroczny wieczorek taneczny, organizowany zawsze z okazji Dnia Niepodległości. Ale to będzie dopiero za kilka miesięcy. W jaki sposób mogłabym pokazać mu wcześniej, jaką jestem dobrą kucharką? Uwielbiam wszystkie rady, które dają mi inne kobiety, ale nie chcę wszystkim opowiadać o Fredericku. A jeśli on nie odwzajemni moich uczuć?

Podejrzewam, że mama przeczuwa, iż mnie to trapi. zaproponowała, abyśmy wkrótce przygotowały niedzielny obiad. Moglibyśmy zaprosić pastora z żoną. I może Fredericka. Nie powiedziała nic więcej, ale to doskonały pomysł. Jestem tylko trochę zaskoczona, bo mama nigdy nie zapraszała na niedzielne obiady nikogo poza pastorem i jego żoną. Frederick

uwielbia smażonego kurczaka, wiem o tym. Kuzyn Bidy mówi, że robię najlepszego smażonego kurczaka w rodzinie. Czy Frederickowi będzie smakował?

Ciekawe, czy Jake'owi będzie smakowała *jambalaya*, zastanawiała się Kerry. Nagle zdała sobie sprawę, że wszystkie jej myśli znów biegną w jednym kierunku. Odłożyła pamiętnik, zgasiła światło. Lepiej zastanowi się, gdzie złożyć podanie o pracę albo w co się ubierze w sobotę.

Piątkowy ranek spędziła na zakupach, aby zgromadzić wszystkie potrzebne produkty. Po południu sprzątała dom, chociaż planowała podać posiłek na werandzie. Niemniej z przyjemnością krzątała się po pokojach, robiąc wszystko w niespiesznym tempie. Czowała, że odzyskała już siły po wyczerpującej pracy przez całą zimę i wiosnę, wręcz zaczynało jej brakować zajęcia. W poniedziałek na poważnie zajmie się poszukiwaniem nowego zajęcia, może też rozejrzy się za jakimś mieszkaniem w Charlotte. Jeśli uda się coś znaleźć w miarę szybko, będzie musiała polecieć do Nowego Jorku, spakować wszystko, zorganizować transport mebli i innych rzeczy. Może Sally weźmie kilka dni wolnego i poleci z nią. Obejrzałyby jakąś sztukę na Broadwayu, potem Kerry mogłaby pokazać kuzynce miasto.

Sobotni poranek wstał gorący i parny. Kerry wcześniej zaczęła przygotowywać danie główne, aby zdążyło nabrać odpowiedniego smaku. Do tego chciała podać sałatkę ze świeżych warzyw i ciepły placek kukurydziany, zaś na deser ciasto z ananasami - przepis cioci Peggy. Pamiętała, że Jake je uwielbiał i zawsze pochłaniał w ogromnych ilościach.

Usłyszała odgłos kosiarki, wyjrzała przez okno. Jake strzygł trawnik. Przez kilka minut nie odrywała od niego wzroku. Miał na sobie tylko spodenki ze starych dżinsów i znoszone trampki. Słońce odbijało się na jego

muskularnych ramionach i klatce piersiowej. Kerry wciąż nie mogła nadziwić się tak głębokiej opaleniznie na początku lata, ale jeśli wszystkie prace wokół domu wykonywał bez koszulki, sprawa stawała się jasna. Był tak skoncentrowany na pracy, że nawet nie spojrzał w jej stronę, ale dzięki temu mogła bezkarnie go obserwować. Kiedy przeszedł bliżej, westchnęła i wróciła do gotowania. Musi uważać, inaczej dawne zadurzenie powróci i będzie w pułapce. Powinna była zaprosić Carla albo nie słuchać Sally i zakończyć listę gości na kuzynce i Gregu. Czy muszą być do pary? Teraz za późno na zmianę. Będzie starała się nadać kolacji swobodny charakter: troje starych znajomych i Greg.

Zastanawiała się właśnie, czy wybrać się do klubu po południu i popływać trochę. Obawiała się tłumu rodziców z szalejącymi dziećmi, a jednocześnie z przyjemnością ochłodziłaby się nieco i nabrała opalenizny. Już niedługo skończą się jej wakacje. Dzwonek telefonu wyrwał ją z rozmyślań.

- Słucham?

- Cześć, Kerry - zachrypiał znajomy głos.

- Sally! Co się stało?

- Okropnie się czuję. Strasznie się przeziębiam i to właśnie teraz, aż trudno uwierzyć. Nie mogę przyjść na kolację. Dzwoniłam już do Grega, żeby go uprzedzić.

- Musicie przyjść. Mam furę jedzenia... No i zaprosiłam Jake'a!

- Gdyby nawet udało mi się wstać z łóżka, wolałabym nie zarażać innych. Zjedz kolację z Jakiem, a to, co zostanie, włóż do zamrażarki. Zjemy za tydzień, kiedy poczuję się lepiej. Jeśli kiedykolwiek poczuję się lepiej.

- Przeziębienia nie trwają przecież wiecznie, za kilka dni staniesz na nogi.

Kerry czuła się załamana, tak liczyła na towarzystwo kuzynki i Grega. Jake nie uwierzy, że byli zaproszeni i odwołali swoje przyście w ostatniej chwili. Będzie przekonany, że Kerry od początku knuła spisek, by go do siebie ściągnąć.

- Może masz rację, ale w tej chwili moje samopoczucie jest fatalne. Wolałabym, żeby było zimno i padał deszcz. To okropne chorować przy tak pięknej pogodzie - narzekała Sally.

- Pij dużo płynów.

- Jakbym słyszała mamę. - Sally roześmiała się, potem zakaszła. - Potrafię zadbać o siebie. Bawcie się dobrze, żałuję, że nie mogę do was dołączyć, ale w tym stanie i tak nie poczułabym żadnego smaku.

Nie ma mowy, nie zamierza spędzać wieczoru sam na sam z Jakiem. Co innego kolacja w szerszym gronie. Odłożyła słuchawkę, wyjrzała przez okno. Ani śladu Jake'a, pewnie jest w środku. Wybrała numer. Po czterech sygnałach odezwała się automatyczna sekretarka.

- Cześć, Jake, mówi Kerry. Sally jest chora, nie może przyjść na kolację, więc lepiej wszystko odwołać. Ale mam mnóstwo jedzenia, mogę ci podrzucić. - Zmarszczyła brwi. Skoro chce go karmić, czemu nie u siebie w domu? - Jeśli chcesz, możesz przyjść, lecz nie będzie Sally i Grega, tylko my dwoje. - Świetnie. Czuła się jak kompletna idiotka. - Możesz też zabrać jedzenie do domu. - Jeszcze lepiej, jak reklama jadłodajni. - Zadzwoń - skończyła, by nie naopowiadać jeszcze więcej głupot.

Wyjrzała przez okno. Samochód zniknął. Trudno, Jake odsłucha wiadomość po powrocie. Nie odezwał się do wpół do szóstej, samochodu w

dalszym ciągu nie było. Gdzie się podział? Przyjdzie do niej, czy nie? Włożyła niebieską sukienkę, krótką i powiewną oraz delikatne sandaalki. Paznokcie pomalowała na jasnoróżowy kolor, który świetnie kontrastował z opalenizną.

Poszła do kuchni. Zrobiła ciasto kukurydziane, wstawiła je do piekarnika. Wymieszała sałatkę, schowała ją do lodówki. Musi coś zjeść, nawet jeśli Jake się nie pokaże. A może skorzysta z propozycji zabrania czegoś do siebie? Nie musiałby wysilać się na rozmowę z gospodynią. Chodziła po kuchni i co chwila wyglądała przez okno. Minęła szósta. Więc nie przyjdzie. Pewnie zadzwonił do domu, odsłuchał wiadomość na sekretarce. Może to nawet lepiej, po wczorajszym wieczorze czułaby się niezręcznie, będąc z nim sam na sam. Westchnęła, sprawdziła ciasto. Już niedługo będzie gotowe. Zamierzała najpierw podać wino, ale teraz, kiedy została sama, chyba zmieni plany. Przyniosła pamiętnik, usiadła przy stole, żeby poczytać, zanim będzie mogła wyjąć placek. Wspaniały zapach wypełniał kuchnię, pobudzając apetyt. Niespodziewane pukanie do tylnych drzwi oderwało ją od lektury. Jake stał na werandzie. Ubrany był w lekkie spodnie i ciemnozielony sweter.

- Przepraszam za spóźnienie, ale nie mogłem się wcześniej wyrwać.
- Nie spodziewałam się ciebie.

Nie uszło jej uwagi, jak przystojnie wyglądał. Nie gorzej prezentował się przy koszeniu trawnika. Mężczyzna wart zachodu, jak powiedziałyby Megan.

Na jego twarzy rysował się wyraz niedowierzania.

- Powiedziałaś „koło szóstej”. Jest kwadrans po, więc chyba dosyć blisko tej godziny. Wpuścisz mnie, czy każesz tu sterczeć bez końca?

Skinęła głową speszona, pozwoliła mu wejść.

- Ślicznie pachnie - zauważył, rozglądając się po domu. - Gdzie Sally i Greg?

- Zostawiłam ci wiadomość na sekretarce. Sally się rozchorowała, więc żadne z nich nie przyjdzie. Dzwoniłam przed południem, ale cię nie zastałam.

- Nie miałem czasu odsłuchać wiadomości. Przykro mi z powodu Sally. To coś poważnego?

- Tylko przeziębienie, ale okropnie się czuje. Skoro zostało nas tylko dwoje, pomyślałam, że wolałbyś...

- Chyba uda nam się przebrnąć przez kolację, nie sądzisz? Powoli przesunął wzrok wzdłuż jej ciała, zauważył nawet lakier na paznokciach. Uniósł lekko kąciki ust.

- Oczywiście. Napijesz się wina? - Odwróciła się, aby uniknąć spojrzenia, które ją peszyło. - Pomyślałam, że usiadziemy na werandzie. Placek będzie gotowy za kilka minut. Nie za wcześnie dla ciebie?

- Skąd. Nie jadłem obiadu, miałem spotkanie.

Dlatego się spóźnił - nie mógł wyrwać się z randki. Po co więc zgodził się przyjść? A może umówił się z inną kobietą już po zaproszeniu na kolację. Kerry czuła wzbierającą w niej złość. Miała stosować się do zaleceń prababci, być trudno dostępną. Zbyt pochopnie zdecydowała się go zaprosić. Nieważne. Jake może spotykać się z każdą kobietą w Północnej Karolinie, Kerry jest to zupełnie obojętne.

Czyżby? - pytał kpiąco wewnętrzny głos.

- Trzeba było zadzwonić i odwołać naszą kolację - zasugerowała, zadowolona, że w jej głosie nie słychać przeżywanych emocji.

Odwróciła się, by podać mu wino. Jake kartkował pamiętnik.

- Nie czytaj tego! - Podbiegła, wyrwała mu zeszyt z rąk, zamiast niego wciskając kieliszek.

Tylko tego brakowało, żeby przeczytał porady prababci i zorientował się w grze, którą prowadziła Kerry. Oczywiście doszedłby do wniosku, że zastawia na niego małżeńską pułapkę.

Zważywszy na przeszłość, nie uwierzyłby, że to tylko zabawa, próba przed spotkaniem tego właściwego mężczyzny.

Jake zmarszczył brwi, przyglądał się oprawionemu w skórę zeszytowi.

- To jakiś pamiętnik? - spytał.

- Tak. Sally i ciocia Peggy znalazły go na strychu, kiedy robiły wiosenne porządki. Pisała go nasza prababcia, to znaczy moja i Sally, czyli babcia mojej mamy i cioci Peggy - paplała bez sensu.

- Kiedy była dzieckiem?

- Nie, zaczęła pisać, gdy skończyła osiemnaście lat. W tamtych czasach uważana już była za dorosłą. Opisuje swoją rodzinę i zało... chciałam powiedzieć zabawy, kotyliony i tak dalej.

Odłożyła pamiętnik na lodówkę, zajrzała do piekarnika. Placek nabrał złocistego koloru.

- Kolacja gotowa - oznajmiła. - Jemy na dworze?

Kilka minut później siedzieli na werandzie. Cieszyło ją, że Jake'owi smakowało przygotowane danie. Sama straciła apetyt, grzebała niemrawo w talerzu, odsunęła na bok mięso, skubnęła sałatkę.

- Co się stało? - spytał wreszcie Jake.

- Nic. - Uśmiechnęła się szeroko, choć nie całkiem szczerze, upiła łyk wina. - Miło spędziłeś popołudnie?

Zamknęła oczy. Przecież wcale nie chciała słyszeć o randce Jake'a, po co więc pytała? Miała nadzieję, że Jake potraktuje jej ciekawość jako niezobowiązującą rozmowę, a nie wypytywanie o to, z kim spędza czas.

- Miło? To me był ten rodzaj spotkania - odparł, częstując się kolejnym kawałkiem placka.

- Nie jaki?

- Nie taki, na którym można się dobrze bawić.

- A jaki wobec tego?

- Związany z pracą. Rozmawiałem z prywatnym detektywem zaangażowanym w sprawę, którą właśnie prowadzę. - Jego oczy rozbłyły. - Myślałaś, że wyrwałem się z namiętnej randki, żeby przyjść na kolację?

- Nawet nie przeszło mi to przez myśl - odpowiedziała bez wahania, ale obawiała się, że zdradziły ją rumieńce na policzkach.

Dobrze, że czytanie w myślach nie jest jego specjalnością, pocieszała się. Jednak wyraz twarzy Jake'a świadczył, jak bardzo się myliła. Naprawdę myślał, że jest zazdrosna. Trzeba wyprowadzić go z błędu. - Widziałam, że kosiłeś rano trawę. Nie zatrudniasz do tego ogrodnika?

- Kiedyś zatrudniałem, ale pewnego dnia nie mogłem przyjść, więc sam zabrałem się do pracy. I stwierdziłem, że mi się podoba. Jako nastolatek uważałem to za zmore. Teraz, kiedy dom należy do mnie, zupełnie inaczej do tego podchodzę. Podczas koszenia mogę przemyśleć wiele spraw. A kiedy skończę, patrzę dookoła i czuję satysfakcję.

- Ja lubię pracę w ogródku z tych samych powodów. W swoim nowym mieszkaniu chciałabym mieć balkon, żeby móc hodować kwiaty. W Nowym Jorku miałam tylko kilka doniczek na parapecie. Może pewnego dnia kupię duży dom z ogrodem. Wtedy będę mogła się wyżywać.

- Nowe mieszkanie? Udało się zmienić temat.

- Uhm. - Spojrzała na niego, zastanawiając się, o czym myśli. - Spróbuję znaleźć pracę w Charlotte. Jeśli się uda, będę potrzebowała mieszkania.

- Nie możesz pozostać w West Bend, jest w tym coś złego? - Przyglądał jej się uważnie. - Codziennie dojeżdżam, to niedaleko.

- Sądzę, że spodoba mi się w Charlotte. Tam się więcej dzieje niż w West Bend.

- Za spokojne miejsce dla ciebie?

Bawiła się szklanką, szukając odpowiednich słów, aby opisać swoje odczucia.

- West Bend to doskonałe miejsce do życia rodzinnego, do wychowywania dzieci. - Spojrzała mu w oczy. - Ale dopóki nie wyjdę za mąż i nie będę miała rodziny, wolałabym mieszkać tam, gdzie więcej się dzieje.

I z dala od wysokich, przystojnych, ciemnowłosych pokus, dokończyła w myślach.

- Tam będzie łatwiej poderwać odpowiedniego faceta? - spytał lodowatym tonem.

- Poderwać? Raczej nie. Spotkać. Nie każdy jest taki jak ty. Ja bardzo pragnę odnaleźć pokrewną duszę, kogoś z kim mogłabym spędzić życie, dzielić się wszystkim.

- Małżeństwo zapewnia jedynie pozory stabilności. Lepiej polegaj na sobie, przeżyjesz mniej rozczarowań.

- Cynik - mruknęła.

- Powiedziałbym raczej realista, podczas gdy ty wszędzie szukasz dobrych stron.

- Nic w tym złego. Wielu ludzi żyje w szczęśliwych związkach. Uważasz, że powinnam stać się równie cyniczna jak ty?

- Nie - uciał dyskusję.

Popijała wino, zdezorientowana. Jake sprawiał wrażenie, jakby interesowały go sprawy jej przyszłych miłości. Ale to zupełnie bezsensowne przypuszczenie. Cisza przeciągała się. Wreszcie Jake odłożył widelec.

- Przygotowałaś wyśmienitą kolację - oznajmił dość oficjalnym tonem.

- Dzięki. Na deser mam ciasto ananasowe. Chcesz kawałek?

- Przepis twojej cioci?

- A jakież by inny? Wiem, że bardzo je lubisz.

- Upiekłaś je specjalnie dla mnie?

Speszona, zebrała naczynia ze stołu, skierowała się w stronę kuchni.

- Sally je lubi i ja. Pomyślałam, że Gregowi też powinno smakować - rzuciła przez ramię.

- Cieszę się, że je upiekłaś, bez względu na powód. - Wstał i poszedł za nią.

Wcześniej, kiedy piekarnik był jeszcze gorący po placku kukurydzianym, Kerry wstawiła do niego ciasto, aby się ogrzała. Wyjęła je teraz, ukroiła duże porcje.

- Z lodami? - spytała, żałując, że nie został na dworze. Zdawał się wypełniać całą kuchnię, a kiedy podszedł bliżej, ogarnęła ją panika.

- Oczywiście. - Wyjął karton z zamrażarki. - Nałożyć? Skinęła głową, odsunęła się od talerzyków. W kuchni zrobiło się duszno, a może tak jej się tylko zdawało. Nie wiedziała, czy zdoła zachować spokój do końca kolacji.

Przez moment puściła wodze fantazji, wyobraziła sobie, że są małżeństwem, przygotowują coś wspólnie, opowiadają sobie, jak minął dzień. Niemal słyszała tupot małych stóp zbliżających się do kuchni. Dlaczego uparcie powraca ten obraz, Jake sto razy powtarzał, że to nie dla niego.

Jake zjadał się ciastem. Udało się doskonale, Kerry mogła być z siebie dumna. Właściwie cały wieczór był udany, niepotrzebnie obawiała się klapy, kiedy Sally oznajmiła, że nie może przyjść.

- Pyszna kolacja - pochwalił Jake, pochłonawszy ostatni kawałek ciasta. - Świetnie gotujesz.

- Dziękuję.

Przyglądał się jej, zaciekawiony. Nie mógł przestać myśleć o niej jako o nieznośnej nastolatce, która chodziła za nim jak za królewiczem z bajki. A przecież wyrosła z tego, dojrzała. Spędziła kilka lat w Nowym Jorku, odniosła sukces zawodowy. Chwilowe kłopoty spowodowane redukcją w firmie bynajmniej nie oznaczają końca kariery. Poznawał nową Kerry, coraz bardziej zaintrygowany jej złożoną i bogatą naturą. I tym, jak daleko było jej do utrwalonych w jego świadomości wyobrażeń.

Przy swoim zawodzie nie powinien ulegać stereotypowemu myśleniu, lecz mieć otwarty umysł, wrażliwy nawet na drobne zmiany i wskazówki, które pozwalają wejrzeć w głąb ludzkiej duszy. Ale do Kerry nie podszedł w ten sposób. Intrygowała go i zaskakiwała. Nie spodziewał się wyrafinowanej kobiety, wciąż szukał śladów nastolatki, która go uwielbiała. Nie zasługiwał na gorące uczucie, ignorował jej istnienie przez kilka lat. Teraz, kiedy minęło, pragnął go. Nie był pewien, czy podoba mu się jej pomysł zamieszkania w Charlotte. Faktem jest, że kiedy pracowała w Nowym Jorku, była dużo dalej, ale teraz, gdy spotkał ją ponownie i odkrył, że nie

rzuca mu się w ramiona, że mogą miło spędzać razem czas, polubił jej towarzystwo. Czuł się z nią dobrze. Oboje byli dorośli, nie musiał obawiać się żadnych pułapek.

- Jak się miewa Boyd? Co ostatnio narozrabiał? - spytała o jego brata.

- Mieszka w Los Angeles, pracuje w firmie lotniczej.

- Ożenił się?

- Nie.

- Szkoda - westchnęła.

- Niekoniecznie.

Czuł się spięty. Dlaczego uparcie wraca do tematu małżeństwa? A może prowokuje ją jego przewrażliwienie?

- Na świecie jest wiele szczęśliwych małżeństw. Dlaczego nie miałyby się przydarzyć Boydowi. Albo tobie? - wyjaśniała łagodnie.

- I wiele nieszczęśliwych. I co wtedy? Co, jeśli masz dzieci, które nie mogą się z tym pogodzić? To nie w porządku, zrzucac na nie takie doświadczenie.

- To musi być druzgotące. Czy tak właśnie się czułeś, kiedy odeszła twoja matka? Zdruzgotany?

- Nie rozmawiamy o mnie ani o mojej rodzinie.

- Rozmawiamy. Twoje poglądy na życie rodzinne powstały pod wpływem tego doświadczenia. Tego i tamtej kobiety ze studiów.

Wbił w nią wzrok, pochylił się nieco do przodu.

- Co o niej wiesz?

- Nie próbuj mnie spieszyć, panie mecenasie. - Wyprostowała się, wytrzymała jego spojrzenie. - Znam cię od czasu, kiedy grałeś w piłkę i wracałeś umorusany, a pani Mulfrethy wrzeszczała, żebyś trzymał swoje

brudne nogi z daleka od błyszczącej podłogi w kuchni. I nie jestem świadkiem, którego możesz przepytować!

- Kerry - powiedział tonem ostrzeżenia.

Co wiedziała na temat Seleny? Od kogo?

- Słyszałam, że się zakochałeś, a ona cię rzuciła. - Spuściła wzrok, wodziła palcem po brzegu stołu.

Już miał się skrzywić. Czekał na powrót bólu zdrady, gorzkiego uczucia nieszczęścia, ale ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, nic podobnego nie nastąpiło. Selena tak wiele znaczyła dla wrażliwego młodzieńca. Myślał, że będzie cierpiał całe wieki. Teraz z trudem przypominał sobie jej wygląd. Czy miała orzechowe włosy, czy ciemniejsze? A jakie oczy?

Bez problemu mógł wywołać w pamięci obraz Kerry, jej jasnobrązowe włosy z jaśniejszymi pasemkami, które błyszczały w słońcu, czekoladowe oczy mieniające się emocjami. Ciekawe, jak wyglądają w miłosnym uniesieniu? Czy płoną wewnętrznym ogniem? Nie zwrócił na to uwagi, kiedy się całowali, zbyt pochłonięty kłębiącymi się w nim uczuciami, zdumiony bliskością jej ciała, rozgorączkowany jej reakcją. Następnym razem spojrzy, żeby zobaczyć, co się w tych oczach dzieje. Następnym razem?

- Nie twoja sprawa - burknął.

- Być może, ale bez wątpienia miała ogromny wpływ na twoje życie. Nie każdy jest jak twoja matka czy Selena. Chyba nie chcesz przejść przez życie samotnie? Nie pragniesz czasem kogoś, kto byłby przy tobie w ważnych chwilach? Ja bardzo pragnę. Miałam mnóstwo przyjaciół w Nowym Jorku, ale gdy zdarzyło się coś ważnego, kiedy dostałam awans,

dzwoniłam do domu, do tych, którzy naprawdę mnie kochają. Kto ciebie kocha, Jake?

Wciągnął głośno powietrze, poruszony.

- Nie potrzebuję niczyjej miłości. To uczucie to mit, iluzja, którą ludzie maskują pożądanie. Zupełnie inaczej brzmi: sypiasz z kimś, bo go kochasz. W rzeczywistości nie ma czegoś takiego jak trwała miłość. Wystarczy spojrzeć na moją matkę. Nawet jeśli przestała kochać ojca, dlaczego nie obchodzili jej synowie?

- Nie wiem. Znasz całą historię rozpadu małżeństwa rodziców? Byłeś małym chłopcem. Ciocia mówiła, że twój ojciec bardzo się potem zmienił. Znała ich oboje i lubiła. Może matka chciała się z wami zobaczyć, ale jej nie pozwolił? Może nie... To wszystko stało się przed laty. Dlaczego przypisujesz miłości taką siłę, skoro jej nie uznajesz? Siłę, która nie pozwala ci odnaleźć kogoś, komu na tobie zależy, kto chce dla ciebie najlepiej, bez względu na to, jak takie uczucie zdefiniujesz. Pozwól przeszłości odejść. Spójrz w przyszłość.

- Nie powinniśmy uczyć się na błędach?

- Miłość to silna więź między ludźmi. Kocham rodziców, oni kochają mnie. Kochają też siebie nawzajem. Tata poszedłby za mamą w ogień. Taką miłość pragnę znaleźć. Nie chcę przeżyć życia samotnie, chcę je dzielić z kimś wyjątkowym. - Zerwała się z krzesła. - Ale ty nie jesteś tą osobą. - Sięgnęła po jego talerz, pochyliła się przy tym nieco i spojrzała mu w oczy. - Będziesz tego żałował, kiedy się zestarzejesz, nie będziesz już mógł pracować, a wtedy w pobliżu nie znajdziesz nikogo, z kim mógłbyś powspominać minione czasy. Chcesz zabrać kawałek ciasta do domu?

Omal się nie roześmiał na nagłą zmianę tematu. Omal, a jednak nie. Chciał być zły za tę tyradę, ale nie potrafił, tkwiło w mej bowiem ziarno prawdy.

- Możesz ukroić kawałek - odpowiedział spokojnie.

- Oczywiście, że mogę. Jeśli zostanie w domu, zjem je całe, a nie potrzebuję dodatkowych kalorii.

Patrzył, jak pospieszyła do kuchni. Chciał pójść za nią, ale zrezygnował. Przedstawił swoje stanowisko, Kerry również. Sytuacja patowa. Każde z nich uważało, że drugie jest w błędzie. Miał tylko nadzieję, że Kerry nie skończy w nieszczęśliwym małżeństwie. Ani nie odejdzie od dzieci po kilku latach. Myśl o jej ślubie sprawiła mu przykrość, starał się zająć umysł czymś innym, ale oczami wyobraźni widział ją idącą do ołtarza w towarzystwie ojca, ubraną w ekstrawagancką białą suknię, składającą przysięgę mężczyźnie bez twarzy. Zacisnął pięści. Oby ten facet był dla niej dobry. Bądź co bądź Jake znał ją od dziecka i nie chciał, by ktoś ją skrzywdził.

Wstał, by pójść do kuchni, ale Kerry właśnie wyszła z talerzem w dłoni.

- Proszę. Tylko nie zjedz wszystkiego naraz. - Uśmiechnęła się przyjaźnie, bez dwuznaczności.

- Wspaniałe ciasto, będę się delectował każdym kęsem.

Z łobuzerskim wyrazem twarzy postąpił krok do przodu. Kerry cofnęła się. Wyciągnął wolną rękę, ujął ją za szyję i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Muszę pozmywać naczynia - powiedziała bez tchu.

- Za chwilę. Całus na dobranoc?

Poruszyła się pod wpływem jego wzroku. Czyżby ją peszył? Wątpliwe po przemowie, jaką niedawno wygłosiła. Niepewnie podniosła wzrok. Pamiętając, co chce sprawdzić, pocałował ją. Rozchyliła usta, poddała się. Jake odsunął się odrobinę, aby spojrzeć jej w oczy. Płonęły wewnętrznym ogniem. Pragnął jej, stwierdził z zaskoczeniem. Uczennica, którą znał przed laty zmieniła się w piękną, pociągającą kobietę. Chciał poznać ją w każdy możliwy sposób. Kiedy się zmieniła? W jaki sposób? A może to on uległ metamorfozie? Bawił się jej włosami, czuł ciepło jej ciała. Pragnął więcej, nie tylko pocałunków. Pragnął jej całej.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Uczyń dom miejscem spokojnym i cichym, w którym mężczyzna może odpocząć. Wypełniaj jego życie drobiazgami, które pokazują, że ci na nim zależy.

Pamiętnik Megan Madacy, wiosna 1923

- Dobranoc, Jake. - Wysunęła się spod jego dłoni, z trudem łapiąc oddech.

Musi uciec, zanim się skompromituje.

- Poczekaj.

- Muszę iść. Cześć.

Podbiegła do drzwi, które klapnęły za nią, kiedy znalazła się w środku. Po co podejmuje dyskusję w obronie małżeństwa z człowiekiem, który jest jego zagorzałym przeciwnikiem? Równie niemądre jest pozwalanie sobie względem niego na cieplejsze uczucia. Życie nie nauczyło jej niczego? Obawiała się, że Jake może wejść za nią, poszła więc do kuchni i zajęła się zmywaniem. Nie zabrało jej to wiele czasu. Ostrożnie wyjrzała przez okno. Dzięki Bogu zniknął.

- Niewiele brakowało. Gdyby całował mnie dłużej, zapomniałabym o każdym samotnym dniu, który spędziłam, odkąd tak okrutnie mnie odrzucił i zakochałabym się w nim od nowa - szepnęła w ciemność.

Przeraziły ją własne myśli. Nie może do tego dopuścić, ten człowiek nie chce mieć z nią nic wspólnego. Czas poszukać pracy i mieszkania z daleka od Jake'a. Znaleźć sobie tyle zajęć, by nie było czasu na myślenie o nim. Dzwonek telefonu przerwał jej rozważania.

- Słucham.

- Jeszcze raz dziękuję za kolację - odezwał się ciepły, znajomy głos.

Zadrzała, opadła na krzesło. Może powinna go sobie nagrać i odtwarzać, dopóki nie zacznie spokojniej reagować, nie uodporni się na jego urocze brzmienie.

- Cieszę się, że ci smakowało. Niezbyt często gotuję, chociaż lubię.

- Dla mnie możesz zawsze.

Uśmiechnęła się, wspominając radę Megan. Czy w ten sposób mogłaby przebić się przez mur?

- Pani Mulfrethy nie byłaby zadowolona Pomyślałaby, że próbuję zająć jej miejsce.

- Jeśli powtórzysz to, co zamierzam powiedzieć, zaprzeczę choćby przed Sądem Najwyższym, ale gotujesz dużo lepiej niż ona.

- Dzięki - odparła, komplement sprawił jej dużą przyjemność. - Cieszę się, że masz tak dobre zdanie, ale to była jedna kolacja. Lepiej trzymaj się pani Mulfrethy.

- Jutro ja zapraszam.

Dwa wieczory pod rząd? Już miała się zgodzić, ale przypomniała sobie słowa Megan.

- Przykro mi, jestem zajęta.

- Co robisz? - spytał natychmiast.

- Wiesz, Jake, musisz uważać na swoją skłonność do przepytывania wszystkich, z którymi się zetkniesz. Pozwól, że zacytuję twoje własne słowa: nie twoja sprawa.

- Może w poniedziałek?

Z tonu jego głosu wnioskuje, że nieczęsto spotyka się z odmową. Wytrwałość, cecha dobrego prawnika.

- Niestety. - Niemal się roześmiała, ciekawa czy będzie kontynuował.

- Wtorek?

Przygryzła usta, powstrzymując śmiech. Nie odpowiedziała. Czy zależy mu na spotkaniu, czy po prostu chce osiągnąć to, co postanowił?

- Wobec tego środa. Nie muszę być w sądzie, więc po południu obejrzymy kilka mieszkań w Charlotte, później zjemy kolację.

- Dlaczego chcesz mi pomóc znaleźć mieszkanie? - spytała, zaskoczona propozycją.

- Czy ktoś mógłby ci lepiej doradzić w sprawach wynajmu niż prawnik?

- Dobrze więc, niech będzie środa. Koło pierwszej?

- Przyjechać po ciebie?

- Dzięki, wezmę swój samochód. Nie ma sensu, żebyś jeździł w tę i z powrotem.

- Wróc wcześniej we wtorek, żebyś nie była zmęczona.

- Próbujesz zastąpić mi ojca?

- Nie, ale skoro jesteś zajęta przez wszystkie wieczory, do środy będziesz wykończona.

- Mogę odsypiać przed południem.

Znów omal nie parsknęła śmiechem. Nie miała żadnych planów, ale nie zamierzała wyjaśniać tego Jake'owi. Niech myśli, że jest rozchwytywana. Odłożyła słuchawkę, zabrała pamiętnik na górę. Wieczór był udany, chociaż brakowało Sally i Grega. Mogłaby dowiedzieć się więcej o przystojnym sąsiedzie, gdyby panowie powspominali dawne czasy. Potem jej myśli popłynęły ku środzie. Jedenaście lat temu Jake'owi nie przyszłoby do głowy zwolnić się z pracy, żeby w czymś jej pomóc. Ani żeby ją

całować. Nie miała mu tego za złe, całował wspaniale. Zapomnij o tym, upomniała się w duchu. Patrzyła na listę zaleceń prababci i zastanawiała się, czy to one wywołały zmianę w Jake'u. Jeśli rzeczywiście się sprawdzą, trzeba wydać je drukiem. Kiedy spotka odpowiedniego mężczyznę, wypróbuje je wszystkie. Przeprowadzka do Charlotte to niezły pomysł, pozna wielu nowych ludzi, może i tego właściwego. Oczywiście Jake jest miły... Wzdrygnęła się na to słowo, zupełnie nieadekwatne. Niebezpieczny, intrygujący, seksowny - wszystkie lepiej pasują do niego. Nie pasuje tylko dostępny. Chyba że nastąpi zasadnicza zmiana.

Z rozmysłem unikała go przez pierwszą część tygodnia. Starła się nie siedzieć na werandzie ani w ogródku kiedy wracał, chyba że było już ciemno. We wtorek odwiedziła Sally. Kuzynka czuła się znacznie lepiej, upiekły mięso na małym grillu na balkonie. Kerry wspomniała, że Jake chce jej pomóc znaleźć mieszkanie.

- Dlaczego? - Sally zmarszczyła brwi.

- Mówił, że doradzi mi w sprawie umowy najmu. Starła się mówić obojętnie, ale rozglądała się wokoło, by uniknąć wzroku kuzynki i nie zdradzić swoich uczuć.

- Zdaje się poświęcać ci sporo uwagi. To zasadnicza zmiana w stosunku do przeszłości, nie sądzisz? - Sally przyglądała się jej uważnie. - Lepiej miej się na baczności, nie ufałabym mu ani przez chwilę.

- Jest moim sąsiadem, nic więcej.

Miała nadzieję, że nie słyhać w jej głosie kłamstwa. Sądziła, że jest odporna, że pamięć o upokorzeniu ochroni ją, ale się myliła. Jake stawał się dla niej ważniejszy po każdym spotkaniu. Każda wspólnie spędzona minuta

powiększała jej niepewność i rozbudzała stłumione uczucia. Jeśli nie chce stracić głowy, powinna poszukać innego towarzystwa.

- Uważaj, Kerry. Wiesz, że on nie ma zamiaru angażować się w stały związek.

- Wiem. Kiedy wynajmę mieszkanie, będę z dala od pokus,

- Aha. Więc przyznajesz, że Jake stanowi pokusę?

- Przyjrzałaś mu się kiedyś? Przecież to wcielenie męskiej doskonałości.

Zamknęła oczy, przywołując w pamięci obraz wysokiego, szczupłego ciała, szerokich ramion, rysujących się pod skórą mięśni. Westchnęła.

- Ale cię wzięło - zaśmiała się Sally. - Moim zdaniem to Greg jest ideałem męskości. Szaleję za nim. Myślałam, że wyrosłaś z zauroczenia Jakiem.

- Oczywiście. Jestem za mądra, by znów się w nim zadurzyć. Może zmienimy temat. Chciałabym cię o coś zapytać. Czy Megan wyszła za Fredericka?

- Co takiego?

- W pamiętniku opisuje, jak uwieść mężczyznę, stosując rozmaite sztuczki, na przykład być niedostępną, przygotowywać jego ulubione potrawy. Przeczytałam dopiero fragment, w którym opisanych jest kilka miesięcy. Zastanawiam się, czy w końcu wyszła za Fredericka.

- Nie mam pojęcia.

- Myślałam, że przejrzałaś pamiętnik.

- Spojrzałam tu i tam, przeczytałam kilka pierwszych i kilka ostatnich stron. W sumie opisanych jest parę lat. Nie sądziłam, że warto go dokładnie przeczytać, ale mama bardzo chciała to zrobić.

- Znasz może nazwisko Megan?

- Niestety, nie. Zmarła, kiedy byliśmy dziećmi. Zawsze nazywałam ją prababcią Megan.

- Ja też. Ale ktoś kiedyś musiał wspomnieć jej nazwisko, albo nazwisko pradziadka.

- Nie pamiętam, bym je słyszała. Pradziadek zmarł przed naszym urodzeniem. Najlepiej będzie zapytać mamę.

- Zanim wróci, skończę czytać i sama się dowiem.

- To czytaj szybciej.

- Nie chcę. Ale mam nadzieję, że wzięła ślub z Ferderickiem. Tak bardzo go kocha i stara się stosować do wszystkich rad, które słyszy od mamy i cioć. Niektóre z nich wydają się skuteczne. Jak to możliwe, że tak mało wiemy o własnej rodzinie?

- Spytaj swoją mamę. Jako antropolog powinna się tym interesować.

- Może to ja wcale nie byłam zainteresowana. Ale czytając pamiętnik, mam wrażenie, jakbym znała Megan osobiście. Pomijając dzielące nas lata, ona także jest młodą kobietą na progu życia, jak ja.

- Tylko nieco młodszą - mruknęła Sally.

- Ale jej rady interesują mnie tak samo, jak mogłyby interesować jej koleżanki.

- Co masz na myśli?

- Stosuję się do nich i... - Przerwała, przyszedł jej bowiem do głowy pewien pomysł.

Przyjrzała się kuzynce. Byłoby doskonale.

- Sally, gdybym dała ci pewne wskazówki, spróbowałabyś je zastosować i opowiedzieć mi czy skutkują?

- To jakiś eksperyment?

- W pewnym sensie.

Wyjaśniła jej pomysł: niech przetestuje porady prababci na Gregu i sprawdzi, czy w ich związku zaszła jakaś zmiana. Po długich namowach Sally się zgodziła, acz niechętnie. Kerry pospieszyła do domu. Musi wypisać najważniejsze punkty. Jeśli kuzynka też je wypróbuje, będą mogły więcej powiedzieć o ich skuteczności. Przecież Kerry z przyjemnością ubierała się w zwiewne sukienki, przygotowała piknik i kolację. Czy to takie skomplikowane? Zachowywać się naturalnie, bez póż i udawania, i obserwować rezultaty?

Jake z ulgą przyjął informację recepcjonistki o przybyciu Kerry. Obawiał się, że nie przyjdzie. Nie widział jej od soboty i, ku swemu zaskoczeniu, tęsknił za spotkaniem.

- Cześć, Jake. - Wpadła do pokoju z radosnym uśmiechem. Wyglądała pięknie i szczęśliwie, patrzenie na nią niemal sprawiało mu ból. Sukienka w kolorze łososiowym znakomicie podkreślała opaleniznę i zgrabną sylwetkę. Chciałby spędzać z nią czas, kiedy się opalała, przyglądać się nogom błyszczącym od olejku, ponętным kształtom rysującym się pod kostiumem.

- Tym razem nie grozi mi porwanie? - spytał.

Wstał zza biurka, przeszedł przez pokój, żeby ją przywitać. Pocałunek wydawał mu się naturalnym gestem. Dotknął jej ramion, pochylił się. Trwało to krócej, niż planował, ale nadało ton spotkaniu. Zamrugła, pokręciła głową.

- Dzisiaj nie, ale musisz uważać. Nigdy nie wiadomo, kiedy zamachowiec znów uderzy - ostrzegła z uśmiechem.

Obserwował rumieńce na jej policzkach, oczywistą odpowiedź na pocałunek. Włożył marynarkę. Czy mu się zdaje, czy odkąd weszła, w pokoju zrobiło się jaśniej? Spojrzał za okno - słońce świeciło przez cały dzień, nie mniej niż w tej chwili.

- Jadłaś?

- Tak, a ty?

- Zjadłem kanapkę. Mam tu listę miejsc w zachodniej dzielnicy, w dobrym sąsiedztwie. - Podał jej kartkę. - Nie wspominałaś o cenach, ale te są umiarkowane.

- Nie spodziewałam się... - rzuciła okiem na listę. - Wzięłam ze sobą gazetę. Przeczytałam wszystkie ogłoszenia dziś rano, zakreśliłam te, które brzmiały obiecująco.

- Może uda nam się coś znaleźć.

Pierwsze mieszkanie było już wynajęte, ale następne podobało się Kerry. Szła za właścicielką przez alejkę, wzdłuż której rosły równo przycięte krzewy, dalej był mały trawnik, gdzieś tam oznaczony kolorowymi kępkami kwiatów.

- Trzy pokoje, cena bardzo przystępna - zachwalała kobieta, kiedy wpuszczała ich do środka. - Obejrzyjcie sobie spokojnie, ja poczekam na zewnątrz.

Kerry weszła do salonu. W porównaniu z domem cioci Peggy mieszkanie wydawało się malutkie. Za rozsuwanymi drzwiami znajdował się niewielki balkon. Mogłaby tam postawić kilka skrzynek z kwiatami, jeśli jest odpowiednio nasłoneczniony.

- Trochę małe - zauważył Jake.

- Większe niż to, które wynajmowałam w Nowym Jorku. Jesteś rozpieszczony, mieszkasz w ogromnym domu.

Uniósł w górę brwi, ale nic nie powiedział. Kerry przeszła do następnego pokoju, małego, z oknem umieszczonym wysoko. Następny był nieco większy, z przyległą łazienką, ale tak jak w poprzednim, pojedyncze okno umieszczono wysoko na ścianie. Trochę ciemny, ale skoro ma być sypialnią...

- Sprawdźmy jeszcze kuchnię. - Odwróciła się i niemal zderzyła z Jakiem, który szedł za nią.

- Nie podoba mi się - stwierdził. - Jest ciemne i małe. Nie będzie ci tu dobrze.

- Podoba mi się salon. Jeśli kuchnia będzie w porządku, można się zastanowić nad wynajęciem. Ale najpierw zobaczmy inne oferty.

Zbliżał się wieczór, a Kerry nie była bliższa podjęcia decyzji niż przed południem. Miała ochotę krzyczeć ze złości. Jake krytykował każde mieszkanie: to za ciasne, tamto mało bezpieczne, następne zbyt hałaśliwe, inne za stare. I tak w nieskończoność.

- To była strata czasu - stwierdziła Kerry, kiedy opuścili ostatni budynek. - Obraziłeś tę kobietę bardziej niż wszystkie poprzednie.

- Nikogo nie obraziłem. Skoro nie potrafi wysłuchać prawdy na temat zaniedbania, nie powinna dopuścić do takiego stanu. To było najgorsze mieszkanie ze wszystkich, które widzieliśmy.

- Podobało mi się pierwsze i tamto przy Rose Street.

- W żadnym nie byłabyś szczęśliwa.

- Skąd wiesz, czego potrzebuję do szczęścia? Urządzą je tak, że będzie mi w nim doskonale. I cena była przystępna.

- Pewnie z powodu ukrytej pleśni albo przeciekającego dachu.
- Wiesz, Jake - westchnęła - to zdecydowanie nie był dobry pomysł.
- Co?
- Żebyś oglądał ze mną mieszkania. Nigdy tego nie robiłeś. Wiadomo, że nie znajdę tam takich wygód jak w domu.

- Podczas studiów wynajmowałem mieszkanie.
- Jakie ono było, przypomnij sobie.
- Małe, hałaśliwe i zatłoczone, jak połowa tych, które widzieliśmy dzisiaj. Nie tego potrzebujesz.

Wyglądała przez okno. Szkoda czasu na dyskusję. Następnym razem pójdzie sama. Może jutro rano pojedzie jeszcze raz na Rose Street.

- Teraz masz dom zupełnie inny od tamtego mieszkania - zwróciła się do Jake'a. - Tyle pokoi tylko dla ciebie. Jest duży, cichy i pusty.

- To mój dom.

- Czujesz się czasem samotny?

- A ty?

- Kiedy zaczęłam mieszkać w Nowym Jorku. Później czasami też. Ale odkąd przyjechałam do West Bend, ani przez chwilę nie czułam się opuszczona. Sally jest w pobliżu, prawie codziennie rozmawiamy przez telefon. Spotykam się ze znajomymi. Jest coś niezwykłego w spotkaniach z ludźmi, którzy znają mnie od dziecka, coś, czego nie odnajdywałam w Nowym Jorku. Pewnie kiedy się przeprowadzę, będę za nimi tęsknić, ale sądzę, że lepiej mi będzie w Charlotte.

- Lubisz włoską kuchnię? - Zatrzymał się przed restauracją.

- Bardzo. Jestem głodna.

Posadzono ich w cichym miejscu oddzielonym od reszty sali przepierzeniem. Jake zamówił butelkę wina, czekał, aby Kerry wybrała danie z karty.

- Mimo wszystko dziękuję - uśmiechnęła się, podniosła kieliszek.

- Naprawdę nie uważam, by któreś z tych mieszkań nadawało się dla ciebie.

- Ale ostateczna decyzja należy do mnie, prawda? Ty wybrałeś ogromny dom. I co? Sypiasz co noc w innym pokoju? Powinieneś zapełnić go rodziną.

- Niewykonalne.

- Nie chciałbyś mieć dzieci?

- Nie.

- Założę się, że byłbyś wspaniałym ojcem.

Wahał się przez moment, bawił kieliszkiem. Jeśli miałby być szczery, czasem nachodziły go myśli o dzieciach.

- Za duże ryzyko - odezwał się wreszcie.

- Ryzyko?

- Nieudanego małżeństwa, kobiety, która porzuca dzieci. - Spojrzał jej w oczy.

- Samo życie niesie ze sobą mnóstwo niebezpieczeństw. Twoja żona mogłaby zginąć w wypadku, ty też. Nie ma gwarancji. Ale dlaczego zawsze szukasz najgorszych możliwości? Może by nie odeszła? Może małżeństwo okazałoby się trwałe?

Ona nie opuściłaby go nigdy, gdyby tylko zechciał spróbować... Zaskoczona własnymi myślami, sięgnęła szybko po kieliszek.

- Może powinienem poszukać kogoś, kto uważałby mnie za bohatera, tak jak ty kiedyś.

- Jeśli ją spotkasz, nie depcz tego uczucia, nie odrzucaj uwielbienia. To rani.

- Nie miałem zamiaru cię zranić.

- Byłeś gotowy na wszystko, byle się mnie pozbyć. - Wzruszyła ramionami. - Stare dzieje. Chleb czosnkowy i sałatka. Uwielbiam włoską kuchnię. Dobrze wybrałeś.

Poruszali różne tematy, unikając tych bardziej osobistych. Dyskutując o ewentualnym małżeństwie Jake'a, zapuściła się na zbyt niebezpieczny grunt. Nie zamierza przeżywać ponownego odrzucenia.

Jake wiedział, że temat dzieci został zamknięty, ale nie mógł przestać o tym myśleć. Nie popełniłby błędów swojego ojca, ale może inne, gorsze? Czy mógłby wychowywać dziecko, z którym nie byłby emocjonalnie związany? Jego ojciec właściwie opuścił synów w tym samym czasie, co matka. Pozostało tylko jego ciało, fizyczna obecność, co wprowadzało zamęt w głowach chłopców. Gdyby on, Jake, kiedykolwiek miał dziecko, zapewniałby je, że jest kochane jak nikt na świecie. Patrzył na Kerry. A gdyby to z nią miał dziecko? Czy miałoby ciemne włosy, czy raczej jasne, tak jak ona? A jakie oczy? Odegnął nonsensowne myśli. Kerry paplała o różnych mieszkaniach. Słuchał niechętnie, nie powinna się wyprowadzać, dopóki ciocia z wujkiem nie wrócą.

Po kolacji podjechali pod jego biuro, żeby Kerry mogła zabrać samochód. W drodze do domu jechał za nią. Zaparkowała za domem, stanęła obok samochodu. Co powinna zrobić? Pomachać na pożegnanie?

Zaczekać, na dalszy rozwój wypadków? Ruszyła powoli w jego stronę. Nie chciała, by wieczór już się skończył.

- Wejdiesz na drinka? - zaproponował.

- Z przyjemnością.

Nie była w jego domu od lat. Ciekawa, jak teraz wygląda, weszła za Jakiem do środka. Kuchnia była czysta, skromnie urządzona.

- Chodźmy dalej. - Podał jej kieliszek brandy. - Siądziemy na werandzie.

Rozglądała się po domu. Urządzony był raczej surowo.

- Gdzie są zdjęcia? - spytała, zajmując jedno z krzeseł na werandzie.

- Niewiele ich mam. Boyd nie przysyła fotografii, a ojciec nigdy nie lubił stawać przed aparatem.

Po raz pierwszy zrobiło jej się żal Jake'a. Zdawał się w pełni kontrolować swoje życie, a tak naprawdę był samotny. Chciałaby mu pomóc. Kiedy dorastał, brakowało mu kobiecej ręki. Chyba w dalszym ciągu brakuje.

- Co zdecydowałaś w sprawie mieszkania? - spytał.

- Szukać nadal.

- Może w sobotę?

- Dlaczego?

- Mógłbym pójść z tobą.

- Dziękuję, ale lepiej będzie, jeśli pójde sama. - Uśmiechnęła się prowokująco. - Peszysz wszystkie gospodynie.

- Przyznaję się tylko do jednego przypadku, tej starszej kobiety, która myślała, że szukamy mieszkania dla siebie.

- Całkiem naturalne przypuszczenie, gdy dwoje ludzi przychodzi razem.

- Być może. Zostań tutaj, dopóki nie wróci ciotka.

- Dlaczego?

- Dlaczego nie?

- Czy to typowy dla prawnika unik?

Wyciągnął rękę, powoli podniósł ją z krzesła. Wstała chętnie, odstawiła kieliszek, usiadła mu na kolanach. Objął ją rękami, tak że mogła czuć bijące od niego ciepło.

- Pragnę cię - zdążył wyszeptać, zanim ich usta się spotkały.

Odpowiedziała namiętnie. Czuła się jak w niebie, pocałunki Jake'a poruszały ją do głębi, budziły ogromne emocje. Wodził rękami wzdłuż jej ramion, zaplatał palce we włosy, wreszcie sięgnął do piersi. Kerry westchnęła zaskoczona delikatnością dotyku, oblała ją fala gorąca. Przesunęła się nieco, aby ułatwić mu dostęp. Płonęła cała, nie mogła nic zrobić, tylko poddać się pieszczotom.

Wreszcie oprzytomniała, odsunęła się. Niebezpieczeństwo jest zbyt wyraźne. Kochała kiedyś tego mężczyznę, a on ją odrzucił. Dlaczego pozwala mu na tyle?

- Muszę iść. - Z trudem łapała oddech.

- Zostań ze mną.

- Nie mogę.

Pobiegła do domu cioci. Jake wołał za nią, ale się nie zatrzymała. Dopiero kiedy zamknęła za sobą kuchenne drzwi, odetchnęła. Więc jednak. Mimo wszystkich starań zakochała się w Jake'u ponownie. Jęknęła. Sądziła, że jest odporna, ale działał na nią jak narkotyk. Kochała go takim, jakim był,

bezw warunkowo, jak Megan Fredericka. Drażnił ją czasem, ale za nic nie chciałaby go zmieniać. Gdyby tylko odwzajemnił jej uczucia... Głupie marzenia.

Przygnębiona, chwyciła pamiętnik. Przerzucała kartki, wypisywała kolejne punkty, po chwili lista dla Sally była gotowa. Przejrzała ją szybko, włożyła na początek zeszytu. Kiedy się uspokoi, przemyśli, czy ujęła w niej wszystko co najistotniejsze. Paliła ją ciekawość, czy Megam i Frederick się pobrali. Oparła się jednak pokusie przeskoczenia do następnych stron. Lepiej czytać powoli, przyglądać się rozwojowi uczucia. Miała tylko nadzieję, że Megan odnalazła w swoim małżeństwie szczęście.

Dzisiaj ostatni dzień wiosennych porządków. Sprzątamy salon. Najpierw uprałyśmy zasłony. Kiedy namokną, są tak ciężkie, że obie z mamą ledwie sobie radzimy. Chłopcy wynieśli dywan za dom i trzepanie zajęło im całe popołudnie.

Gdy układam rzeczy na marmurowym stoliku, zwracam szczególną uwagę na znajdujące się tam przedmioty. Fajka taty zawsze na niego czeka. Dagerotyp jest bardzo stary, czyszcę go ze szczególną ostrożnością. Pytałam mamę, skąd się wziął. Uśmiechnęła się tajemniczo, zamyśliła. Przywieźliśmy go z tatą dawno temu, odparła. Rozejrzała się po salonie. Większość rzeczy, które są tutaj, sprowadziliśmy razem, dodała. To cudowne urządzać z kimś dom, mówiła. Znajdować coś, co dla obojga ma szczególną wartość, trzymać w widocznym miejscu, by cieszyło oczy, wspominać, skąd się wzięło. Dom powinien być spokojnym i cichym miejscem, do którego każdy chętnie wraca, zwłaszcza mężczyzna. Cały dzień spędza, zabiegając o byt rodziny, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje po powrocie jest chaos.

Zastanawiam się, czy razem z Frederickiem stworzymy dom. Czy będziemy mieli meble i bibeloty o wyjątkowej dla nas wartości? Spraw, by dom był spokojnym miejscem, w którym mężczyzna może odpocząć, radziła mama. Muszę dobrze to zapamiętać. Wypełniaj jego życie drobiazgami, które pokazują, że ci na nim zależy. Mama i tata mają dagerotyp oraz inne rzeczy w salonie i sypialni. Co my będziemy mieli?

Kerry zamknęła pamiętnik. Zapatrzyła się w przestrzeń przed sobą. Mogłaby stworzyć Jake'owi prawdziwy dom, wypełnić go kolorami, zdjęciami, obrazami, a przede wszystkim miłością, śmiechem, szczerą troską. Pokazać mu, że nie musi tak jak jego ojciec pozbawiać domu wszelkich drobiazgów, które nadają mu osobisty i wyjątkowy charakter. Gdyby kiedykolwiek dał jej taką szansę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dobre słowo uspokoi największą złość. Pamiętaj: więcej much przyleci do miodu niż do octu.

Pamiętnik Megan Madacy, lato 1923

Salon błyszczy czystością. Z przyjemnością zaprosiłam Fredericka do środka, kiedy odwiedził mnie wczoraj wieczorem. Mama i tato towarzyszyli nam przez kilka minut, później zostawili nas samych na werandzie. Frederick opowiedział, jak spędził dzień, potem ja zrobiłam to samo. Przez moment zdawało mi się, że łączy nas wyjątkowa, jedyna w świecie więź.

Potem on wszystko zepsuł. Powiedział, że słyszał coś niemiłego na mój temat. Nie zastanawiając się, wybuchnęłam złością i zanim się obejrzałam, on też był zdenerwowany. Miał czelność pouczać mnie, jakbym była dzieckiem. Skończyłam osiemnaście lat kilka miesięcy temu i sugerowanie, że jestem dziecinna doprowadziło mnie do furii. Wstałam i powiedziałam mu, co o tym myślę.

Zachowywaliśmy się bardzo głośno. Mama wybiegła na werandę, żeby sprawdzić, co się stało. Zmroziła mnie wzrokiem, zaś Fredericka pożegnała serdecznie. Potem usiadła ze mną i spytała, co się stało. Kiedy wyjaśniłam, ciągle kipiąc złością, skinęła głową i wzięła mnie za rękę. Megan, powiedziała, w życiu będzie wiele trudnych chwil. Ale dobre słowo uspokoi największą złość. Pamiętaj o tym zawsze. Próbowалам się bronić. Oskarżenia Fredericka były bezpodstawne. Uśmiechnęła się, znowu skinęła głową. Spodziewam się tego, powiedziała. Ale musisz też pamiętać, że więcej much przyleci do miodu niż do octu. Bądź słodka, a on zawsze do ciebie przyjdzie.

Mamy bywają męczące. Chciałam, by stanęła po mojej stronie, skrytykowała Fredericka. A ona przytacza kolejne stare porzekadło.

Teraz, kiedy ochłonęłam, muszę przyznać, że jest w tym trochę racji. Może zareagowałam zbyt gwałtownie. Upiekę ciasteczka, zabiorę je ze sobą po południu. Mama na pewno przyzna, że to właściwe. A ja zdobędę się na przeprosiny za mój wybuch. Ale za nic więcej. Jeśli nie będzie potrafił tego przyjąć, nie jest mężczyzną dla mnie.

Kerry dodała kolejne punkty do listy. Zamknęła oczy. Dobrze jest poleżeć w słońcu, pomyślała. Ciepło działało usypiająco. Musi uważać, by schować się w domu, zanim wróci Jake. Wczorajsze odkrycie, że znów go kocha, nie przestawało jej niepokoić. Właściwie cały czas tłumiała w sobie to uczucie, sądziła, że minęło, ale wystarczyło kilkanaście dni, by wybuchnęło z całą mocą.

Czas płynął jej przyjemnie, balansowała między jawą a snem. Słyszała brzęczenie pszczół w rosnącej na tyłach ogrodu koniczynie. Czy Megan pogodziła się z Frederickiem? Czy zastosowała się do rad mamy? Kerry doszła do wniosku, że prawdopodobnie nie potrafiłaby być miłą dla mężczyzny, który ją złościł. Ale przecież kłótnia nie musi od razu oznaczać końca związku. Każdemu czasem puszczają nerwy. Szkoda, że nie znały się z Megan osobiście, nie zwierzały się sobie, nie dyskutowały listy porad zapisanych w pamiętniku. Na szczęście miała Sally, która była dla niej kimś szczególnym, spędziły wiele wspólnych godzin. Musi przeczytać jeszcze fragment pamiętnika, uzupełnić listę. Za minutę.

- Śpiąca królewna chyba nie zasnęła na słońcu - dobiegł ją znajomy głos. - Mogłaby się poważnie poparzyć.

Obudziła się natychmiast, spojrzała na niego.

- Poparzysz się.

- Słońce nie jest już wysoko. - Z trudem zbierała myśli. Jake stał tuż obok. Serce biło jej gwałtownie. Czy znów ją pocałuje, jak wczoraj wieczorem? Jeśli tak, to czy od razu rozpozna jej uczucia?

- Mimo wszystko powinnaś uważać. Co czytasz?

- Pamiętnik prababci, mówiłam ci o nim - odpowiedziała, zaciskając dłoń na zeszytcie.

- Ciekawy?

- Tak. - Zamrugła, usiłując zobaczyć go wyraźniej, bo słońce raziło ją w oczy. - Musi już być późno, skoro wróciłeś do domu.

- Wyszedłem trochę wcześniej. Może zjemy razem kolację. Mógłbym upiec hamburgery na grillu.

Zawahała się, ale doszła do wniosku, że nie ma ochoty udawać nieprzystępnej. Czasami trzeba chwycić okazję.

- Z przyjemnością. Przyniosę sałatkę.

- Przyjdź, kiedy będziesz gotowa. Idę się przebrać. Dziesięć minut później Kerry, z salaterką w ręce, zapukała do tylnych drzwi jego domu.

- Wejdz - zawołał Jake.

Pouczała się w myślach, jak ma się zachować, by nie zdradzić swoich uczuć. Bądź miła, przyjazna, stosuj się do zaleceń Megan. I zapamiętaj każdą spędzoną z nim chwilę.

- Rozpalę grill. Kiedy będzie gotowy, upieczemy mięso -mówił, formując placuszki mielonego mięsa.

Skinęła głową. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Schowam sałatkę do lodówki - zaproponowała. - Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

- Chyba nie, posiłek nie jest skomplikowany.

- Nie musi być. - Oparła się o blat, przyglądała Jake'owi. - Jak było dzisiaj w sądzie?

- Wszystko dobrze poszło. Myślę, że jutro wygłosimy mowy końcowe i sprawa trafi pod obrady ławy przysięgłych.

- Będą nad nią pracowali podczas weekendu?

- Raczej nie, prawdopodobnie zaczną dopiero w poniedziałek. To nie jest ich jedyna sprawa.

- Jakiego wyniku się spodziewasz?

- Pozytywnego - uśmiechnął się blado. - Ale sprawa była ciężka, a na dodatek klient skomplikował ją na początku, bo nie powiedział mi całej prawdy.

- Skąd wiedziałeś?

Spojrzał na nią, jakby chciał sprawdzić, czy rzeczywiście jest zainteresowana, potem opowiedział, ile mógł, nie naruszając przy tym tajemnicy zawodowej. Kerry słuchała z uwagą, pytała o szczegóły, a Jake odpowiadał chętnie.

Wkrótce hamburgery były gotowe. Kerry przyniosła na werandę bułki i sałatkę.

- Zapomniałam o sosie do sałatki. Masz jakiś?

- Nie. Pobiegnę do ciebie i przyniosę. Stoi na półce w lodówce?

- Tak, ale mogę pójść sama. To ja zapomniałam go przynieść.

- Żaden problem. Jaki chcesz?

- Farmerski.

Posmarowała bułkę musztardą, nałożyła ogórki i cebulę. Jeśli nie straci głowy, nie musi obawiać się o swój oddech. Czemu Jake nie wraca? Nie

może znaleźć sosu? Na pewno postawiła go w lodówce. Ruszyła w stronę domu cioci.

- Nie możesz znaleźć...

- Zamarła.

Jake stał z kamienną twarzą. W jednej ręce trzymał pamiętnik, w drugiej listę, którą przygotowała dla Sally.

- Co to jest? - spytał lodowatym tonem.

Stała jak wryta, nie mogła wydobyć z siebie słowa. Zostawiła pamiętnik na blacie kuchennym, lista była w środku. Dlaczego do niego zajrzał? Powinna zanieść zeszyt na górę. Odchrząknęła, wzięła głęboki oddech.

- Pamiętnik mojej prababci.

- A to? - Trzymał kartkę w dwóch palcach, jakby była skażona.

- Lista.

Nie wiedziała, co robić. Chciała wyrwać mu kartkę z ręki, wyrzucić do śmieci, ale nie mogła się ruszyć z miejsca.

- „Zachęcaj go, by mówił o sobie”. Świetnie ci to poszło. Mam nadzieję, że nie nudziłaś się bardzo.

- Pozwól mi wyjaśnić - próbowała mu przerwać. - Napisałam to dla Sally.

- Dla Sally? - spytał z niedowierzaniem. - Myślę, że raczej dla siebie. „Droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek. Przygotuj coś pysznego, co lubi, na przykład ciasto”. Ten punkt też doskonale wypełniłaś.

- Nie pozwolił jej dojść do słowa.

Był wściekły. Zimna poza, jaką przyjął, potęgowała tylko jego złość. Pozwoli jej wyjaśnić, czy wyciągnie pochopne wnioski? Wnioski, które nasuwają się same.

- „Muchy lecą do miodu”. To niby ja mam być tą muchą? - Rzucił pamiętnik na stół, ruszył w jej stronę.

- To nie jest tak, jak myślisz - mamrotała, sparaliżowana jego wzrokiem.

- Jest dokładnie tak, jak myślę. Nie mam wątpliwości, przeciwiczyłaś na mnie każdy punkt tej cholernej listy. „Zachowuj się w nieprzewidywalny sposób”. Na przykład uprowadź na piknik w parku? „Ubieraj się w ładne sukienki”. Były śliczne, muszę przyznać. „Staraj się być kobieca”. Musisz się starać? Sądziłem, że to było naturalne. Myślałem, że wszystko, co zdarzyło się między nami było naturalne. Nie zdawałem sobie sprawy, że istniał wielki plan zwrócenia mojej uwagi. Czego się spodziewałaś? Małżeństwa? Po tylu latach zapomniałaś, co ci powiedziałem? Nie chcę cię, nie kocham i nie mam zamiaru być częścią intrygi, którą uknułaś, by znaleźć męża. Wracaj do Nowego Jorku. Może tam udadzą ci się łowy, bo tutaj u mnie nie masz szans!

Powietrze zdawało się drżeć od jego gniewu. Kerry bezskutecznie szukała w głowie słów, które mogłyby go uspokoić. Jake zmiął kartkę, rzucił ją na podłogę i wypadł z kuchni.

- Kolacja chyba odwołana - powiedziała Kerry w przestrzeń przed sobą.

Ból rozchodził się po całym ciele, począwszy od serca, łązy cisnęły się do oczu, ale je opanowała. Zasłużyła na to, powinna się była spodziewać.

Nic się nie zmieniło, a ona uwierzyła, że nadeszła nowa szansa. Jake był czuły i romantyczny, ale to wszystko nie miało najmniejszego znaczenia.

Wzięła pamiętnik, zaniosiła go na górę. Straciła apetyt. Pragnęła jedynie zapomnienia, które mogłoby ukoić ból. Czy to przypadek, czy przepowiednia, że czytała o sprzeczce Megan i Fredericka tuż przed kłótnią z Jakiem? Położyła się na łóżku, przycisnęła pamiętnik do piersi, wbiła wzrok w sufit. Prawdę mówiąc, przez ostatnie tygodnie była szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. Bez pracy, niepewna przyszłości - wszystko to traciło znaczenie wobec bliskości Jake'a. Rozum od początku podpowiadał jej, że nic się nie zmieniło, ale serce nie chciało słuchać. Teraz ma za swoje.

Jake pędził przez trawnik. Ledwie się powstrzymał, by nie wywrócić stolika z jedzeniem do góry nogami. Wpadł do środka. W powietrzu wciąż unosił się jej zapach.

- Cholera!

Sądził, że tym razem jest inaczej. Uważał się za bystrego, a wpadł w sidła jak niedoświadczony młokos. Jej gra stała się znacznie bardziej wyrafinowana. Oczywiście, miała całe lata, by udoskonalić technikę. Chodził w tę i z powrotem po kuchni, z dłońmi zaciśniętymi w pięści, przypominając sobie kolejne punkty tej przekłętej listy. Dał się złapać jak pierwszy lepszy frajer. Cieszył się, że słuchała z taką uwagą. Wierzył w szczerść jej zainteresowania i był z tego dumny. A to wszystko gra! Zwykła farsa!

Chciał pobiec do niej, wykrzyzczyć swoją złość, wypomnieć bezwstydnosc, z jaką go uwodziła, przykuwała jego uwage, zdobyła serce, podczas gdy była to tylko gra, nowe wyzwanie.

Serce? Nigdy. Podszedł do barku, nalał szklaneczkę whisky, powędrował z drinkiem do swojego gabinetu, z okien którego na szczęście nie mógł widzieć domu Porterów. Więcej nie spojrzy nawet w jej stronę. Popijał alkohol, a w głowie kłębiły mu się wściekłe myśli. I gorące wspomnienia.

W piątek Kerry wstała wcześnie. Źle spała tej nocy, dręczyły ją koszmary: goniła za Jakiem, a on wciąż znikał.

- Nie potrzeba sennika, by zrozumieć, co to znaczy - mówiła do siebie pod prysznicem. - Jak można być tak głupią?

Wyjęła z szafy jedną z nowych sukienek. Wahala się długo, wreszcie, trochę na przekór, włożyła ją. Lubiła nosić sukienki. Kiedy znów podejmie pracę, będzie musiała wrócić do kostiumów, na razie może wkładać to, co sprawia jej przyjemność.

Zjadła szybkie śniadanie, potem przejrzała życiorys. Napisali listy do kilku firm, sprawdziła wszystko jeszcze raz, wreszcie poszła je wysłać. W przyszłym tygodniu ktoś powinien się odezwać. W międzyczasie będzie nadal szukać mieszkania. Im szybciej wyprowadzi się z sąsiedztwa Jake'a, tym lepiej.

Pojechała na Rose Street, ale mieszkanie zostało już wynajęte. Szkoda, bo podobało jej się najbardziej z tych, które do tej pory widziała. Niepotrzebnie słuchałam Jake'a, zamiast polegać na własnych przeczuciach, mówiła do siebie, wracając do samochodu. Resztę popołudnia spędziła na poszukiwaniu odpowiedniego lokum. Mieszkanie przy Coldridge było równie miłe, jak to przy Rose Street, ale obok przebiegała linia kolejowa i Kerry obawiała się, że będzie głośnie. Powiedziała właścicielce, że jeszcze

się odezwie i wróciła do West Bend. Pod wpływem nagłego impulsu spojrzała na zegarek, postanowiła odwiedzić kuzynkę.

- Cześć - przywitała ją Sally.

- Jesteś zajęta? - Kerry weszła do środka.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Może spróbuje wynająć coś w tej okolicy. Do Charlotte nie jest stąd daleko.

- Nie. Co się stało? Wyglądasz, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela.

Niespodziewanie Kerry wybuchnęła płaczem. Nigdy by nie przypuszczała, że zareaguje w ten sposób, ale słowa kuzynki poruszyły ją do głębi.

- Co się stało? - Sally podeszła i przytuliła ją do siebie.

- Spóźniona reakcja, tak myślę. - Desperacko próbowała powstrzymać łzy.

- Na stratę pracy?

- Chyba tak. - Kerry rozejrzała się za chusteczką, a z jej braku chwyciła serwetkę ze stołu. Z trudem łapała oddech, próbowała się uśmiechnąć, ale było to ponad jej siły. - Zepsułam wszystko w wielkim stylu.

- Mówisz o pracy?

- Nie, o Jake'u.

- O Jake'u? - Sally usiadła na poręczy sofy, zdezorientowana. - Nie rozumiem.

Kerry westchnęła, opadła na sofę. Wydobyła z torebki zmiętą kartkę, podała ją kuzynce.

- Pamiętasz, co ci mówiłam o radach Megan?

Sally skinęła głową, wzięła kartkę.

- Zapisalam dla ciebie rózne wskazówki. Chcialam, zebys wypróbowala, czy sa rzeczywiście skuteczne. Wszystko wskazywalo na to, ze kiedy zastosowalam sie do nich, Jake bardziej sie mną zainteresowal. Przynajmniej tak mi sie zdawalo.

- I?

- Jake znalazl pamietnik i te kartke. Teraz myśli, ze prowadzilam gre, aby go uwiesc. Tak jak przed laty. Jest wsciekly.

- I to cie martwi? - Sally przygladala sie jej uwaznie.

- Kocham go. - Otarla oczy. - Kochalam jako nastolatka i nic sie nie zmienilo. Ulozylam sobie zycie w Nowym Jorku, bylam tam wzglednie szczesliwa. Ale zaden mezczyzna nie wydawal mi sie rownie interesujacy, jak Jake. Teraz juz wiem dlaczego. Kocham go, zawsze bede kochac. Co za przygnebiajaca mysl.

- Pod warunkiem, ze on nie odwzajemnia uczucia.

- Powiedzial to jasno, nie zostawiajac watpliwosci: kobiety go nie interesuja. Chyba ze chodzi o niezobowiazujaca randke od czasu do czasu, jak przypuszczam. Dlaczego nie potrafię wbić sobie tego do glowy?

- Czasem wydaje mi sie, ze serce i rozum nie sa w stanie znalezc wspólnego jezyka. Nie sadzisz, ze moglabym dokonywac lepszych wyborów, gdybym bardziej sie zastanawiala? -spytala Sally oschlým tonem.

- Przykro mi, Kerry. Wiem, ze cierpisz. Jednak naprawde powinnaś miec wiecej rozumu. Jake nigdy sie nie zmieni. Nie mozesz cale zycie czekac na mezczyzne, który cie nie chce.

- Wiem.

- Powiedz mi cos wiecej o tej liście, intryguje mnie.

Kerry wyjaśniła poszczególne punkty, opowiedziała też o rozwijającym się związku Megan i Fredericka.

- Myślę, że w końcu się pobiorą. Nie mogę uwierzyć, że nie przeczytałaś pamiętnika.

- Nie miałam czasu. Może kiedy skończysz, zabiorę się za niego. - Pukała palcem w kartkę. - Zawsze próbowałam być kobietą lat dziewięćdziesiątych. Dzwonię do mężczyzny, kiedy chcę z nim wyjść. Nie sądzisz, że to nieco przestarzałe?

- Być może, ale jest w tym sporo prawdy. Jeśli zapraszasz mężczyznę, a on się zgadza, przejmujesz rolę łowcy. Tymczasem oni lubią to robić. Poza tym, jeśli on cię zaprasza, wiesz przynajmniej, że mu zależy.

- Poczułam się jak na polowaniu.

- Nie o to chodzi. Trzeba robić to, z czym dobrze się czujesz i obserwować rezultaty. Spróbuj. Bądź sobą, pohamuj jedynie niektóre agresywne skłonności. Ja zrealizowałam każdy punkt, czasami nieświadomie.

- No dobrze - zgodziła się Sally po namyśle. - Skoro ty potrafiłaś to zrobić, ja też dam radę.

- Nie gwarantuję rezultatów. Moja próba zakończyła się klapą. Ale sprawiało mi to przyjemność, czułam się naturalnie i swobodnie. Zaczynij nosić sukienki. Zauważyłam, że chętniej flirtuję, choćby ze sprzedawcą w sklepie.

- Spodnie i szorty są takie wygodne.

- A sukienki przyjemne i kobiece. Spróbuj przez miesiąc i zobacz, co się stanie.

- A ty?

- Co ja?

- Zamierzasz kontynuować?

- Nie wiem. Czemu pytasz?

- Słyszałam, że Carl dzwonił do ciebie kilka razy. I Peter Jordan. Tyle razy im odmawiałaś, może wreszcie powinnaś przyjąć zaproszenie?

- Carl jest nudny. A Peter...

- Jeśli mówiłaś szczerze, że chcesz coś zmienić w swoim życiu, zapomnij o Jake'u i spróbuj z innymi - przekonywała łagodnie Sally.

- Masz rację - westchnęła. Życie jest czasem trudne.

Piątkową noc i całą sobotę Kerry spędziła z kuzynką. Kiedy Sally dopadała pokusa, by zadzwonić do Grega, Kerry przypominała jej zalecenia Megan. Sally łamała się, więc Kerry zaproponowała układ: obie będą wypróbować „przepis” przez miesiąc, potem podsumują rezultaty. Kerry zgodziła się przyjmować zaproszenia od wszystkich, z wyjątkiem Jake'a. I nie w ostatniej chwili.

Późnym popołudniem w sobotę wróciła do domu. Nawet nie spojrzała na sąsiedni budynek. Zamierzała czytać nadal pamiętnik. Czy prababcia ma więcej rad do zaoferowania? Ucieszył ją dzwonek telefonu.

- Słucham.

- Cześć, Kerry, mówi Carl. Chciałem zapytać, czy nie jesteś przypadkiem jutro wolna - zaczął niezbyt pewnie.

Już miała odmówić, ale rozsądek podpowiedział jej, że lepiej wyjść z Carlem niż siedzieć samotnie w domu i zamartwiać się.

- Jestem. Dlaczego pytasz?

- Wspaniale! Może pogralibyśmy w tenisa po południu, a potem zostali na kolację w klubie. Mają świetny bufet.

Przypomniął jej się inny niedzielny wieczór w klubie. Zamrugwała szybko. Będzie okazja przyćmić tamte wrażenia. Zgodziła się, usiłując sprawiać wrażenie uradowanej. Gdy tylko odłożyła słuchawkę, zapragnęła oddzwonić do Carla i odwołać spotkanie. Nie może być z innym mężczyzną, jeśli jej serce należy do Jake'a. Musi jednak spotykać się z ludźmi, jeśli nie chce spędzić życia w samotności.

Wieczór z Carlem okazał się przyjemny. Nic nadzwyczajnego, ale miło było znów pograć w tenisa. Odświeżyła też znajomości z kilkoma osobami z West Bend. Lepsze to niż siedzenie w domu.

W poniedziałek zadzwoniono z firmy, do której właśnie dotarły jej dokumenty. Telefonował też Carl, żeby zaprosić ją na środę, potem Peter Jordan, jeden z tych ludzi, którzy podeszli do ich stolika w sobotę. Pytał, czy będzie wolna w piątek wieczorem. Kerry zgodziła się na rozmowę w sprawie pracy i na obie randki. Nie może mieć mężczyzny swoich marzeń, ale przynajmniej mu pokaże, że podoba się innym.

W sprawie pracy rozmawiała we wtorek rano. Podobały jej się warunki, nie spodziewała się tak dobrych perspektyw. Spotkała się z kilkoma osobami - począwszy od mężczyzny, który byłby jej bezpośrednim przełożonym, na dyrektorze generalnym kończąc. Kiedy zaproponowano jej obiad, wiedziała, że dostanie tę pracę, jeśli zechce. Po południu złożono jej propozycję. Zgodziła się szybko, zaskoczona, że tak łatwo udało jej się znaleźć coś odpowiedniego. Miała zacząć za dwa tygodnie. Planowała wykorzystać ten czas na znalezienie mieszkania i wyjazd do Nowego Jorku po resztę rzeczy. Pragnęła opowiedzieć o wszystkim Jake'owi, ale rozsądek podpowiadał jej, by go unikała. Dotknęła klatki piersiowej w miejscu, gdzie

serce ciągłym bólem przypominało o zadanej ranie. Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem, powiedziałyby prababcia.

Wieczorem ucziły z Sally nową pracę. Carl także się ucieszył, zapowiedział lampkę szampana z tej okazji. Zanim spotkała się z Peterem, znalazła mieszkanie i wpłaciła zaliczkę.

Samolot do Nowego Jorku odlatywał w niedzielę wczesnym rankiem. Zamierzała spędzić tam kilka dni, załatwić wszystkie sprawy, zorganizować transport. Po powrocie do Północnej Karoliny wprowadzi się od razu do nowego mieszkania. Sally zrozumie, dlaczego nie może dłużej mieszkać w domu cioci Peggy. A jeśli trzeba będzie zająć się ogrodem, zrobi to w godzinach pracy, kiedy Jake'a nie ma w pobliżu.

Peter odwiózł ją późnym wieczorem. Poszli potańczyć w Charlotte, Kerry starała się, by wieczór upłynął przyjemnie. Peter był interesującym, czarującym i zabawnym mężczyzną. W dodatku nalegał na kolejne spotkanie. Wyjaśniła, że przez najbliższe tygodnie będzie mocno zajęta, ale obiecał zadzwonić do niej, gdy tylko będzie miała telefon w nowym mieszkaniu.

Pakowała powoli rzeczy. Planowała pojechać rankiem do Sally, która miała zawieźć ją na lotnisko. Ponieważ nie zamierzała wracać do domu cioci, sprawdziła dokładnie, czy wszystko zabrała. Podeszła do okna. Dłuższy czas patrzyła z żalem na dom Jake'a. Była taka szczęśliwa przez kilka tygodni, pamiętała każdą wspólnie spędzoną godzinę. Będzie za nim tęskniła. I za wszystkim, co mogło być się zdarzyć.

Czas iść do przodu. Świat czeka na nią. Już miała w tym doświadczenie. Jedenaście lat temu także wyjeżdżała smutna, a udało jej się

ułożyć życie. Samotność nie jest najcudowniejsza, ale z pewnością znajdzie też wiele radości. I może odpowiedniego mężczyznę.

- Żegnaj, moja miłości - szepnęła, przykładając dłoń do szyby, jakby w ten sposób mogła go dotknąć.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy, z nich zaś największa jest miłość. Nauczyliśmy się tego dziś w kościele, teraz uczę się moim sercem.

Pamiętnik Megan Madacy, lato 1923

Jake opierał się o poręcz werandy i obserwował, jak Peter odprowadza Kerry do drzwi. Nie mógł spojrzeć na zegarek, by nie zdradzić swej obecności, ale bez wątpienia było późno. Siedział tu od wielu godzin. Dzisiaj wyszła z Peterem, od zeszłego piątku to już trzeci wieczór poza domem. Zastanawiał się, czy ćwiczy swoje sztuczki na wszystkich mężczyznach w West Bend.

Trawił go gniew, którego nie potrafił rozładować. Okazała się równie wyrachowana jak Selena, każda miała swój cel i zupełnie nie obchodziło ich, co czuje mężczyzna. Przez chwilę próbował przywołać uczucie zdruzgotania, które ogarnęło go po zdradzie Seleny. Nie potrafił. Pozostała jedynie pewna nostalgia za młodzieńcem przeżywającym swoją pierwszą zawiedzioną miłość. Patrząc wstecz, z perspektywy lat widział wyraźnie, że nie było w ich związku wzajemności. Selena nigdy nie deklarowała miłości, tylko on przenosił na nią swoje uczucie. Pragnął jej i usiłował coś udowodnić. Ale co, tego nie był w stanie sobie przypomnieć.

Był wściekły na Kerry. Szukała jego towarzystwa, przygotowała kampanię, której nie powstydziliby się niejeden taktik. Nie zmieniła się, jak sądził, jedynie ulepszyła technikę uwodzenia.

Doprawdy? - pytał kpiąco wewnętrzny głos. Kto ją zapraszał? Nalegał, dopóki się nie zgodziła? Czy ona wychodziła z inicjatywą? Jeden raz, kiedy

Sally i Greg mieli przyjść na kolację. Poza tym to on zabiegał o spotkanie, namawiał.

Zacisnął pięści. Co Peter robi tam tak długo? Może ją całuje... Korciło go, by pobiec do sąsiedniego domu i skończyć to, co się tam dzieje. Solidny cios w twarz pokazałby tamtemu facetowi, gdzie jest jego miejsce, a Jake'owi przyniosłby zdecydowaną ulgę. Odwrócił wzrok, ale nie mógł pozbyć się obrazów, które podsuwała mu wyobraźnia: Kerry obejmuje Petera, przytula się do niego, podaje mu słodkie usta. Jake aż się trząsał ze złości. Nie chce mieć z nią więcej do czynienia.

Patrzył na dom państwa Bandeley. Widział ich dzisiaj rano: starszy pan strzygł trawnik, żona przyniosła mu dużą szklanekę lemoniady. Rozmawiali chwilę, śmiali się z czegoś, a kiedy pan Bandeley pocałował żonę, Jake odwrócił wzrok. Obok mieszkali Foresterowie. Pobrali się dawno temu, mieszkali tu całe życie. Mieli dorosłe dzieci, podobno żona ich najstarszego syna spodziewała się dziecka. Peggy i Philip z pewnością ucieszyliby się, gdyby Sally wyszła za męża i dała im wnuka, rodzice Kerry z pewnością też. A jego ojciec? Czy kiedykolwiek o tym myślał?

Peter wrócił do samochodu. Dużo czasu potrzebujesz, żeby powiedzieć dobranoc, komentował Jake złośliwie. Oczywiście nie obchodzi go, co robi Kerry i z kim. Ale nie opuścił werandy, dopóki w sąsiednim domu nie pogasły światła. Rano odda jej salaterkę, która została u niego po niedoszłej kolacji. Zobaczy, czy będzie próbowała go przeproszać. Zobaczy, jak wygląda. Zobaczy...

Wstał, rozejrzał się po okolicy. Wszystkie małżeństwa, z wyjątkiem jego rodziców, wciąż były ze sobą. Mężowie i żony w dalszym ciągu okazywali sobie szacunek, troskę i miłość. Dorosłe dzieci wracały ze swoimi

rodzinami, wszyscy przytulali się i całowali na przywitanie. Kerry miała rację: to jego rodzina była wyjątkiem. Prawdą było też, że nie znał całej historii, wiedział jedynie, co czuło siedmioletnie dziecko, którego matka zniknęła na zawsze, a ojciec stał się zgorzkniałym samotnikiem. Dlaczego tak się stało? Zabrakło miłości? Czy można było tego uniknąć?

- Jeszcze raz dziękuję za podwiezienie. - Kerry przytuliła kuzynkę, uśmiechnęła się. - Zobaczymy się za tydzień lub dwa.

Poranne słońce połyskiwało w wysokich oknach. Lotnisko nie było zatłoczone, jedynie przy wyjściu na płytę zgromadziła się większa grupa ludzi.

- Nie zerwałabym się tak wcześnie w niedzielę dla byle kogo - ziewnęła Sally.

- Jestem ci bardzo wdzięczna. Dbaj o siebie i pamiętaj o naszej umowie.

- Jak mogłabym zapomnieć, skoro co chwila mi przypominasz. Gdzie jest pamiętnik?

- Na stoliku przy łóżku. Nie skończyłam czytać, ale w tym tygodniu raczej nie znalazłabym czasu. Weź go, jeśli chcesz. Ja przeczytam po powrocie. Muszę już lecieć. Cześć.

Wkrótce wystartowali. Kerry usadowiła się wygodnie. Tyle miała do zrobienia w Nowym Jorku. Chciała odwiedzić swoje ulubione miejsca, spotkać się z przyjaciółmi, spakować rzeczy. Niedługo wróci do Północnej Karoliny, ale nie w ramiona wysokiego, przystojnego mężczyzny. Będzie na nią czekała praca, mieszkanie, nowe życie.

Pamiętała dobrze ostatni fragment pamiętnika, czytała go wczoraj wieczorem:

Babcia Witherspoon przyszła dzisiaj na niedzielny obiad. Jest prawdziwą jędzą, całe życie się jej bałam. Dzisiaj poprosiła, byśmy porozmawiały w cztery oczy. Byłam pewna, że zrobiłam coś złego, ale ona chciała tylko pogratulować mi z okazji osiemnastych urodzin. Dała mi śliczną koronkową chusteczkę, którą zrobiła jako młoda dziewczyna. Potem patrzyła na mnie poważnie swoimi ciemnymi oczami, które zdają się widzieć wszystko. Pamiętaj, powiedziała, co mówi Pismo Święte: Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy, z nich zaś największa jest miłość. Wierz, że rodzice nauczyli cię wszystkiego, co potrzebne w życiu. Miej nadzieję w przyszłości. Będzie taka, jaką ją uczynisz. Kiedy przyjdą trudne czasy, nie porzucaj nadziei. I kochaj. Jestem pewna, że twoje życie będzie pełne miłości. A teraz opowiedz mi o Fredericku, ostatnio ciągle o nim słyszę.

Omam się nie rozplakałam, taka była słodka. Już nigdy nie będę się jej bała.

Opowiedziałam jej o naszej kłótni i jak upiekłam ciastka i poszłam do niego z przeprosinami. Kiedy powiedziałam mu, co się naprawdę stało, sam od razu mnie przeprosił. Oczywiście nie powiedziałam babci o pocałunku. To zostało między nami. Wiem, że go kocham, powiedziałam mu o tym. On także mnie kocha, w tym tygodniu będzie rozmawiał z tatą.

Kerry chciałyby powiedzieć Jake'owi, że go kocha i przekonać, że powinni być razem. Nie brakowało jej wiary w siebie, wiedziała bowiem, że zrobiła wszystko, aby pokazać, że naprawdę jej na nim zależy. Stosowała się do niektórych zaleceń prababci, ale niczego nie udawała. Po prostu powolne, staromodne zaloty. Gdyby Jake pozwolił sobie wyjaśnić...

Miała nadzieję. Kochała, ale bez wzajemności. Mimo to nie zamierzała się poddać, będzie robiła wszystko, by spotkać kogoś, z kim ułoży sobie wspólne życie. Będzie wierzyła, że i ona odnajdzie trwałą miłość, taką jaką połączyła jej dziadków, rodziców, inne małżeństwa, które znała.

Jake zmarszczył brwi. Gdzie ta kobieta się podziała? Kiedy wstał dzisiaj rano, jej samochodu już nie było. Teraz było już późne popołudnie, a jej ani śladu. Po raz setny wyjrzał przez okno, do domu podjeżdżała Sally. Chwycił salaterkę, przeszedł szybko przez trawnik. Zapukał do tylnych drzwi, niecierpliwie czekał, aż Sally otworzy.

- Cześć, Jake - powitała go lodowatym tonem, nie zapraszając do środka.

- Cześć. Przyniosłem salaterkę. Gdzie jest Kerry?

- O tej porze już w Nowym Jorku. - Uchyliła drzwi trochę szerzej.

- W Nowym Jorku? - Zdawało mu się, że jego serce na chwilę przestało bić.

- Uhm. - Sięgnęła po salaterkę. - To mamy?

- Tak. Kerry przyniosła sałatkę i...

Nie zjedli jej, następnego dnia wylądowała w koszu. Sally skinęła głową, postawiła naczynie na szafce. Czekala.

- Chciałeś coś jeszcze?

- Nie wiedziałem, że Kerry postanowiła wrócić do Nowego Jorku.

- Na pewno uważała, że i tak nic cię to nie obchodzi - wzruszyła ramionami. - Muszę już iść.

Rozejrzała się po kuchni, wyszła na dwór, zamknęła drzwi.

Jake nie ruszył się z miejsca. Zeszła po schodkach, spojrzała na niego przez ramię. W ręku trzymała oprawiony w skórę zeszyt.

- Masz, czego chciałeś, prawda? Nikt ani nic nie zawraca ci głowy. Nikomu na tobie nie zależy. Za kilka lat staniesz się równie nieznośny, jak twój ojciec. O Kerry się nie martw. Jest młoda, ładna, jeszcze wiele w jej życiu się zdarzy. Spotka mężczyznę, który doceni ją i jej miłość. Mam nadzieję, że będą mieli pół tuzina dzieciaków i będą niewiarygodnie szczęśliwi. Kobieta, która ciebie pokocha, będzie idiotką. Żegnaj.

Trzasnęła drzwiczkami samochodu, ruszyła z impetem.

Słowa Sally odbijały się echem w jego głowie. Nikomu na tobie nie zależy. A Kerry zależało? Nie próbowała jedynie swoich sztuczek, by go uwieść? A może go kochała? Jako nastolatka chodziła za nim, raz spróbowała powiedzieć, że go kocha, ale nie chciał słuchać. Teraz wróciła. Jeśli miał być szczery, nie szukała wcale jego towarzystwa. Właściwie ignorowała go, dopóki nie poprosił o spotkanie, wręcz wymógł na niej zgodę. Zabrał ją na tańce, czuł jej ponętne ciało w swoich ramionach, całował, aż obojgu brakowało tchu.

Piknik w parku był zabawny. Jake zafascynowany obserwował, jak dojrzała przez ostatnie lata, słuchał jej opowieści o życiu w Nowym Jorku. Szukanie mieszkania dla niej irytowało go, mogła przecież zostać u Peggy, ciotka z pewnością nie miałyby nic przeciwko.

Tęsknił za nią. Patrzył na północ, jakby mógł zobaczyć Nowy Jork. Po raz drugi bezwzględnie ją odrzucił i zmusił do wyjazdu. Czy tym razem już na zawsze?

Może wyciągnął pochopne wnioski z powodu tej głupiej listy. Chciała wyjaśnić, ale nie dał jej szansy. Doskonały z niego prawnik, który nie analizuje faktów, nie rozważa okoliczności, bo uważa, że wszystko wie najlepiej.

Cztery lata w jednym mieszkaniu to zdecydowanie za dużo, stwierdziła Kerry, dźwigając na dół kolejny worek. Ludzie powinni przeprowadzać się co roku, aby nie gromadzić niepotrzebnych rzeczy. Była zmęczona. Zniosła już trzy wielkie pakunki, a śmieci z pewnością wystarczy na jeszcze jeden. Kiedy skończy sortowanie, będzie mogła zacząć się pakować. Weszła do windy, nacisnęła odpowiedni przycisk, poszukała kluczy w kieszeni spodni. Dżinsy, które miała na sobie nie były zbyt kobiece, ale najwygodniejsze do prac porządkowych. Kerry cieszyła się na myśl o powrocie do West Bend, gdzie czekały na nią kobiece ciuszki.

- Kerry.

Zatrzymała się, spojrzała w górę. Przetarła oczy, westchnęła. Zmęczenie daje się jej we znaki, zaczęła mieć przywidzenia. Jeśli posortuje rzeczy szybciej, będzie mogła się wcześniej położyć.

- Nie chcesz ze mną rozmawiać?

- Jake, to ty?

Więc jej się nie wydawało? Był prawdziwy?

- Kiedy ostatnio patrzyłem w lustro, widziałem siebie.

Dżinsy i koszulka polo podkreślały jego młodzieńczą sylwetkę. Obok, na podłodze, stała niewielka torba podróżna.

- Co tu robisz?

Nie mogła oderwać od niego oczu. Serce tłukło się w jej piersi, ręce zwilgotniały. Podeszła bliżej, aż poczuła bijące od niego ciepło i zapach wody kolońskiej. Żołądek miała ciężki jak kamień, a w głowie huczały jej strzępy kłótni, po której się rozstali.

- Chciałem cię zobaczyć.

- W Nowym Jorku?

- Skoro tutaj jesteś. Poszedłem do domu twojej ciotki w niedzielę i Sally powiedziała mi, że wyjechałaś.

- Jest wtorek. - Nadal nie rozumiała powodów jego obecności tutaj.

- Wczoraj musiałem załatwić wszystko w biurze. Zaprosisz mnie do środka?

- Dlaczego? - Patrzyła na niego ostrożnie.

- Chcę z tobą porozmawiać.

Napięte mięśnie jego twarzy nie wróżyły nic dobrego.

- O czym? - dociekała, wciąż podejrzliwie.

- Możemy wejść?

- No dobrze.

Ominęła go, otworzyła drzwi. Kiedy weszła, rzuciła okiem na bałagan. Szkoda, że nie widział mieszkania wcześniej, było ciepłe i przytulne. Teraz wyglądało, jakby przeszedł przez nie huragan. Poprawiła ręką włosy. Nie umalowała się dzisiaj, wciągnęła tylko dżinsy i koszulkę, potem zabrała się do pracy.

Jake wszedł za nią do środka, postawił torbę przy drzwiach, rozejrzał się dookoła. Zamknął drzwi, oparł się o nie, spojrzał na Kerry.

- Maleńkie. Nic dziwnego, że mieszkania, które oglądaliśmy w Charlotte, wydawały ci się duże.

- Nieruchomości na Manhattanie są bardzo drogie. Byłam szczęśliwa, że mogłam sobie pozwolić choćby na takie. Przebyłeś szmat drogi, żeby zobaczyć jak mieszkałam?

- Nie, przyjechałem zobaczyć się z tobą.

Mimo dzielącej ich odległości, czuła siłę szarych oczu Jake^.

Przełknęła z trudem.

- Usiądź. - Wskazała miejsce na sofie.

Powiedz, co masz do powiedzenia i wyjdź, dokończyła w myślach. Ile razy można się rozstawać?

Jake podniósł z sofy kilka obrazków, przełożył je na podłogę.

- Sprzątasz? - spytał.

- Pakuję się. - Usiadła najdalej, jak mogła, cały czas uważnie go obserwując. - Znalazłam pracę w Charlotte, wynajęłam mieszkanie.

- Jedno z tych, które widzieliśmy razem?

Pokręciła głową.

Jake wziął głęboki oddech, rozejrzał się po pokoju, w końcu spojrzał na nią. Uśmiechnął się niepewnie, przechylił głowę.

- Ćwiczyłem to tyle razy, sądziłem, że łatwiej pójdzie.

- Co pójdzie?

- Po pierwsze chciałem cię przeprosić. Zdaje się, że tamtego wieczoru wyciągnąłem pochopne wnioski. Ale przez ostatni tydzień wiele myślałem. Chciałbym wyjaśnić kilka spraw.

Zamilkł. Kerry czekała. Jak powinna zareagować?

- Na przykład? - spytała wreszcie, kiedy nie mogła już znieść przedłużającej się ciszy.

- Kiedy spotykam się z nowym klientem albo dostaję nową sprawę, upewniam się, że znam wszystkie fakty. Zadaję pytania, słucham, analizuję i staram się stworzyć możliwe najpełniejszy obraz sytuacji. Nieprzemyślane konkluzje do niczego nie prowadzą. A tak niestety postąpiłem w stosunku do ciebie. Czuję się w obowiązku to naprawić.

- Jake, nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Spędziliśmy razem kilka wieczorów. Nie chciałeś więcej, trudno. Koniec dyskusji.

- Może teraz ty wyciągasz pochopne wnioski. Za chwilę spadniesz z sofy.

Usiadła głębiej, ale nie mogła pozbyć się napięcia - Jake był zbyt blisko. Zapach wody kolońskiej przywoływał wspomnienia pocałunków, jego gęstych włosów, które wtedy gładziła, emocji, jakie budził każdy dotyk jego rąk.

Przysunął się bliżej, tak że kolanem dotykał jej nogi, a wyciągnięte ramię oplatało jej plecy.

Zdławiła w sobie chęć natychmiastowej ucieczki, wzięła głęboki oddech.

- Do jakich konkluzji twoim zdaniem doszłam?

Starła się skupić na rozmowie, pragnęła, by wreszcie dotarł do sedna, zanim przestanie nad sobą panować, rzuci mu się na szyję i zacznie błagać, by całował ją do nieprzytomności.

- Że wiedziałem, co mówię.

- Nie rozumiem. - Patrzyła na niego uważnie szeroko otwartymi oczami.

- Opowiedz mi o pamiętniku i o liście, którą widziałem tamtego wieczoru.

- Niewiele tu do opowiadania. Sally i ciocia Peggy znalazły go na strychu podczas wiosennych porządków. Pisała go nasza prababcia Megan, kiedy skończyła osiemnaście lat. Zawiera mnóstwo informacji na temat naszej rodziny. Megan miała wspaniały styl i niezwykle piękny charakter pisma. Czyta się z przyjemnością. - Mówiła coraz ciszej, aż w końcu zamilkła.

- A lista?

Kerry wzięła głęboki oddech, popatrzyła na swoje palce, splotła je na kolanach.

- Megan była bardzo zainteresowana pewnym młodym człowiekiem. Mama i ciocie dawały jej rady, w jaki sposób powinna się wobec niego zachowywać. Nazwała to przepisem na znalezienie dobrego męża. Opowiedziałam o tym Sally, chciała poznać szczegóły „przepisu”, więc spisałam najważniejsze punkty. - Odważyła się podnieść na niego oczy.

Słuchał z uwagą.

- Wypróbowywałaś ten „przepis” na mnie?

- W pewnym sensie. Ale zaczęło się przez przypadek. Jeśli zastanowić się nad tym lepiej, lista jest zupełnie nieszkodliwa. Same zdroworozsądkowe uwagi. Być może dla Megan były odkrywcze i podniecające, ale ja jestem znacznie starsza niż ona, kiedy pisała pamiętnik. Większość z nich słyszałam już wcześniej. Zdaje się jednak, że starając się być ze wszystkim na czasie, zapominamy o starych i sprawdzonych sposobach.

- Przepis na męża? Szukasz męża i pomyślałaś, że można by dać szansę staremu Jake'owi? - spytał niskim głosem.

Był zdenerwowany?

- Nie do końca masz rację. Traktowałam cię, jeśli mogę tak powiedzieć, jako egzemplarz testowy.

- Egzemplarz testowy? - Teraz na jego twarzy malowało się zdumienie. - Co masz na myśli?

- Cóż, gdyby rady okazały się skuteczne wobec tak zatwardziałego przeciwnika stałych związków, z pewnością sprawdziłyby się w stosunku do innego mężczyzny, gdybym chciała wyjść za niego.

- I nie przeszkadzało ci, że bawisz się uczuciami mężczyzny?

Roześmiała się.

- Od dziecka nie pozwalałeś nikomu bawić się sobą. Cynizm, z jakim wypowiadasz się na temat związków małżeńskich i kobiet, upewnił mnie, że nie ma obawy, iż mogłabym cię zranić.

Zraniłam tylko siebie, zakochując się przy okazji.

- Kolejny pochopny wniosek. Nie byłabyś chyba dobrym adwokatem.

- Trudno.

Jake zdjął rękę z oparcia sofy, oplótł palcami dłoni Kerry, położył na swoim udzie. Jej serce biło gwałtownie. Co on robi?

- Cieszę się, że znalazłaś pracę w Charlotte - powiedział powoli, pieszcząc kciukiem wewnętrzną stronę jej dłoni.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Będzie łatwiej.

- Co będzie łatwiej?

- Zalecać się.

- Zalecać się?

Czy słuch jej nie zawodzi? Zalecać się? Do niej?

- Sama mówiłaś, że w pogoni za nowoczesnością zapominamy o starych sprawdzonych metodach. Może czas je sobie przypomnieć.

- Raczej wyjaśnić, o czym właściwie rozmawiamy.

I to szybko, zanim zupełnie straci głowę. Jego kciuk doprowadzał ją do szaleństwa. Jeszcze chwila, a serce wyskoczy jej z piersi. Coraz bardziej pragnęła przytulić się do niego.

- Przez tydzień obserwowałem, jak spotykasz się z każdym facetem w West Bend.

- Dam głowę, że mieszka tam więcej mężczyzn niż Carl i Peter.

- Nieważne, na jedno wychodzi.

- Doprawdy?

Czyżby był zazdrosny?

- Czekaając co wieczór, aż wrócisz, miałem wiele czasu na rozmyślanie.

Może rzeczywiście za rozpadem małżeństwa rodziców kryją się powody, których nie znam. Może ojciec odegrał w nim tak samo ważną rolę jak matka. Wreszcie odkryłem, że tak naprawdę to nie ma żadnego znaczenia. Ja nie jestem moim ojcem ani ty moją matką.

Kerry zamrugła, znów zagubiona. Co jego rodzice mają do zalecania się?

- Mógłbyś wrócić do wątku zalotów?

Uśmiechnął się, podniósł ich złączone ręce, pocałował dłoń Kerry.

- Chcę się do ciebie zalecać. - Obrócił jej dłoń, pocałował pulsującą żyłkę na nadgarstku. - Chcę się z tobą ożenić. - Rozluźnił uścisk, ucałował wnętrze jej dłoni. - Chcę, żebyśmy zamieszkali razem i nigdy się nie rozstali. - Patrzył na nią pytająco.

Jego niepewny uśmiech sprawił, że serce w niej stopniało. Jego spojrzenie było pełne miłości, ale jakby trochę niepewne. Jak może mieć wątpliwości?

Łzy napływały jej do oczu i stoczyły się po policzkach.

- Nie płacz - zawołał, przytulił ją mocno. - Nie płacz, kochanie. Jeśli nie chcesz za mnie wyjść, to trudno. Nie będzie mi łatwo, ale nauczę się z tym żyć.

- Głuptas - wyszeptała do jego szyi, oplatając go ramionami, przytulając się mocno. - Kocham cię, Jake. Kocham, odkąd skończyłam piętnaście lat. Nie potrafiłam przestać. Wydawało mi się, że mogę bez ciebie

żyć, ale tegoroczne lato udowodniło, że się myliłam. Tak bardzo cię kocham!

- Dzięki Bogu. Ja też cię kocham. Nie mogę powiedzieć, że od piętnastego roku życia, ale od dawna. To przekonanie, że wszystkie kobiety są jak moja matka, nie pozwalało mi związać się z kimś na stałe.

- Teraz już tak nie myślisz?

- Nie. To, co czuję do ciebie, jest tak silne, że chcę spróbować. To znacznie lepsze niż życie w samotności i wyobrażanie sobie, że mieszkasz z kimś innym, kochasz się z nim, macie dzieci... Chcę cię mieć tylko dla siebie. A skoro kochasz mnie tak długo, nie sądzę, byś zechciała przestać i mnie opuścić.

- Nigdy cię nie opuszczę! - przysięgła, patrząc mu w oczy.

Sekundę później połączył ich pocałunek piękniejszy od wszystkich poprzednich. Oto Jake, mężczyzna jej życia, który kochał ją ze wzajemnością. Razem stworzą dom, którym nic nie zachwieje. Dzięki miłości na pewno znajdą szczęście we wspólnym życiu.

Kiedy pocałunek dobiegł końca, Jake spojrzał jej w oczy.

- Jak długo mam się zalecać, zanim poproszę cię, byś została moją żoną?

- Krótkie zaloty nie będą mi przeszkadzały - odpowiedziała miękko.

- Jak krótkie?

- Jeśli policzymy czas, który już spędziliśmy razem, można powiedzieć, że mamy je już za sobą.

Patrząc w jego przepelnione miłością i oddaniem oczy, pragnęła zatrzymać czas. Wiedziała, że nigdy nie zapomni ani jednej sekundy dzisiejszego dnia.

- Kocham cię, Kerry Elisabeth Kincaid. Czy zechcesz zostać moją żoną?

- Jestem zaszczycona, że ty, John Charles Mitchell, prosisz mnie o to. Dziękuję za propozycję, przyjmuję ją z radością.

- Znów mówisz jak dobrze wychowana dziewczynka - zauważył i pocałował ją.

Zadzwonili do Grecji, by podzielić się radosną wiadomością z rodzicami Kerry. Następnie dwa krótkie telefony - na Florydę i do Kalifornii - Jake zawiadomił ojca i brata. Potem Kerry opowiedziała Sally o swoim szczęściu.

- Ho, ho. Myślałam, że jedna z mądrości prababci głosi, że lampart nie zmienia cętek. Co skłoniło Jake'a do zmiany - pytała kuzynka, kiedy złożyła już gratulacje.

- Miłość, jak sądzę - odpowiedziała Kerry, przepełniona tym uczuciem.

- Wspaniale wybrałaś czas, będę miała dla ciebie doskonały prezent ślubny.

- Co to będzie?

- Mama dzwoniła wczoraj, zapytałam ją o pamiętnik i prababcię. Megan i Frederick byli małżeństwem przez pięćdziesiąt dwa lata, aż do śmierci pradziadka. Mamy zdjęcia z przyjęcia, które wydali, by uczcić pięćdziesiątą rocznicę ślubu. Powiększę je i oprawię, żebyście mogli powiesić sobie na ścianie i brać dobry przykład.

- Cieszę się, że ta historia zakończyła się szczęśliwie. Ze mną będzie tak samo.

- Jesteś pewna?

- Jak miłości - odpowiedziała i wyciągnęła rękę, by dotknąć mężczyzny, z którym spędzi życie.

Może powinna zacząć pisać własny pamiętnik? Zaczęłyby od słów: „... z nich zaś największa jest miłość”.

RS